

impact MAGAZINE

Rozmowy | opinie | światowe autorytety

Nr 5 | Maj 2026

13-14 MAJA 2026

POZNAŃ / WIELKOPOLSKA

impact'26

IMPACTFUL IDEAS

JUSTIN TRUDEAU
AMAL CLOONEY
JEFF KOONS
TIMOTHY SNYDER
ECE TEMELKURAN

AMERYKA Kanada z półki Trudeau | **EUROPA** Snyder: Historia się nie kończy. Kończy się nasza cierpliwość

ŚWIAT Galip Dalay: Nowa równowaga sił | **IKONA** Koons: Król zabawy | **AUTORYTET** Amal Clooney: Wszystkie

światła na toę **ZDROWIE** I żyli długo, zdrowo i szczęśliwie | **DEMOKRACJA** Temelkuran: Być obcą we własnym kraju

POLSKA Kosmiczny biznes przyspiesza | **KULTURA** Wilhelm i Anka Sasnalowie: O sposobach widzenia świata

impact LEADING MINDS

**A BRAND-NEW FORMAT.
FOR THE FIRST TIME IN WARSAW.**

Impact Leading Minds brings a decade of experience into a single, carefully curated and content-rich day, offering an exclusive space for 500 top decision-makers – where trust and a handshake spark partnerships that go far beyond what's possible online.

2 SEP 2026 / WARSAW

SPIS TREŚCI

TOP SPEAKERS IMPACT'26

- 2 | **KANADA Z PÓŁKI TRUDEAU**
- 8 | **AMAL CLOONEY** Wszystkie światła na toge
- 13 | **GALIP DALAY** Nowy układ sił
- 16 | **TIMOTHY SNYDER** Historia się nie kończy. Kończy się nasza cierpliwość
- 20 | **ECE TEMELKURAN** Być obcą we własnym kraju
- 24 | **JEFF KOONS** Król zabawy

TECHNOLOGIE

- 28 | **Kosmiczny biznes przyspiesza**
Anna Bęciak, Katarzyna Mokrzycka, XYZ
- 32 | **Kwantowy moment Europy**
Soňa Muzikárová
- 34 | **Wielkie polskie innowacje**
Filip Czekala, TVN24

SPOŁECZEŃSTWO

- 38 | **Tomáš Sedláček** Jesteśmy tymi, którzy odpuścili raj
- 42 | **I żyli długo, zdrowo i szczęśliwie**
Kasper Kalinowski, Anita Czech
- 48 | **Martyna Wojciechowska** Uciekłam śmierci do życia

ART & CULTURE

- 54 | **BOOKSTORE. Autorzy na IMPACT'26**
Julian Kutyła
- 58 | **Stanisław Barańczak. Kosmita odpowiedzialny za świat**
Piotr Śliwiński
- 62 | **Anka i Wilhelm Sasnalowie**
O sposobach widzenia świata
- 68 | **Siła dialogu**
Agnieszka Gruszczyńska-Hyc
- 72 | **Czego nie możesz przegapić na Impact**

LIGA MISTRZÓW
W EPOCE
SCROLLLOWANIA

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że świata nie da się dziś opisać jednym tekstem, jedną dyskusją czy wystąpieniem. Co chwila ktoś ogłasza koniec czegoś: demokracji, liberalizmu, Zachodu, globalizacji, prawdy czy pracy, jaką znamy. Timothy Snyder uważa, że historia się jednak nie kończy – kończy się nasza cierpliwość. Także jeśli chodzi o rozumienie świata.

Nie pomaga fakt, że coraz rzadziej czytamy, a coraz częściej jedynie przewijamy treści, które dla nas wybiera algorytm. To nie Kompas, raczej lupa ustawiona na przypadek, skrót zamiast sensu, bańka zamiast horyzontu. A świat się nie upraszcza, przeciwnie – staje się coraz bardziej złożony.

Żeby zrozumieć, co naprawdę się dzieje – w gospodarce, geopolityce, technologiach, nauce czy sztuce – trzeba zestawiać różne perspektywy, poszerzać pole widzenia i słuchać mistrzów nawigacji. Do tego potrzebne są spotkania, konteksty, odpowiednio postawione pytania, kontrargumenty, rozmowy w kuluarach.

Na Impact spotyka się prawdziwa liga mistrzów – biznesu, technologii, nauki, medycyny, polityki i sztuki. Agenda liczy 74 strony – a to tylko „spis treści”. Można przyjść bez przygotowania, ale to jak otworzyć księgę na przypadkowej stronie. Coś zaskoczy, coś skłoni do myślenia, ale dopiero całość – wątki i konteksty – pozwalają w pełni zrozumieć.

Impact nie zaczyna się i nie kończy na scenie. Trudno jest go później nadrobić. Dlatego warto być obecnym i przygotowanym. Właśnie z tego powodu wydajemy książki, organizujemy spotkania i po raz już piąty oddajemy w Państwa ręce „Impact Magazine”.

W tym numerze Galip Dalay wyjaśnia jaką rolę pełnią średnie państwa we współczesnym świecie. Timothy Snyder podpowiada, w jaki sposób Europa może poradzić sobie z opóźnieniem technologicznym, a turecka pisarka Ece Temelkuran przestrzega Europejczyków przed ryzykiem „politycznej bezdomności”. Dowiedzie się, co Kanada zawdzięcza Justinowi Trudeau i jaka przyszłość czeka polski sektor kosmiczny.

To tylko mały wycinek. Historia się nie kończy, a o tym, co będzie dalej, porozmawiamy już 13–14 maja w Poznaniu podczas Impact'26. Cierpliwości, to już za moment.

Krystian Wolak, twórca Impactu

impact MAGAZINE

WYDAWCA: Impact Foundation,
ul. Stawki 5a, lok. 47, 00-193 Warszawa

REDAKTORKA NACZELNA: Anna Frątczak

DYREKTORKA ARTYSTYCZNA: Joanna Dobkowska / I Believe In Paper

PROJEKT MAKIETY: Joanna Dobkowska / I Believe In Paper

AUTORKI I AUTORZY: Sławomir Sierakowski, Jerzy Wójcik, Krystyna Romanowska, Anna Bęciak, Katarzyna Mokrzycka / XYZ,

Soňa Muzikárová, Filip Czekala / TVN24, Justyna Kopińska, Magdalena Rigamonti / ONET, Piotr Śliwiński, Anna Sańczuk, Julian Kutyła, Piotr Gołębiowski, Agnieszka Gruszczyńska-Hyc / GQ, Anna Frątczak, Anita Czech

ILUSTRACJE: Renata Miklewska

WSPÓŁPRACA REDAKTORSKA: Julia Pańków, Anita Czech

WSPÓŁPRACA FOTOEDYTORSKA: Rafał Chmielewski

KOREKTA: Małgorzata Koniarska

DTP: SETMEDIA Marek Adamski

KANADA Z PÓŁKI TRUDEAU

Biblioteczka Justina Trudeau to zapis biografii złożony z drobiazgów, które mówią o nim więcej niż wywiady czy oficjalne wystąpienia. Układa się z nich nie tylko życiorys polityka, ale również fragment historii Kanady.

TEKST:
Krystyna Romanowska

ZDJĘCIE: GETTY IMAGES

JUSTIN TRUDEAU | mówca IMPACT'26





Justin Trudeau rozprawiający entuzjastycznie o nowych technologiach i AI pokazywany jest często na tle klasycznej biblioteczki. Opowiada o niej w filmie na YouTube pt. „Behind the Scenes: Justin Trudeau's Bookshelf”. Leżą na niej ciekawe przedmioty, które mówią o nim więcej niż program polityczny. Z tych drobiazgów składa się nie tylko autobiografia człowieka, lecz także historia epoki: czasu, w którym Kanada chciała widzieć siebie jako kraj młody, otwarty, nowoczesny i dobry. Trudeau był twarzą tej opowieści.

Kiedy w filmie pokazuje zawartość swojej szuflady leży w niej garść metalowych przypinek, pamiątek ze szczytów G20 i NATO. Są one symbolem życia spędzonego w dyplomatycznych podróżach, które rozpoczęły się już w dzieciństwie, na wiele lat przed tym, zanim sam został premierem. Mały Justin odbył swoją pierwszą podróż do Japonii na początku lat 80. z ojcem, Pierre'em Trudeau, ówczesnym premierem Kanady. W Tokio po raz pierwszy skosztował sushi, które wspomina do dzisiaj.

Pierre Trudeau był premierem, ale też miłośnikiem przygód, zapalonym kajakarzem, który potrafił przepłynąć canoe sporą część północnej Kanady. Na takie wyprawy zabierał też swoje dzieci. – To nie jest coś, co każdy rodzic zdecydowałby się zrobić. Ojciec go po prostu zahartował – zauważa dr Marcin Gabryś, politolog i kanadoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego. To ważne, bo wizerunek Trudeau bywa mylący: pod maską łagodnego liberała zawsze kryły się dyscyplina, ambicja, a nawet upór. W dzieciństwie przyszły premier miał okazję poznać świat dyplomacji i państwowych ceremonii, ale też zimnej wody, ryzyka i sportowego hartu. Dorastał więc nie tyle w typowym domu, ile w państwowym teatrze, gdzie prywatne i publiczne sfery nigdy do końca się nie rozdzielały. – To trochę miks: z jednej strony syn swojego ojca i następcę tronu, z drugiej – ktoś, kto próbuje zbudować własną emocjonalną, bardziej współczesną wersję przywództwa – komentuje dr Sergiusz Trzeciak, politolog, ekspert ds. marketingu politycznego.

Pierre Trudeau był jednym z najważniejszych premierów Kanady, podobnie jak później syn rządził przez dwie kadencje, w latach 1968–1979 oraz 1980–1984. Był liderem Liberalnej Partii Kanady, która za jego przywództwa czterokrotnie wygrała wybory parlamentarne. Pod koniec rządów wielu Kanadyjczyków oceniało go krytycznie. Największe kontrowersje wywołało użycie nadzwyczajnych uprawnień państwa podczas October Crisis w 1970 roku, gdy w odpowiedzi na działania separatystów wprowadzono stan wyjątkowy. Część społeczeństwa – zwłaszcza w Quebecu – była zdania, że Trudeau narzucił konstytucję z 1982 roku bez zgody tej prowincji. Z kolei w zachodniej Kanadzie opór budził jego program energetyczny, który miał zwiększyć kontrolę państwa nad sektorem ropy i gazu. Z czasem jednak wielu historyków zaczęło oceniać jego rządy łagodniej, uznając go za jednego z architektów nowoczesnej Kanady.

CZOŁG I HOKEJ

Na półce biblioteczki stoi też zdjęcie: czołg Leopard i kanadyjska baza w Lahr w RFN. Urodzony w 1971 roku Justin dorastał nie tylko jako syn premiera, lecz także jako dziecko zimnej wojny, NATO, Kanady grającej rolę państwa średniego, ale ambitnego. W tej historii od początku pobrzmiwa coś, co później wróci w jego własnej polityce: przekonanie, że Kanada może nie jest mocarstwem w stylu Stanów Zjednoczonych, ale może być krajem, który wyznacza ton, język i styl. – Jeśli dziś dużo mówi się o Kanadzie, to w dużej mierze jest to zasługa Justina Trudeau. Wprowadził Kanadę w XXI wieku na arenę międzynarodową – uważa dr Marcin Gabryś.

W bibliotece jest także prywatne trofeum Justina Trudeau: krążek hokejowy jego syna, pamiątka pierwszej bramki i pierwszej asysty. Trudeau – ojciec córki i dwóch synów – zawsze chętnie pokazywał się jako tata. W programie kanadyjskiej prezenterki telewizyjnej i podcasterki Jessi Cruickshank „New Mom, Who Dis?” z rozbijającą swobodą, uśmiechem, ale i refleksją, opowiadał o codziennym poczuciu winy z powodu tego, że nie zajmuje się dziećmi, bo ma dużo pracy.

– Przegapiłem pierwszą randkę mojego jedenaścioletniego syna. Poszli na lody, jego dziewczycy-



JEŚLI DZIŚ MÓWI SIĘ O KANADZIE, TO W DUŻEJ MIERZE JEST TO ZASŁUGA JUSTINA TRUDEAU. WPROWADZIŁ KANADĘ W XXI WIEKU NA ARENĘ MIĘDZYNARODOWĄ.

na ma dwanaście lat. Chciałem być w domu, kiedy wróci, ale nie udało się – mówił.

Chwilę później atmosfera się zmienia. Jedna z czarnoskórych dziewczynek w studiu pyta wprost o zdjęcia sprzed lat, na których Trudeau ma pomalowaną na czarno twarz. Premier poważnieje. Mówi spokojnie, że był to błąd, że nie rozumiał wtedy, jak bardzo może to ranić innych ludzi. – Nie powinienem był tego robić. Przepraszam wszystkich, których to zabolalo – odpowiada, dodając, że rozmawiał o tym także ze swoimi dziećmi, bo odpowiedzialność za błędy też jest częścią dorastania.

Scena z dziećmi jest kluczem do zrozumienia fenomenu Trudeau. Pokazuje jego wielki talent: umiejętność bycia jednocześnie premierem i bohaterem kultury internetowej. Jak zauważa Marcin Gabryś, Trudeau bywa nazywany „premierem ery Instagrama”, który zdaje sobie sprawę, że polityka dzisiaj nie polega już tylko na przemówieniach i wywiadach, ale też na produkowaniu obrazów, które mają krążyć, wzruszać, drażnić i budować więź. – Ta zdolność długo działała na jego korzyść. Sprawiała, że Kanada wyglądała świeżo, liberalnie, instagramowo, wręcz atrakcyjnie – mówi Sergiusz Trzeciak. – Ale ta sama cecha stała się później źródłem znużenia. Bo im bardziej polityk opiera się na obrazie, tym łatwiej oskarżyć go o to, że sam jest już tylko obrazem.

Justin Trudeau ogłosił rozstanie z żoną, Sophie Grégoire Trudeau, w sierpniu 2023 roku.

Od lata 2025 roku zwiążany jest z Katy Perry, jedną z najpopularniejszych gwiazd światowego popu.

CZAPKA MONTREAL EXPOS

Na półce leży też czapka profesjonalnej drużyny baseballowej Montreal Expos, pierwszej drużyny Major League Baseball spoza Stanów Zjednoczonych i jednego z najważniejszych symboli sportowych miasta. Montreal jest dla Trudeau czymś więcej niż adresem. To jego temperament. Francusko-angielski, miejski, trochę ironiczny, trochę teatralny. Expos dawno (w 2004 roku) zniknęli z ligi, ale ich czapka stała się symbolem miejskiej nostalgii i uporu: Montrealczycy wciąż wierzą, że to, co utracone, może wrócić. Trudeau w polityce też długo sprzedawał właśnie taki rodzaj nadziei. Jak zauważa Małgorzata Sidz, reporterka i pisarka mieszkająca od lat w Kanadzie, w 2015 roku był dokładnie tym, co wielu Kanadyjczyków chciało zobaczyć u władzy. – To był moment, kiedy wielu ludzi naprawdę wierzyło, że to jest przyszłość. Młody, przystojny, progresywny, mówiący o klimacie, prawach mniejszości, nowych technologiach, legalizacji marihuany, nowym początku – mówi Sidz. Jej zdaniem Trudeau był symbolem liberalnego optymizmu połowy poprzedniej dekady. Tyle że dziś kraj jest już w trochę innym miejscu.

54 SEKUNDY

Justin Trudeau często podkreślał, że fundamentem kanadyjskiej polityki powinna być ochrona praw mniejszości. W listopadzie 2015



Justin Trudeau z rodzicami i braćmi oraz z ojcem Pierre'em Trudeau podczas wizyty dyplomatycznej we Włoszech. Matka Justina, Margaret Trudeau, jest działaczką społeczną zaangażowaną w kwestie zdrowia psychicznego. W 1998 roku najmłodszy brat Justina, Michael, zginął zmieciony przez lawinę do jeziora Kokanee w Kolumbii Brytyjskiej.

roku, krótko po objęciu urzędu premiera, podczas konferencji prasowej w Parliament Hill wypowiedział jedno z najbardziej znanych zdań swojej kariery: „Diversity is our strength” („Różnorodność jest naszą siłą”). Dwa lata później, 28 listopada 2017 roku, w tym samym parlamencie wygłosił emocjonalne przemówienie, przeproszając osoby LGBT za wieloletnie prześladowania ze strony państwa kanadyjskiego. Te dwa momenty dobrze pokazują jego wizję Kanady jako kraju, który nie tylko mówi o różnorodności, ale też próbuje rozliczyć własne błędy wobec mniejszości.

Dlatego jednym z najbardziej znaczących przedmiotów w jego biblioteczkach jest zegarek otrzymany od organizacji Fierté Montréal jako symbol walki o prawa osób LGBT. Jego mechanizm działa nietypowo: minuta trwa tylko 54 sekundy, a brakujące sześć ma przypominać, że osoby LGBT statystycznie żyją krócej z powodu przemocy i dyskryminacji. Ważnym elementem jego polityki było także pojednanie z rdzenną ludnością Kanady. – Trudeau wielokrotnie mówił, że stosunki z Pierwszymi Narodami powinny być „najważniejszą relacją rządu federalnego” – mówi dr Marcin Gabryś. – W pierwszych latach rządów jego gabinet przeznaczył miliardy dolarów na programy społeczne, infrastrukturę i rozliczenie historycznych krzywd wobec społeczności rdzennych. Jednocześnie wiele organizacji zarzucało mu, że gesty i deklaracje nie zawsze przekładały się na realne zmiany.

ZEGAREK WILFRIDA LAURIERA

Na tej samej półce, na której leży czapka, jest także (niedziałający) kieszonkowy zegarek Wilfrida Lauriera, liberalnego premiera z przełomu XIX i XX wieku. To symbol kanadyjskiej ciągłości: polityki nowoczesnej, ale zakorzenionej w historii państwa. Laurier należy już do epoki archiwów i podręczników, Trudeau – do świata mediów społecznościowych i obrazów krążących w sieci. W tym miejscu biblioteczka staje się bardziej polityczna. Między pamiątkami osobistymi leżą bowiem przypinki ze szczytów G7, G20 i NATO, a także polityczne rekwizyty nowej Kanady. Trudeau bardzo wcześnie postawił też na technologię i AI. Już od 2017 roku Kanada pompowała miliardy w rozwój sztucznej inteligencji i czystych technologii, a sam premier zachęcał do inwestowania w nie: – Mamy znakomite uczelnie, innowacyjne firmy, świetne inkubatory technologiczne i jedne z najlepiej wykształconych kadr w krajach OECD. To u nas pracowali ludzie, którzy współtworzyli fundamenty nowoczesnej AI: Yoshua Bengio, Geoffrey Hinton, Rich Sutton – przekonywał. – Mamy też zasoby potrzebne do zbudowania tej rewolucji: minerały krytyczne, kompetencje półprzewodnikowe, jedną z najczystszych sieci energetycznych na świecie. A poza tym, i mówię to pół żartem, pół serio, w Kanadzie jest zimno, co dla inwestorów w AI oznacza tańsze chłodzenie centrów danych. Kanada jest też krajem o silnej pozycji w energetyce jądrowej. I powiem to wprost: dla mnie ta debata jest już rozstrzygnięta. Duże reaktory jądrowe muszą być częścią przyszłości, bo jeśli nie będziemy gotowi ich zaakceptować, to przyszłe dekady ukształtuje sztuczna inteligencja zasilana węglem w innych częściach świata, i to będzie znacznie gorszy scenariusz – wyjaśniał podczas AI Action Summit 2025 w Paryżu.

Zanim został premierem, Trudeau uczył francuskiego i matematyki w szkole. Należał do pierwszego pokolenia nauczycieli, które musiało zmierzyć się z Google'em w klasie. Szybko uznał, że nie ma sensu walczyć z technologią: trzeba nauczyć się jej używać, a młodym ludziom zaszczyć krytyczne myślenie.

– Kiedyś śmiałem się jako nauczyciel matematyki, że przecież nikt nie będzie chodził przez całe życie z kalkulatorem w kieszeni. Dziś oczywiście wszyscy to robimy. Tak samo będzie z AI – przekonywał w podkaście technologicznym Hard

Fork, stworzonym przez dziennikarzy „The New York Times”. – Nie mam złudzeń: AI będzie coraz potężniejsza. Dlatego przewaga w AI nie może oznaczać tylko wyścigu o zysk, skalę i dominację. Dla mnie przewaga oznacza coś więcej: zbudowanie takiego ekosystemu, w którym najlepsi badacze nie będą musieli wybierać między sensownym życiem a ogromnymi pieniędzmi gdzie indziej. Jeśli AI ma naprawdę zmienić świat, to chciałbym, żeby zmieniała go w taki sposób, który daje ludziom więcej sprawczości, więcej bezpieczeństwa i więcej szans: a nie tylko więcej zysków tym, którzy już dziś mają najwięcej.

GLUPE BOKSERSKIE TROFEUM

Walka odbyła się 31 marca 2012 roku w Ottawie podczas charytatywnego wydarzenia Fight for the Cure, mającego na celu zbiórkę funduszy na walkę z rakiem. Trudeau zmierzył się z konserwatywnym senatorem Patrickiem Brazeau, który był faworytem: był młodszy, cięższy i miał doświadczenie w sztukach walki. W pierwszej rundzie Brazeau rzeczywiście dominował i trafił częściej. Trudeau przetrwał jednak początek pojedynku, a w kolejnych rundach zaczął przejmować inicjatywę, wykorzystując lepszą kondycję. W trzeciej rundzie zasyłał przeciwnika serią ciosów przy linach i sędzia przerwał walkę, ogłaszając techniczny nokaut na korzyść Trudeau. Dla wielu obserwatorów był to moment, w którym polityk, wówczas jeszcze mało znany poseł, po raz pierwszy pokazał, że potrafi wygrać z dużo silniejszym przeciwnikiem.

W filmiku na YouTube „Behind the Scenes: Justin Trudeau's Bookshelf” opowiada o swoim pucharze z tabliczką upamiętniającą walkę. Nazywa go „jednym z tych trochę głupawych trofeów”, ale dodaje, że ma dla niego dużą wartość, bo to pierwsza prawdziwa nagroda sportowa, jaką zdobył w życiu. – Trudeau wygrał wtedy pojedynek i wygrał także narrację. To był początek wejścia do dużej polityki. Udowodnił, że jest zdolny, uparty, że nie jest tylko na chwilę – mówi dr Marcin Gabryś.

Boks jest ważny nie tylko jako anegdota, ale także metafora. Trudeau bywa postrzegany jako miękki, ale jego charakter często okazuje się bardziej twardy, niż chcieliby sądzić przeciwnicy i sympatycy.

– Wbrew miłemu wizerunkowi jest w nim rys człowieka walczącego, a część współpracowników wspominała nawet bardziej autorytarny

ZANIM ZOSTAŁ PREMIEREM, TRUDEAU UCZYŁ FRANCUSKIEGO I MATEMATYKI W SZKOLE. NALEŻAŁ DO PIERWSZEGO POKOLENIA NAUCZYCIELI, KTÓRE MUSIAŁO ZMIERZYĆ SIĘ Z GOOGLE'EM W KLASIE.

styl niż można by się spodziewać po polityku tak ostentacyjnie feministycznym i wrażliwym. Ring był więc nie tyle odstępstwem od jego natury, ile ujawnił tę jej część – dodaje dr Marcin Gabryś.

Justin Trudeau był premierem Kanady od 4 listopada 2015 roku. W styczniu 2025 roku ogłosił, że zrezygnuje z funkcji lidera Liberalnej Partii Kanady i premiera po wyborze swojego następcy. W ten sposób zakończył niemal dziesięcioletni okres rządów. – Sprostą wymogom chwili historycznej: liberalnej, postępowej, ufnej w technologię, wierzącej, że zielona transformacja i polityka tożsamości wystarczą do zorganizowania nowoczesnego państwa. Później świat się zmienił. Wojna wróciła do Europy. Energia i żywność podrożały. Mieszkania stały się towarem luksusowym. Wtedy styl Trudeau zaczął wyglądać dla wielu ludzi nie jak obietnica przyszłości, lecz jak dekoracja z minionej dekady – ocenia Małgorzata Sidz.

Czy Trudeau spróbuje wrócić do wielkiej polityki, czy raczej zamieni ją na rolę globalnego mówcy i komentatora świata? Polityk lubi mówić, że przyszłość nie polega na zatrzymywaniu zmian, lecz na nauczaniu się życia z nimi. – Pytanie nie brzmi, czy zatrzymać sztuczną inteligencję, tylko jak znaleźć w niej miejsce dla ludzkiej przewagi: dla osądu, odpowiedzialności, wrażliwości i wyobraźni – mówił w podkaście technologicznym Hard Fork.

Być może to zdanie okaże się kiedyś najlepszym podsumowaniem jego własnej historii: polityka, który próbował znaleźć miejsce dla człowieka w świecie gwałtownych zmian. ■

WSZYSTKIE ŚWIATŁA NA TOGĘ

Broni ofiar ludobójstwa, ściga rosyjskie zbrodnie w Ukrainie, a jej klientami byli m.in. prezydent Malediwów i dwie laureatki Pokojowej Nagrody Nobla. Amal Clooney jest nie tylko fenomenalną prawniczką, ale również symbolem nadchodzących zmian.

TEKST:
Krystyna Romanowska,
Anna Frątczak

Wysiada z samochodu, ciemne fale jej włosów opadają na plecy niczym kaskada, podnosi głowę i uśmiecha się do fotoreporterów. Błyskają flesze i słychać kliknięcia aparatów. Nie pozuje, pozdrawia ich gestem dłoni, odwraca się i szybkim krokiem zmierza w stronę Międzynarodowego Trybunału Karnego, aby przemawiać w imieniu ofiar ludobójstw. Zdjęcia za chwilę pojawią się we wszystkich serwisach lifestylowych świata, a redaktorki mody dokładnie przeanalizują każdy ich szczegół.

Dla mediów jest wymarzoną bohaterką. Ma oszałamiającą urodę, sukcesy zawodowe, męża gwiazdora, urocze bliźnięta i godną pozazdroszczenia garderobę. Jej klasyczny styl z twi-

stem retro jest chwalony i analizowany na całym świecie. Sama niechętnie go komentuje. Raz, zapytana o ulubiony rodzaj krawiectwa, odpowiedziała: „It’s Ede & Ravenscroft”, wskazując markę prawniczych tog. Bardzo rzadko też mówi o życiu prywatnym, a jeśli już zgadza się na osobisty wywiad, udziela go wspólnie z mężem. I to George opowiada zazwyczaj o ich miłości, małżeństwie i dzieciach.

A Amal? Z wywiadu na wywiad oraz z procesu na proces ma coraz większy wpływ na to, jak postrzegani są prawnicy – a zwłaszcza prawniczki.

TAKTYCZKA PIERWSZEJ KLASY

Większość z nas po raz pierwszy usłyszała o Amal w 2014 roku, kiedy w mediach gruchnęła wiadomość o jej zaręczynach z George’em Clooneyem. Poznali się rok wcześniej na przyjęciu w jego domu nad jeziorem Como, gdzie została zaproszona przez ich wspólnego przyja-



AMAL CLOONEY
advokatka prawa międzynarodowego i praw człowieka, wyróżniana w rankingach „Legal 500” i „Chambers”. Reprezentuje ofiary ludobójstw, dziennikarzy i więźniów politycznych na całym świecie. Współtworzy Clooney Foundation for Justice.

ciela. Jako adwokatka specjalizująca się w prawie międzynarodowym i prawach człowieka miała już wówczas na koncie znaczne sukcesy, co zrobiło wrażenie na hollywoodzkim gwiazdorze. Reprezentowała m.in. założyciela WikiLeaks Juliana Assange'a, była premier Ukrainy Julię Tymoszenko i doradzała Kofiemu Annanowi w kwestii Syrii.

Po ślubie w Wenecji nie wybrała życia wśród najwyższych hollywoodzkich sfer. Wróciła do pracy i szybko zyskała międzynarodową sławę, reprezentując ofiary masowych okrucieństw. Prowadziła sprawę Armenii dotyczącą ludobójstwa Ormian, kilka spraw Jazydów przeciw Państwu Islamskiemu, broniła ofiar ludobójstwa w Darfurze. Jej znaczącymi klientami byli także m.in. prezydent Malediwów Mohamed Nasheed i dwie laureatki Pokojowej Nagrody Nobla – iracka działaczka na rzecz praw człowieka Nadia Murad oraz filipińska dziennikarka Maria Ressa. „Genialny umysł”, „taktyczka pierwszej klasy”, „żarliwie przywiązana do prawa” i „pełna współczucia dla ludzi, którym ono służy” – napisano na stronie Uniwersytetu Columbia.

Dagmara Miler, prawniczka z Warszawy, przewodnicząca Koła Kobiet przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie, doskonale pamięta moment, gdy po raz pierwszy usłyszała o Amal w mediach. – To było coś niezwykłego. Ludzi naprawdę interesowały jej kompetencje! Imponowała wiedzą, zaangażowaniem i działalnością na rzecz praw człowieka. Pomyślałam wtedy, że – wow! – może wreszcie jesteśmy w takim momencie, w którym ważniejsze od tego, kto się z kim spotyka, jest to, jak pracuje, jak się kształcił i jakie wartości reprezentuje – mówi.

ZDOBYĆ MEGAFON

Amal Alamuddin urodziła się w Bejrucie w 1978 roku. Jej ojciec był przedsiębiorcą i wykładowcą akademickim, matka dziennikarką zajmującą się m.in. prawami kobiet. Wczesne dzieciństwo Amal przypadło na okres wojny domowej w Libanie i to właśnie wtedy rodzina zdecydowała się na emigrację do Wielkiej Brytanii, do Buckinghamshire. To tam dziewczynka zaczęła edukację. Amal biegle włada angielskim i dwoma głów-

nyimi językami Libanu: arabskim i francuskim. Dyplom z prawa angielskiego uzyskała na St. Hugh's College w Oksfordzie, a tytuł magistra prawa na Uniwersytecie Nowojorskim.

W 2002 roku została dopuszczona do amerykańskiej palestry, a dokładnie do prestiżowej kancelarii Sullivan & Cromwell w Nowym Jorku. Dwa lata później dostała się na roczny staż w Międzynarodowym Trybunale Karnym dla byłej Jugosławii w Hadze (ICTY), gdzie pracowała nad procesem Slobodana Miloševića oskarżonego o zbrodnie wojenne.

– Z jej CV jasno wynika, że przez lata konsekwentnie budowała swoją pozycję zawodową – ocenia dr hab. Karolina Wierczyńska z Instytutu Nauk Prawnych PAN. – Pracowała w bardzo dobrych instytucjach prawa międzynarodowego, zdobywała doświadczenie w sprawach o ogromnym ciężarze politycznym i moralnym i uczyła się od najlepszych prawników.

Czy jest typem prymuski i kujonki? Nic na to nie wskazuje. – To, co wyróżnia naprawdę świetnego adwokata w praktyce prawa międzynarodowego, to kreatywność – podkreśla Geoffrey Robertson, współzałożyciel Doughty Street Chambers, w której pracuje Clooney, i jeden z gigantów w tej dziedzinie. Prawo międzynarodowe wymaga wycucia powiązań i ucha do zręcznej perswazji. – Amal jest czołową intelektualistką zajmującą się pojęciem

**W ŚWIECIE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO
ROZPOZNAWALNOŚĆ BYWA NARZĘDZIEM.
JEŚLI DZIĘKI TEMU SPRAWY DOTYCZĄCE PRAW
CZŁOWIEKA TRAFIAJĄ DO GŁÓWNEGO OBIEGU
INFORMACJI, TO ZNACZY, ŻE TA POPULARNOŚĆ
ZOSTAŁA WYKORZYSTANA W BARDZO
DOBRYM CELU.**

uczciwości – podczas procesów, w których nie ma ławy przysięgłych, a czasami nie ma oskarżonego – powiedział w rozmowie z „Vogue”.

– Kiedy świat dowiedział się o niej jako o Amal Clooney, była już uznaną specjalistką w swojej dziedzinie – podkreśla Karolina Wierczyńska. – Małżeństwo z George'em Clooneyem sprawiło raczej, że jej działalność stała się bardziej widoczna. Czasem mówi się, że dostała megafon. To jest bardzo trafna metafora.

MIĘDZY SĄDEM A CZERWONYM DYWANEM

Prawo, zwłaszcza prawo międzynarodowe, wymaga cierpliwości, wielomiesięcznych przygotowań i skrupulatnej analizy materiału dowodowego. W świecie popkultury jest dokładnie na odwrót – liczy się natychmiastowa reakcja, obraz i nagłówek. Amal Clooney świetnie funkcjonuje na obu tych biegunach. Jednego dnia argumentuje przed międzynarodowym trybunałem w sprawach ludobójstwa czy zbrodni wojennych, drugiego dnia staje się bohaterką internetowych dyskusji o stylu.

Amal Clooney od lat otacza mieszanka podziwu, ciekawości i krytyki, która rzadko towarzyszy prawnikom. Laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 2021 Maria Ressa, filipińska dziennikarka, pisała o niej w magazynie „Time”: „Amal Clooney niechętnie mówi o sobie – zamiast tego woli wspierać innych, szczególnie kobiety, wykorzystując siłę prawa”. Jak podkreśliła, największe atuty jej adwokacki to odwaga, empatia, upór i wytrwałość, niezbędne w żmudnej pracy, jaką jest przeglądanie tysięcy dokumentów. Projektantka Donatella Versace podczas gali Albies organizowanej przez Clooney Foundation for Justice ujęła to jeszcze prościej: Clooneyowie „walczą o sprawiedliwość”. A sam George Clooney w wywiadach mówi wprost: „moja żona jest po prostu genialna”.

– Podoba mi się w niej to, że potrafi świadomie wykorzystywać zainteresowanie mediów. Nie po to, żeby budować własną popularność, ale żeby wzmocnić przekaz dotyczący spraw naprawdę ważnych – mówi Dagmara Miler.

Popularność prawniczki naraża ją także na krytykę. „Jednego dnia nosi kreacje haute couture, a następnego pozywa ISIS. Tak, to zupełnie normalne, nie ma w tym nic dziwnego” – ironizują niektórzy komentatorzy, którzy zarzucają

jej zbyt bliskie związki ze światem celebrytów. W sporach politycznych, z konserwatywnej strony, pojawiają się nawet ostrzejsze opinie – że „nie ma moralnego autorytetu, by wypowiadać się w tych sprawach”, a w jednej z medialnych polemik dotyczących Bliskiego Wschodu napisano wręcz, że „Amal Clooney nigdzie nie widać”. Ten kontrast, między podziwem a krytyką, mówi jednak więcej o skali jej obecności w debacie publicznej niż o samej bohaterce. Niewielu prawników wywołuje bowiem emocje, które zwykle zarezerwowane są dla polityków albo gwiazd kina.

– W świecie prawa międzynarodowego rozpoznawalność bywa narzędziem. – Jeśli dzięki temu sprawy dotyczące praw człowieka trafiają do głównego obiegu informacji, to znaczy, że ta popularność została wykorzystana w bardzo dobrym celu. Czynienie z tego zarzutu, wpisuje się w tzw. podwójne standardy. Bardzo często kieruje się go wobec sprawczych kobiet, celem ich uciszenia – dodaje adwokatka Patrycja Kasica, wiceprzewodnicząca Ko-

George i Amal Clooneyowie wzięli ślub w 2014 roku w Wenecji. Trzy lata później urodziły się ich bliźnięta - Ella i Alexander. Aktor jest starszy od żony o 17 lat.



misji ds. Równego Traktowania i Standardów Równościowych Okręgowej Rady Adwokackiej Warszawa, nominowana w Konkursie „Adwokatka Roku” 2024.

WYJŚCIE Z CIENIA

Dagmara Miler przyznaje, że sposób mówienia o Amal Clooney zwiastuje zmiany w postrzeganiu prawników, a zwłaszcza kobiet wykonujących ten zawód. – Nasza praca bywa wymagająca i często odbywa się poza światłem reflektorów. Dlatego tak ważne są historie pokazujące, że prawniczka może być jednocześnie świetną specjalistką i osobą, która ma wpływ na debatę publiczną – podkreśla.

Przez wiele lat panowało przekonanie, że dobry adwokat czy prokurator powinien pozostawać w cieniu, a obecność w mediach jest czymś niepożądanym. – W naszym doświadczeniu marka osobista prawnika nie polega na autopromocji. Chodzi raczej o to, że im bardziej jesteśmy rozpoznawalni, tym większy zasięg mają sprawy i inicjatywy, w które się angażujemy – mówi adwokatka Patrycja Kasica. Szczególnie wyraźnie widać to jednak w sprawach dotyczących tzw. litygacji strategicznej. To sprawy, które mają znaczenie nie tylko dla jednej osoby czy jednej instytucji, ale mogą zmienić sposób interpretowania prawa albo wpłynąć na sytuację większej grupy ludzi. – W takich przypadkach widoczność prawnika pomaga nagłośnić problem i nadać mu odpowiednią rangę w debacie publicznej – tłumaczy Patrycja Kasica.

Kariera Amal Clooney bywa dziś przywoływana jako przykład tego, jak prawnicy mogą funkcjonować w przestrzeni publicznej, nie tracąc przy tym profesjonalnej wiarygodności. Ale jest jeszcze coś więcej: jej rozpoznawalność daje też pewien rodzaj bezpieczeństwa – może mówić rzeczy, które dla wielu prawników byłyby ryzykowne, bo jest osobą tak znaną, że trudniej ją po prostu uciszyć czy zignorować.

CHCEMY POSŁUCHAĆ AMAL

Głos Amal Clooney jest ważny nie tylko globalnie, ale i lokalnie. Jak zauważa Patrycja Kasica, w Polsce bardzo dużo rozmawiamy o równości płci i niskiej reprezentacji kobiet w zawodach prawniczych. Dotyczy to gremiów decyzyjnych, akademickich, zarządów firm, czy tych opraco-

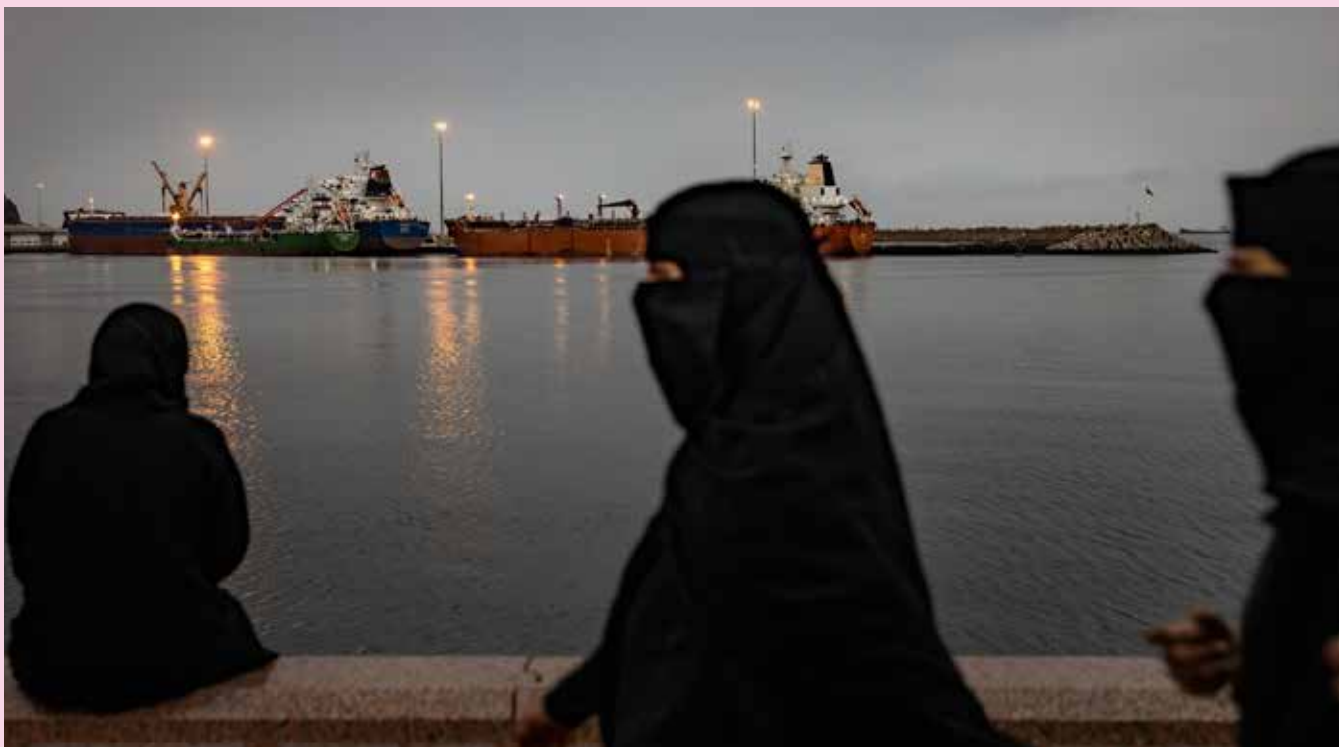
wujących wytyczne przyszłych polityk. – Niestety widzimy regres w obszarze praw kobiet. Amal w swoim rzecznictwie używa innej stylistyki, ale zwraca uwagę na ten sam problem globalny: międzynarodowe instytucje powinny lepiej reprezentować kobiety, a osoby doświadczające przemocy, zwłaszcza seksualnej, potrzebują w gremiach decyzyjnych więcej osób rozumiejących ich doświadczenia. Od Amal mającej doświadczenie międzynarodowe i zdecydowanie szerszą perspektywę – chciałabym usłyszeć, jaką ma receptę na ten backlash praw kobiet i innych grup defaworyzowanych i jakie widzi rozwiązania strategiczne w tej sytuacji – mówi Patrycja Kasica. Interesuje ją też, jak Clooney patrzy na sytuację w Stanach Zjednoczonych: od ograniczeń prawa do aborcji po presję polityczną na środowiska prawnicze.

Innym wyzwaniem, z którym mierzą się nie tylko Polki, są nierówności w dostępie do stanowisk decyzyjnych i luka płacowa. Kobiety nadal stają przed wyborem między rozwojem kariery a macierzyństwem, zwłaszcza gdy jako młode prawniczki nie mają etatu. – Wiem i doceniam, że coraz więcej ojców to aktywni partnerzy, biorący udział w wychowaniu, ale statystycznie to wciąż kobiety przejmują większą część obowiązków opiekuńczych. Dla kariery prawniczki to, niejedyne, ale i naprawdę duże wyzwanie – mówi Dagmara Miler.

A co na to sama Amal? W jednym z wywiadów stwierdziła, że ambicja i odwaga w tym zawodzie nie są luksusem, lecz koniecznością. „Nie powinniśmy mówić dziewczynkom, żeby obniżały swoje ambicje. Powinniśmy zachęcać je do sięgania jak najwyżej”. ■

NOWY UKŁAD SIŁ

Gdy mocarstwa tracą zdolność do stabilizowania świata, rośnie rola państw średniej wielkości. To one próbują dziś mediować konflikty i utrzymać kruchą równowagę – uważa Galip Dalay, analityk geopolityczny, ekspert ds. Bliskiego Wschodu.



Cieśnina Ormuz – punkt zapalny globalnej gospodarki.

ROZMAWIĄŁ: Sławomir Sierakowski

Chciałbym Cię zapytać, jaką rolę odgrywają dziś państwa średniej wielkości, takie jak Turcja czy Wielka Brytania w świecie, który nie jest już tak mocno zinstytucjonalizowany i wielostronny?

Trzy główne mocarstwa – Stany Zjednoczone, Chiny i Rosja – coraz częściej postrzegają prawo międzynarodowe jak ograniczenie swojej siły. Uważają, że ich skala i potencjał pozwalają im prowadzić politykę światową bez tych reguł.

Kraje średniej wielkości są w zupełnie innej sytuacji. Dla Turcji, Wielkiej Brytanii, Francji, Polski, Republiki Południowej Afryki czy Brazylii obowiązujące zasady są warunkiem skuteczności na arenie międzynarodowej. Bez nich możliwości tych państw byłyby znacznie mniejsze, dlatego w dużej mierze to one stają się dziś głównymi obrońcami multilateralizmu.

W przeszłości rolę mediatorów w konfliktach odgrywały przede wszystkim niektóre kraje Zachodu, Stany Zjednoczone oraz organizacje takie jak ONZ czy OBWE. Dziś tracą one wpływ i skuteczność. Wiele państw europejskich z kolei przestawia się na logikę bezpieczeństwa militarnego

ZDJĘCIE: GETTY IMAGES

GALIP DALAY | mówca IMPACT'26

i zbrojeń, a nie na mediacje i budowanie pokoju. W tę lukę weszły więc średniej wielkości państwa spoza Zachodu – takie jak Turcja, Arabia Saudyjska czy Katar.

Ten ostatni kraj, choć niewielki, pośredniczył w rozmowach między Izraelem a Hamasem, Pakistanem i Afganistanem, a także w kontaktach między Stanami Zjednoczonymi a Wenezuelą. Angażował się również w działania humanitarne związane z Ukrainą, między innymi w proces łączenia dzieci wywiezionych z tego kraju z ich rodzinami. Jak na tak małe państwo skala działań i inicjatyw pokojowych jest więc bardzo duża. Podobną rolę próbuje odgrywać Turcja, podejmując próby mediacji między Stanami Zjednoczonymi a Iranem, między Rosją a Ukrainą czy między Indiami a Pakistanem.

Spodziewasz się więcej czy mniej wojen?

Niestety więcej.

Gdzie mogą pojawić się kolejne konflikty?

Myszę, że nawet gdyby jutro doszło do zawieszenia broni między Iranem, Izraelem i Stanami Zjednoczonymi, zobaczymy kolejne odsłony tej wojny. Dynamika wydarzeń na Bliskim Wschodzie wskazuje raczej na eskalację niż na proces odwrotny. Tarcia mogą się nasilać w całym regionie, także wokół Morza Czerwonego i w rogu Afryki.

Drugim ważnym obszarem jest Europa Wschodnia. Napięcia między Rosją a jej zachodnimi sąsiadami mają charakter wielopokoleniowy i nie znikną szybko, niezależnie od tego, jak potoczy się wojna w Ukrainie. Chiny z pewnością wyciągają z tej sytuacji wnioski i kalkulują swoje przyszłe działania w stosunku do Tajwanu.

Punkty zapalne są widoczne również w Azji Południowej. W ubiegłym roku obserwowaliśmy eskalację napięć między Indiami a Pakistanem, a obecnie trwa konflikt między Pakistanem a Afganistanem. Jeśli spojrzeć na mapę świata, widać wyraźnie, że napięcia rosną w wielu miejscach jednocześnie. Nie można też wykluczyć zaostrzenia stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Kubą.

Pochodzisz z Turcji, mieszkasz w Oksfordzie, pracujesz dla Chatham House. Masz więc inną perspektywę na eskalację między Rosją a Unią Europejską, widzianą z zewnątrz, ale z bliska – bo Turcja jest i blisko Europy, i blisko Rosji. Jak ten konflikt wygląda z tureckiego punktu widzenia?

Turcja geograficznie leży blisko Rosji, sąsiaduje z nią przez Morze Czarne, co ma ogromne znaczenie. Oba kraje rywalizują w Syrii, Libii czy na Kaukazie Południowym; liczba regionów, w których ich interesy się ścierają, jest stosunkowo duża. Na Bałkanach, Bliskim Wschodzie czy w Libii często wspierają różne strony konfliktów. W Syrii frakcje popierane przez Turcję obaliły reżim Baszara al-Asada, który był sojusznikiem Rosji. W przyszłości ta rywalizacja może się jeszcze nasilić, zwłaszcza że Turcja zwiększa swoją obecność w Azji Centralnej i w świecie turkijskim – obszarach, które Rosja uważa za swoją strefę wpływów.

Ukraina ma dla Turcji ogromne znaczenie strategiczne, szczególnie w kontekście równowagi sił na Morzu Czarnym. Ankarą wyraźnie dostrzega, że zwycięstwo Rosji byłoby dla niej poważnym zagrożeniem, dlatego wspiera Kijów, ale nie przyjmując jednoznacznie antyrosyjskiej pozycji. Jako jeden z pierwszych krajów – obok Polski, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych – dostarczyła Ukrainie pomoc wojskową: drony i okręty typu korweta. Ta współpraca ma charakter strategiczny, natomiast relacje Ankary z Moskwą są raczej pragmatyczne i oparte na współzależności.

W dłuższej perspektywie rosyjskie zagrożenie prawdopodobnie będzie zbliżać Turcję i Europę w kwestiach bezpieczeństwa, podobnie jak miało to miejsce w przeszłości – na przykład w czasie wojny krymskiej czy w okresie zimnej wojny, kiedy Turcja przystąpiła do NATO.

Nie oznacza to jednak pełnej zgodności. Ankarą wciąż uważa, że wojna w Ukrainie nie ma rozwiązania militarne i powinna zakończyć się drogą dyplomatyczną. Z kolei Europa wciąż nie stworzyła

spójnej strategii radzenia sobie z Rosją i wspierania Kijowa w sytuacji braku pomocy Stanów Zjednoczonych. We wszystkich analizowanych scenariuszach zakłada utrzymanie amerykańskiego zaangażowania – czy to bezpośredniego, czy poprzez wywiad, zdolności militarne lub gwarancje bezpieczeństwa.

W Ankarze rodzi to ważne pytania: Co się stanie, jeśli Amerykanie ograniczą swoją rolę w Europie? Co, jeśli w kluczowych państwach europejskich – takich jak Francja, Niemcy czy Wielka Brytania – dojdą do władzy partie skrajnej prawicy? Jak to wpłynie na ich politykę wobec Rosji? Turcja pamięta reakcję Unii na aneksję Krymu. Oczekiwała wtedy znacznie bardziej zdecydowanego stanowiska, którego nie było. W wielu stolicach – zwłaszcza w Berlinie i Paryżu – dominowała bardziej ugodowa postawa wobec Rosji.

Ankara pozostaje więc z kluczowym pytaniem: Co się stanie, jeśli Europa ponownie zmieni kurs? Te wątpliwości, a także fakt, że Turcja i Rosja rywalizują w wielu regionach świata, wciąż wpływają na tureckie kalkulacje strategiczne.

Kwestią, o której Turcja pamięta, jest też doświadczenie Wielkiej Brytanii. Oba kraje znajdują się w pewnym sensie w podobnej sytuacji: nie należą do Wspólnoty, ale pozostają blisko Europy i odgrywają w regionie istotną rolę. Jak z brytyjskiej perspektywy wygląda dziś relacja z Unią? Na ile Wielka Brytania może się jeszcze do niej zbliżyć?

Myszę, że wśród wielu członków NATO rośnie przekonanie, że amerykańskie zaangażowanie w bezpieczeństwo Europy może nie być trwałe, a Rosja stanowi dziś główne zagrożenie dla pokoju na kontynencie. Te dwa czynniki tworzą nową rzeczywistość geopolityczną.

Oznacza to potrzebę bardziej uporządkowanej współpracy w dziedzinie obronności i bezpieczeństwa między państwami Wspólnoty i tymi, które do niej nie należą, ale są członkami NATO – Wielką Brytanią, Turcją, a także Norwegią. W dalszej perspektywie do tej struktury powinna dołączyć Ukraina i coraz więcej rządów zdaje sobie z tego sprawę. Problem polega jednak na tym, jak przełożyć tę świadomość na konkretne działania: nowe formaty współpracy, instytucje czy platformy polityczne.

Można jednak oczekiwać, że współpraca między Wielką Brytanią, Unią i Turcją w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa będzie się zacieśniać, a z czasem obejmie także Ukrainę. Skala zagrożeń jest dziś zbyt duża, by którekolwiek z tych państw mogło działać samodzielnie. Powracają wojny, rośnie rewizjonizm, poczucie zagrożenia znów kształtuje politykę międzynarodową, a Stany Zjednoczone nie są już tak obecne w europejskiej architekturze bezpieczeństwa jak kiedyś.

A co z Kanadą?

Jest naturalnym partnerem w tym układzie. Nie wspominałem o niej wcześniej głównie ze względu na odległość geograficzną, ale geopolitycznie należy ona do Zachodu i do wspólnoty państw, które podzielają podobne wartości. Kanada wnosi też wiele pod względem możliwości – zarówno w zakresie twardej, jak i miękkiej siły.

Twoim zdaniem potrzebna jest jakaś nowa struktura – coś w rodzaju „Unii Europejskiej Plus” albo innego formatu, który nadałby tej współpracy bardziej formalny charakter? Bo inaczej będzie to chyba zawsze raczej dość luźne i płynne.

Zdecydowanie. To jest główny problem, o którym mówiłem wcześniej: wszyscy dostrzegają potrzebę zmian, ale nie przekłada się to jeszcze na konkretne działania polityczne. Mamy raczej doraźne spotkania niż trwałe rozwiązania.

Trzeba zastanowić się, jak osadzić tę współpracę w bardziej uporządkowane i stabilne ramy. Jedną z możliwości byłoby wzmocnienie europejskiego filaru w NATO. Inną – stworzenie czegoś w rodzaju Europejskiej Rady Bezpieczeństwa, która skupiałaby najważniejsze państwa. Jest sporo przestrzeni dla nowych pomysłów i instytucjonalnych rozwiązań, które mogłyby przełożyć tę nową rzeczywistość geopolityczną na trwałe formaty współpracy. ■



GALIP DALAY
starszy konsultant
w Chatham House i współ-
dyrektor programu Global
Orders na Uniwersytecie
Oksfordzkim. Specjalizuje
się w polityce Turcji,
Bliskiego Wschodu i rela-
cjach z Rosją. Publikuje
m.in. w „Foreign Affairs”
i „Foreign Policy”.

HISTORIA SIĘ NIE KOŃCZY. KOŃCZY SIĘ NASZA CIERPLIWOŚĆ

Europa może nadrobić technologiczne zapóźnienie, skupiając się wyłącznie na kluczowych obszarach, takich jak na przykład drony – uważa Timothy Snyder. Możliwa jest także militarna niezależność. Warunkiem byłaby nowa konfiguracja: powrót Wielkiej Brytanii do Unii, członkostwo Ukrainy i szczególna relacja z Kanadą.

ROZMAWIĄŁ:
Sławomir Sierakowski



Sławomir Sierakowski: Timothy, wciąż ktoś ogłasza koniec czegoś: liberalizmu, świata Pax Americana, historii. Właściwie co tak naprawdę się kończy?

Timothy Snyder: Nasza cierpliwość po prostu się kończy, dlatego wypatrujemy finału. Nie pamiętamy historii, a bez tego trudno wyobrazić sobie przyszłość. Koniec – choć brzmi dramatycznie – jest w gruncie rzeczy wygodny. Owszem, pewne rzeczy się skończą, ale nie w takiej skali. Historia będzie toczyć się dalej.

Jak określiłbyś stan świata, w którym obecnie żyjemy? Gdybyś miał go opisać komuś, kto przyjechał z odległego w czasie miejsca, albo gdybyś miał go przedstawić dziecku lub nastolatkowi? Co tak naprawdę się dzieje?

Komuś z przeszłości wyjaśniłbym to tak: państwa znajdują się w kryzysie. Są słabsze, niż oczekiwano 25–35 lat temu. Oligarchia jest silniejsza prawie w każdej części świata, a na scenę wkroczyli silni i zmotywowani aktorzy, którzy działają na rzecz osłabienia państw i tworzenia przestrzeni poza ich kontrolą. Gdybym miał wyjaśnić to dziecku, powiedziałbym: nasz kryzys polega na tym, że nie jesteśmy w stanie określić, czym jest ludzkość. Powstało wielkie zamieszanie, ponieważ zaprosiliśmy do siebie istoty „niehumanitarne”: komputery, sztuczną inteligencję, media społecznościowe, ale wcześniej sobie tego nie przemyśleliśmy. Mamy więc nowe towarzystwo, a jego obecność stawia nas przed pytaniem: co to znaczy być człowiekiem. Można do tego podchodzić pozytywnie, próbować to zrozumieć, traktować jako szansę – ja tak właśnie usiłuję myśleć.

Czyli powiedziałbyś, że kosmici już przylecieli, ten „obcy” się już pojawił, tylko się nie spodziewaliśmy, że taką to przybierze formę i że sami to właściwie zorganizowaliśmy?

Jest w tym pewna dialektyka. Stawiając pytanie, dlaczego nie ma życia poza ziemią – albo przynajmniej jego śladów – i patrząc na to sceptycznie, przychodzi mi do głowy pewna odpowiedź. Być może wszystkie inteligentne istoty przechodziły ten etap rozwoju, w którym obecnie jesteśmy – mam na myśli digitalizację wszystkiego. Okazał się on pułapką, ponieważ pochłania bardzo dużo energii, także psychicznej, jest wyczerpujący i one sobie nie poradziły. Oczywiście, tego nie można udowodnić, ale tak czy owak masz rację – ten obcy już tu jest i sami go stworzyliśmy. Ma on to do siebie, że nas zaprasza, naśladuje i sprawia, że powoli nie

jesteśmy w stanie odróżnić go od nas samych. W dużej mierze już oddajemy mu nasze dzieci, w oczekiwaniu, że będzie je wychowywać za nas. Więc tak, to jest trafna metafora.

Coraz częściej dyskutujemy już nie tylko o AI czy o kryzysie geopolitycznym, ale także o tym, jak sobie radzić z cyfryzacją. Australia wprowadziła ograniczenia dla nastolatków, podobne rozwiązania rozważa Francja. Jak ty oceniasz wpływ np. mediów społecznościowych? Jaką politykę rekomendowałbyś państwu, a jaką rodzicom?

Na moich zajęciach już prawie dwadzieścia lat temu zabroniłem używania laptopów. Nie dla samej przyjemności wprowadzania zakazu, lecz po to, by stworzyć przestrzeń, w której ludzie są ze sobą w kontakcie, wspólnie się uczą i nad czymś razem pracują. Kiedy nikt nie ma laptopa na seminarium, wytwarza się zupełnie inna atmosfera. Jeśli chodzi o rodzinę, to oczywiście, każdy rodzic może zrobić to lepiej, ale zacząłbym od tego, żeby jak najdłużej zwlekać z dawaniem dziecku telefonu. Warto poczekać do momentu, aż będzie tego wymagał od niego świat. Trzeba się także zastanowić nad obecnością ekranów w naszym życiu codziennym. Czy możemy odbyć spacer lub podróż bez komórki? Czy nie lepiej mieć przy sobie np. książkę? Mamy już taki odruch, że gdy pojawia się kilka wolnych minut, od razu sięgamy po telefon. Można jednak spróbować wyrobić w sobie inny nawyk: w wolnej chwili wziąć do ręki książkę. Jeśli chodzi o państwa – na pewno powinny rozwijać własne platformy, a Unia Europejska nie może ulegać amerykańskiej presji w kwestii osłabienia regulacji dotyczących mediów społecznościowych. Tego rodzaju instrumenty trzeba postrzegać pozytywnie, bo to one tworzą przestrzeń sprzyjającą rozwojowi uczniów i studentów oraz relacji społecznych. Potrzebny jest także język, który pozwoli o nich w ten sposób opowiadać – podobnie jak o innych tego typu zakazach.

Wróćmy jeszcze do wielkiej polityki. Wspomniałeś o Europie. Coraz częściej słychać dziś głosy dość defetystyczne i pesymistyczne. Między innymi Mark Rutte, nowy szef NATO, twierdzi, że tylko idiota albo dziecko może sobie wyobrazić, że Europę stać na pełną samodzielność, zwłaszcza w sprawach militarnych. Podzielasz to stanowisko?

Nie podzielam go. Europejczycy oczywiście muszą zabiegać o dobre relacje z amerykańskim prezydentem i jak najbardziej to rozu-

TIMOTHY SNYDER
amerykański historyk, związany z Uniwersyte-
tem Yale, specjalizujący
się w historii Europy
Środkowo-Wschodniej,
XX-wiecznych totalita-
ryzmach, Holokauście
oraz dziejach Ukrainy,
Polski i Rosji. Autor
głośnych książek, m.in.
„Skrwawione ziemie”,
„O tyranii. Dwadzieścia
lekcji z dwudziestego
wieku” i „O wolności.
Przewodnik po świecie,
który można ocalić”. Od
lat należy do najważniej-
szych intelektualistów
komentujących politykę
Europy Wschodniej oraz
związki między historią
i współczesnością.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI polski socjolog i analityk polityczny, senior fellow w German Council on Foreign Relations oraz przewodniczący Rady Programowej Impact CEE w Poznaniu i Bukareszcie. Współzałożyciel Krytyki Politycznej, prezes Stowarzyszenia im. Stanisława Brzozowskiego. Publikuje w wielu tytułach, w 2013 r. został autorem współpracującym z „The New York Times”. Felietonista „Newsweeka” i „Project Syndicate”, gdzie od 2024 r. jest redaktorem stowarzyszonym.

mieją. Ale trzeba zdawać sobie sprawę, że to nie daje gwarancji sukcesu – może przynieść tylko częściowy efekt, albo nie będzie go wcale. To jest dobra okazja, żeby przemyśleć wiele spraw. Europejczycy mogą militarnie stać na własnych nogach, bo dłaczego nie, skoro udaje się to Chińczykom i Amerykanom. Oczywiście lepiej byłoby, gdyby Stany Zjednoczone zachowywały się inaczej, ale wydaje mi się, że trzeba traktować politykę prezydenta Trumpa jako okazję. Rzadko się zdarza, żeby historia dawała tak oczywisty sygnał, a w tym przypadku amerykański prezydent wyraźnie pokazuje, że dla Europy to jest moment typu „teraz albo nigdy”. Jeśli mówimy o europejskiej niezależności i samowystarczalności, pojawia się pytanie: wobec kogo miałyby ona być budowana? Oczywiście chodzi przede wszystkim o Rosję, bo to ona napadła na Ukrainę i stanowi największe zagrożenie dla kontynentu. Europejczycy są jednak w stanie sobie z nią poradzić. A jeśli im się uda, będzie to dobry początek, by stać się niezależnym, samodzielnym mocarstwem, które potrafi stawić czoła także Chińczykom czy Amerykanom.

No tak, ale wtedy od razu pojawia się kwestia innowacyjności. Dziś liderami są Stany Zjednoczone i Chiny. Istnieje raport Dragiego, ale w gruncie rzeczy nie trzeba go czytać, aby wiedzieć, że Europa jest w tym obszarze nieco opóźniona. Myślisz, że jest to do nadrobienia?

Tak, co więcej, zapóźnienie ma też pewne zalety. Nie wszystkie technologie są korzystne i niezbędne – na przykład laptopy w szkołach. Europejczycy mają więc okazję wybrać i rozwijać tylko te najbardziej istotne w kluczowych obszarach. Dobrym przykładem są technologie dronów, które nie wydają się być poza zasięgiem Europy. Wojna rosyjsko-ukraińska pokazała, że są one potrzebne, stosunkowo tanie i pozwalają skutecznie walczyć z Rosją, a potencjalnie także z innymi mocarstwami. To na pewno technologia, na którą warto postawić. Jeśli chodzi o sztuczną inteligencję – nie wszystko, co my, Amerykanie, przedstawiamy jako AI, jest nią w rzeczywistości. Można więc selekcjonować to, co naprawdę ma wartość. Masz rację, to jest problem – w Europie nie ma jednego dużego centrum innowacji i trzeba to zmienić. Z tym wiąże się także inna kwestia: ponowna integracja Wielkiej Brytanii. Moim zdaniem w jakiejś formie musi do niej dojść, bo ważne ośrodki innowacyjne znajdują się również tam.

Myślę, że można tu zastosować pewną analogię. Polska wykorzystała plusy wynikające ze swojego zapóźnienia i w niektórych obszarach po prostu przeskoczyła pewne etapy – widać to choćby w rozwoju internetu czy infrastruktury. Podobnie mogłaby postąpić Europa: wybrać niektóre rozwiązania w danych obszarach rozwijane już w Chinach czy w Stanach Zjednoczonych i doprowadzać je do perfekcji, zamiast inwestować od razu we wszystko.

Tak, bardzo dobrze to sformułowałeś – trzeba wybrać technologie, które są najbardziej potrzebne. Jeśli chodzi o Chiny – oni planują wszystko, w Stanach Zjednoczonych nie, nie planujemy niczego. Ale między tymi skrajnościami można działać w sposób mądry i wykorzystać wiedzę socjologiczną, która pokazuje, jak konkretne technologie funkcjonują w społeczeństwach Stanów Zjednoczonych albo Chin. Wydaje mi się, że twoja analogia z Polską jest bardzo dobra. Byliście krajem zapóźnionym w latach osiemdziesiątych, ale piętnaście lat później wszystko się zmieniło. Dziś miasta polskie w porównaniu z amerykań-

**MOJA INTUICJA POLITYCZNA
JEST TAKA, ŻE NIE MA
POWROTÓW. NIE DA SIĘ WRÓCIĆ
DO CZASÓW OBAMY
CZY BIDENA I MAŁO KTO TEGO
W GRUNCIE RZECZY CHCE.**

skimi funkcjonują świetnie i lepiej się w nich żyje. Więc to jest możliwe, ale musi zostać podjęta świadoma decyzja: nie naśladujemy Chińczyków czy Amerykanów, tylko wykorzystujemy ich doświadczenia.

Sprawdziłem to i okazuje się, że żaden amerykański stan – nawet Kalifornia – nie rozwijał się tak szybko jak Polska po 1989 roku. Ta analogia ma więc pewne podstawy, przynajmniej statystyczne. Wspomniałeś też o ponownej integracji Unii Europejskiej. Czy twoim zdaniem możliwe jest odwrócenie brexitu i powrót Wielkiej Brytanii do Unii, albo przynajmniej jej udział w Europejskim Obszarze Gospodarczym, na podobnych zasadach jak w przypadku Norwegii?

Na pewno to jest możliwe i potrzebne dla obu stron. Wracając po trosze do twojego pytania o przyszłość Unii Europejskiej, wyobrażam ją sobie tak, że wraca Wielka Brytania, dołącza Ukraina i tworzy się jakaś specjalna relacja z Kanadą. Myślę, że w tej konfiguracji Unia może przetrwać i dobrze funkcjonować. Jeżeli chodzi o Wielką Brytanię, to jest specyficzna sytuacja, bo oni wiedzą, że popełnili błąd i pokazują to ostatnie sondaże. Wydaje mi się, że potrzebna tu jest – jakby powiedział Piłsudski – odpowiednia koniunktura. Dogodny moment, w którym Brytyjczycy będą mogli podjąć temat przeprowadzenia nowego referendum. Okazją do tego może być rozszerzenie Unii o następny kraj.

Jest jeszcze Islandia do wzięcia, gdzie zbliża się referendum, i Grenlandia. Zahaczyliście też o wojnę w Ukrainie. Jak długo, twoim zdaniem, będzie ona jeszcze trwała, jakie masz przewidywania?

Po roku prezydentury Donalda Trumpa mam wrażenie, że Ukraińcy dobrze sobie radzą, biorąc pod uwagę to, że Amerykanie praktycznie nie dostarczają im żadnej broni, tylko sprzedają ją Europejczykom, którzy ją przekazują. Owszem, Stany Zjednoczone pomagają jeszcze w pewnych innych ważnych obszarach, takich jak np. wywiad, ale jeśli chodzi o atmosferę, dyskurs, narrację, to nasza polityka się diametralnie zmieniła na korzyść Rosji. Mimo to Ukraińcy nadal walczą, już czwarty rok, obecnie bez poprzedniego poziomu wsparcia ze strony Stanów Zjednoczonych – to jest moja pierwsza uwaga. Druga dotyczy tego, że ta wojna

jest długa i ciężka dla Rosji. Oni blefują. Czekali na prezydenturę Trumpa, teraz ją mają, ale to wciąż nie wystarcza, żeby zakończyć konflikt. Trzecia moja uwaga: byłem niedawno w Ukrainie – to jest tragiczne, ale wojna jest tam codziennością i nikt nie zakłada, że szybko nastąpi jej koniec. Takie oczekiwanie pojawia się raczej na Zachodzie. Ja się tego również nie spodziewam, ale wierzę, że Ukraina z pomocą Europy może dalej walczyć i robić to jeszcze inteligentniej, ograniczając liczbę ludzi na froncie. Ten konflikt jest przykładem tego, jak można mądrze używać technologii dostarczanych przez inne kraje i dostosowywać je do własnych potrzeb. Podejście Stanów Zjednoczonych do wojny w Ukrainie w przyszłym roku zapewne się nie zmieni, dlatego wszystko jest dziś w rękach Europejczyków. Jeżeli Unia Europejska jest nadal w stanie nie kupować rosyjskiego gazu, utrzymywać sankcje, dostarczać większą część tego, co niegdyś Amerykanie, to za pomocą mądrej polityki pod koniec roku może nastąpić jakaś pozytywna zmiana – Rosjanie rozumieją, że nie są w stanie dalej prowadzić tej wojny.

Na koniec pytanie o krótką perspektywę w polityce amerykańskiej. Zbliżają się wybory do Kongresu, tzw. midterm elections, jakie są twoje prognozy?

Nadchodzące wybory są ważne, przede wszystkim w kontekście większego ruchu społecznego. Nie chodzi o to, że Partia Demokratyczna nas uratuje, ale jej jaskrawe zwycięstwo może być silnym sygnałem i stać się częścią szerszej mobilizacji społecznej. Moja intuicja polityczna jest taka, że nie ma powrotów. Nie da się wrócić do czasów Obamy czy Bidena i mało kto tego w gruncie rzeczy chce. Demokraci zwyciężą, jeżeli wybory będą uczciwe, ale ta wygrana musi być częścią większej zmiany – pewnego zwrotu w kierunku przyszłości. Samym wyborom prawdopodobnie będą towarzyszyć duże protesty i inne formy obywatelskiej mobilizacji. Będzie to trochę przypominać sytuacje, które widzieliśmy w Polsce czy w Europie Wschodniej – gdzie stawką jest nie tylko samo głosowanie, ale stworzenie szerokiej koalicji ludzi – od lewicy po konserwatystów – którzy rozumieją, że trzeba współpracować, żeby zbudować przyszłość dla tego kraju. Nie tylko wygrać wybory, ale rzeczywiście dokonać zmian na lepsze. ■

Timothy Snyder,
„O wolności. Przewodnik
po świecie, który można
ocalić”, Znak Horyzont
2025



BYĆ OBCA WE WŁASNYM KRAJU

– Najpierw stajesz się „innym kolorem kraju”, potem przeciwnikiem, w końcu wrogiem – mówi pisarka Ece Temelkuran. W rozmowie o Turcji i Europie tłumaczy, w jaki sposób demokracja traci sens, a obywatele – poczucie przynależności. I dlaczego nadzieja nie jest dobrym remedium.

ROZMAWIAŁ:
Jerzy Wójcik

Ece Temelkuran to jedna z najbardziej uznanych współczesnych tureckich pisarek i myślicielek politycznych. Urodziła się w Izmirze – wielokulturowym mieście-portcie, którego mieszkańcy od zawsze byli prozachodni. Z wykształcenia jest prawniczką, ale jej życie zawodowe od początku wiąże się z misją świadkini historii. Pisała dla „Milliyet”, jednego z najważniejszych dzienników w Turcji, a później dla „Habertürk”, dużej gazety i stacji informacyjnej. Z obu redakcji została zwolniona po publikacji tekstów krytycznych wobec konserwatywno-nacjonalistycznego prezydenta Recepta Erdoğan. Podczas prodemokratycznych protestów w parku Gezi w 2013 roku rządowe media uznały ją za „wroga ludu”.

W lipcową noc 2016 roku, podczas nieudanego puczu przeprowadzonego przez część wojska przeciwko Erdoğanowi, Ece stała na balkonie swego domu w Stambule i słuchała modlitwy płynącej z minaretów. Pomyślała wtedy, że to modlitwa za śmierć demokracji. Jesienią tego samego roku, w obliczu narastającego faszyzmu oraz brutalnych gróźb śmierci otrzymywanych w mailach i mediach społecznościowych od anonimowych osób ze środowisk prorządowych i nacjonalistycznych, podjęła decyzję o emigracji. Jak pisze, stała się „politically homeless”. Jej droga wiodła przez Tunis, Oksford oraz Zagrzeb, gdzie spędziła sześć lat, pisząc w języku angielskim. Publikowała w „The New York Times”, „Der Spiegel” czy „The Guardian”. Była stypendystką prestiżowych instytucji w Hamburgu oraz Robert Bosch Academy w Berlinie, gdzie obecnie mieszka i tworzy. W 2018 roku w Gdańsku otrzymała nagrodę Ambasadora Nowej Europy za książkę „Turcja: obłęd i melancholia”, która nie mogła ukazać się po turecku.

Jako pisarka analizuje mechanizmy upadku demokracji. Skupia się na rozróżnieniu biernej nadziei od sprawczej wiary oraz na zjawisku „unhoming” – „pozbawianiu domu” polegającym na tym, że ludzie zostają w swoich krajach, ale nie czują, że do nich przynależą. Autorka takich bestsellerów jak m.in. „How to Lose a Country: The 7 Steps from Democracy to Fascism”, „Together: A Manifesto Against a Heartless World” i „Naród obcych. Jak odbudować wspólny dom w XXI wieku”.

ILUSTRACJA: Renata
Miklewska

ECE TEMELKURAN | mówczyni IMPACT'26



ECE TEMELKURAN
turecka dziennikarka
i pisarka, Ukończyła
studia na Wydziale Prawa
Uniwersytetu w Ankarze.
W swojej pracy łączy osobi-
ste doświadczenie uchodź-
stwa z głęboką erudycją
filozoficzną, stając się
głosem „narodu obcych”
– ludzi wykorzenionych
przez współczesne kryzysy
polityczne i klimatyczne.

Jerzy Wójcik: Czy mogłabyś opowiedzieć, jak wyglądał twój dom w Turcji? Co widziałaś z okna?

Ece Temelkuran: To było miejsce bardzo szczególne, choć wtedy tego nie zauważałam. Mój dom znajdował się na jednym ze wzgórz w Stambule, po stronie europejskiej. Kuruçeşme leży między dwoma brzegami Bosforu, między Ortaköy a Arnavutköy. Był jednym z tych domów z duszą, budowanych przez dawnych rzemieślników. Miałam piękny pokój z widokiem na roślinność. Oliwki i mnóstwo kwiatów – trudno je wszystkie wymienić. Rósł tam wielki dąb, pod którym spędzałam czas z przyjaciółmi. Kiedy w twoim kraju robi się ciężko, polegasz właśnie na takich korzeniach. Dom otaczały budynki, ale okoliczne wielkie dęby zapewniały poczucie azylu i izolacji. To było bezpieczne, idealne miejsce do życia. Blisko centrum, lecz z dala od miejskiego zgiełku.

W 2016 roku, podczas próby puczu, usłyszałam dźwięk odrzutowców. Cały świat zdawał się trząść. Pamiętam, jak oklejałam okna taśmą, żeby nie wyleciały z ram. Patrzyłam na nie i myślałam, że widzę je po raz ostatni. Kilka godzin później z meczetów zaczęła wybrzmiewać Sala – specjalna modlitwa intonowana po śmierci – wszystkie minarety w Stambule zaczęły ją wznosić bezpośrednio do nieba. Było dla mnie jasne, że to modlitwa za śmierć demokracji, poczucia bezpieczeństwa, śmierć starego kraju. I za narodziny czegoś, co już nigdy nie pozwoli mi czuć się bezpiecznie.

W książce „How to loose a country” (2019) napisałaś, że to, co stało się w Turcji, wydarzy się też u nas, w Europie. Nie nazwałaś tego populistycznym zwrotem, lecz nową formą faszyzmu.

To jest globalny fenomen. Wielu nazywa go pravicowym populizmem, ale dla mnie to faszyzm – jego nowe oblicze. Mój sprzeciw nie zaczął się w 2016 roku, tylko wcześniej, w roku 2007, kiedy Erdoğan po wygranych wyborach powiedział, że ci, którzy na niego nie głosowali, są „innymi kolorami” tego kraju. Gdy zostajesz „innym kolorem”, przestajesz być pełnoprawnym obywatelem. Najpierw stajesz się problemem, potem przeciwnikiem, a na końcu wrogiem. Europejscy obrońcy demokracji karmią się złudzeniem, że to, co dzieje się w „szalonych” krajach, u nich się nie wydarzy. Patrzą na

Iran czy Palestynę i myślą: „to Bliski Wschód”. Tymczasem mieszkańcy tych miejsc próbowali wszystkiego, by nie dopuścić do obecnej sytuacji. Przegrali. To, co widzę w Stanach Zjednoczonych czy w Europie, to niebezpieczny ekscypjonalizm – wiara, że jesteście wyjątkowi i was to ominie. Tymczasem to zapowiedź waszej przyszłości. Na naszych oczach ludzie tracą swój status obywateli, a państwa tracą sens jako wspólnoty i zaczynają działać jak firmy.

Jak zauważyć ten moment, kiedy ktoś staje się „wyjątkiem”, „innym kolorem” we własnym kraju? Jak to się odczuwa?

Ludzie krytykujący ludobójstwo w Gazie słyszą dziś, że nie są „prawdziwymi obywatelami”. Stają się przeciwnikami. Widać to także na przykładzie walki o prawa kobiet – w Polsce to wyjątkowo wrażliwy temat. Czujemy, że nasze prawo do wyboru przestaje być rozumiane i respektowane. To jest właśnie bycie „wyjątkiem” – stan, w którym nie jesteś już zaproszony do współdecydowania o twoim kraju.

Reżimy działają tak samo: albo jesteś sojuszniką, albo wrogiem. W Minneapolis funkcjonariusze ICE wchodzili do domów ludzi i zachowywali się w sposób naruszający prywatność, często traktując mieszkańców jak intruzów. Ale nie musisz zostać fizycznie wydalony, by czuć się obco. Wystarczy poczucie, że już się nie rozumie swojego kraju. Czuję to wielu Amerykanów, ale także Niemców, obserwujących wzrost poparcia dla AfD. To pierwszy krok – jeśli nie rozumiesz swojego kraju, jesteś na wygnaniu.

Niekiedy czuję się tak samo w Polsce. Po ośmiu latach rządów prawicy, która zepchnęła drugą stronę na margines, mimo zmiany władzy nie rozumiem mojego kraju. Widzę, jak rosyjska propaganda odwróciła stosunek Polaków do Ukraińców – z braterskiej pomocy w niechęć. To niszczy. W wywiadach nazywaś nadzieję „emocjonalnym kiczem”. Czy ona nas usypia?

Demokracja w obecnej formie jest słaba. Obiecała równość i wspólnotę, ale neoliberalizm uczynił tę obietnicę fałszywą. Prawica to eksploatuje. Szydzi z demokracji, bo ona przestała służyć ludziom. Ludzie wierzą populistom. Widzą, że system nie działa. Jeśli liberalna demokracja chce przetrwać, musi obiecać sprawiedliwość społeczną. Bez tego stanie się pustym słowem.

ECE TEMELKURAN
„Naród obcych. Jak odbudować wspólny dom w XXI wieku”,
Wydawnictwo
Krytyki Politycznej
2026



Bycie „wyjątkiem” jest o tyle dobre, że pozwala pozbyć się strachu. Nie musimy już trzymać się starego, możemy budować nowe. Skoro nikt o nas nie dba i nie jesteśmy częścią systemu, możemy składać wielkie obietnice praw społecznych. Ludzie nie funkcjonują dzięki nadziei, lecz dzięki wierze – w siebie, drugiego człowieka, w ideały.

Piszesz, że nadzieja obiecuje wygraną, ale przecież nie zawsze możemy wygrać. Natomiast ważne jest, byśmy stali po właściwej stronie historii. Do tego nie wystarczy nadzieja, potrzebna jest wiara, która pozwala działać. Nawet gdy musisz wiele poświęcić. Jak odzyskać sprawczość?

Jedynym wyjściem jest lokalna polityka. To ona odbudowuje demokrację. Symbol tureckiej opozycji, Ekrem İmamoğlu, będąc burmistrzem Stambułu, stworzył atmosferę, dzięki której ludzie zaczęli wierzyć w zmianę, w demokrację – dlatego Erdoğan musiał go zaatakować. Dziś wielu ludzi odczuwa polityczną bezdomność. Centrum oferuje „business as usual”, a prawica obiecuje coś nowego: wiarę. To niesamowita moc. Pozwala na poświęcenie. W Gazie ludzie musieli decydować, czy poświęcą karierę, by mówić prawdę. Będziemy musieli coraz częściej dokonywać podobnych wyborów moralnych. Nadzieja obiecuje zwycięstwo. Wiara pozwala stać po właściwej stronie historii, nawet gdy zwycięstwo nie jest pewne.

Mocne.

Ale prawdziwe. Nie jest miło mówić ludziom o poświęceniu i braku gwarancji wygranej. Ale ludzie reagują na prawdę lepiej niż na kłamstwa. Zmierzenie się z rzeczywistością może być przebudzeniem: jesteśmy zniszczeni – i co z tym zrobimy?

Wierzę, że etykę testuje się w działaniu. Zimą, gdy rosyjskie pociski niszczyły elektrownie w Kijowie, w dwa tygodnie zebraliśmy z kolegami pieniądze na 1000 generatorów. To był impuls dla innych krajów. Polacy połączyli 100 tysięcy ludzi bez wsparcia instytucji. Akcja „Ciepło z Polski do Kijowa” – prosto, bez wielkich haseł.

To wielka idea, bo uderza w neoliberalną moralność, która każe odwracać wzrok od cudzego nieszczęścia, by samemu przeżyć. W Polsce czujecie wojnę, w Berlinie nikt o niej nie

mówi, choć jest blisko. Ta polska solidarność w obliczu zagrożenia jest niesamowita.

Takie akcje zmieniają postawy organizacji i ludzi.

To potwierdza moją tezę: żadne instytucje nas nie ochronią. Mamy tylko siebie. Ukraińcy pod atakami Rosji, Polacy pod atakiem skrajnej prawicy. Musimy budować nowe domy, wspierając siebie nawzajem. To wyzwająca wiadomość. Działanie razem nie jest niemożliwe.

Jakie kroki powinniśmy podjąć?

My, wygnańcy, nie prosimy o pomoc. Oferujemy ją wam. Wiemy, jak to jest stracić dom i jak zachować godność, gdy nie jesteś już uznawany za obywatela. Chcemy wam opowiedzieć, jak budować społeczeństwo od nowa. Jedynym, na czym można się oprzeć, jest człowieczeństwo. Gdy granice cię nie chronią, zostajesz całkowicie bezbronny. Musimy nauczyć się „moralności przetrwania” – życia mimo błędów innych, wiary w to, kim jesteśmy, a nie w to, co mamy. Ta wartość pomaga odnaleźć potencjał, by wierzyć w siebie i innych.

Czy bycie „wyjątkiem” może stać się projektem politycznym?

Nie wiem. Interesuje mnie, by ludzie czuli się mniej samotni. Intelktualiści stawiają diagnozę i na tym kończą. Ja czuję obowiązek, by wspierać ludzi emocjonalnie w tym załamaniu. Nie jesteście sami – jesteście częścią większości, która czuje się wyobcowana. Możemy stworzyć nowy język polityczny oparty na wzajemnym rozpoznaniu. ■



JERZY WÓJCIK
wieloletni wicenaczelný „Gazety Wyborczej”, w latach 2016-2021 jej wydawca. Obecnie związany z think-tankiem Media Liberation Fund. Inicjator ukraińsko-polskiego magazynu sestry.eu.

LUDZIE WIERZĄ POPULISTOM BO WIDZĄ, ŻE SYSTEM NIE DZIAŁA. JEŚLI LIBERALNA DEMOKRACJA CHCE PRZETRWAĆ, MUSI OBIECAĆ SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ. BEZ TEGO STAJE SIĘ PUSTYM SŁOWEM.



JEFF KOONS | mówca IMPACT'26

KRÓL ZABAWY

Ma wszystko i hojnie się tym dzieli. Jeff Koons, najdroższy i najbardziej rozpoznawalny artysta świata, przesuwa granice sztuki i popkultury. Zarzut udziału w konsumpcyjnej grze rozbiera pogodnym zaproszeniem do przeżywania przyjemności. Bez oceniania.

TEKST:

Agnieszka
Gruszczyńska-Hyc, GQ

Seated Ballerina —
nadmuchiwana instalacja
o wysokości ok. 13,7 m,
przed Rockefeller Center,
12 maja–17 lipca 2017.



„Gazing Ball (Antinous-Dionysus)” (2013), gips i szkło, wysokość ok. 1,5 m.

Droga artystyczna milionera o niezmałonej pogodzie ducha wygląda jak precyzyjnie realizowany plan. Skuteczny, bo płynący z przekonania, ale i ze znakomitego odczytania ludzkiej natury. Jeff Koons deklaruje wprost, że interesuje go komunikowanie się z masowym odbiorcą. Żeby osiągnąć tu sukces, trzeba znać, rozumieć i lubić powszechny gust – skłonność do kiczu, odtwarzania znajomych melodii, szukania miłych przeżyć. On czyta to doskonale, co więcej daje coś, czego nie mają inni artyści – nie ocenia. Zaprasza do wspólnej zabawy bez poczucia winy. Nieustannie bada granice. Sprawdza, czym jest sztuka w świecie mediów masowych – i kto dziś ustala jej znaczenie. Uznanie własnego życia erotycznego za temat w cyklu „Made in Heaven” wzbudziło ostry sprzeciw. Gdy spadają na niego słowa krytyki, popularność znowu go wynosi. A przecież widoczność i rozpoznawalność są dziś najcenniejszą walutą. Ten dysonans towarzyszy mu nieustannie. Jego działania naruszają koncepcję sztuki wymagającej przygotowania, niedostępnej. Biegłość wykonania i dążenie do perfekcji budzą zachwyt i czynią proces tworzenia bliskim alchemii. W efekcie ma nieprzeciętną popularność, niepobity od lat rekord sprzedaży i obecność w najważniejszych muzeach. A może między nimi zachodzi związek przyczynowo-skutkowy?

Rekordy aukcyjne nie są tu przypadkiem. Koons stworzył język, który działa globalnie – jego prace są natychmiast rozpoznawalne. Dla kolekcjonerów to atut: kupują obiekt, który nie wymaga tłumaczenia. „Rabbit”, sprzedany za ponad 90 milionów dolarów potwierdza tę regułę. W świecie, w którym sztuka jest traktowana jako inwestycja, Koons pozostaje jednym z najbardziej przewidywalnych wyborów. Jego prace od razu wskazują autora, a to przekłada się na wartość.

LEKCJE Z WALL STREET

Zanim został artystą, przez kilka lat obracał akcjami jako makler na Wall Street. Świadomie wybrał tę drogę, żeby sfinansować swoją sztukę, ale nauczył się też rozmawiać z ludźmi i sprzedawać idee, a nie produkt. Ta wiedza przyda mu się



wielokrotnie – w kontaktach z kolekcjonerami, instytucjami, mediami. Koons od początku rozumiał, że sztuka nie istnieje poza obiegiem.

Zaczynał od niewielkich asamblaży z zabawek i codziennych przedmiotów, by dojść do monumentalnych realizacji stawianych w prestiżowych lokalizacjach. Powszechny zachwyt budzą rzeźby zwierząt z balonów, wykonane z polerowanej stali nierdzewnej oraz słynny „Puppy” – psiak-klomb pokryty roślinami i kwiatami, stojący przed Muzeum Guggenheima w Bilbao.

Trudno nie odnieść wrażenia, że częścią projektu „Jeff Koons” jest także mistrzowska umiejętność budowania relacji i znajdowanie się we właściwym miejscu. Oraz obecność w projektach, o których będzie się mówiło. Przy takiej skali działania wymaga to z pewnością nie lada energii. Osoby, które miały okazję spotykać artystę w pracowni relacjonują, że nigdy nie traci pogodnej otwartości na rozmówcę. Jego tryb życia jest uporządkowany – codzienna praca w wyznaczonych godzinach, odpoczynek z rodziną.

Uruchamianie wyobraźni odbiorców odbywa się przez przywołanie wspomnień, tego, co nosimy głęboko. W grze skojarzeń biorą też udział dzieła znane z historii sztuki i zwyczajne przedmioty. W serii „Inflatables” pojawiają się

dmuchane zabawki, w „The New” – odkurzacze wystawione w gablotach, prowadzące wprost do ready-made i „Fontanny” Duchampa. Koons często bywa uważany za następcę Andy’ego Warhola. Podobnie jak twórca pop-artu pracuje w studiu przypominającym manufakturę, z zespołem specjalistów odpowiedzialnych za kolejne etapy produkcji. Rola artysty oznacza tu tworzenie koncepcji i dopracowanie procesu, by dzieło trafiające na rynek było idealne. Koons podkreśla jednak, że kontroluje każdy etap i zawsze to do niego należy ostateczna decyzja.

Różnica jest jednak zasadnicza. Warhol patrzył na kulturę masową z dystansu – jego sztuka była chłodnym zapisem rzeczywistości. Koons ten dystans znosi. Nie komentuje, lecz uczestniczy. Jest tu gospodarzem.

AFIRMACJA PRZYJEMNOŚCI

Umiłowanie do bohaterów i motywów kultury popularnej łączy z prowadzeniem swojego dialogu z klasyczną rzeźbą i malarstwem. W serii „Gazing Ball” kopie znanych dzieł uzupełnia o niebieską, szklaną kulę. Minimalna ingerencja, maksymalna zmiana odbioru. Znane obrazy i rzeźby zaczynają funkcjonować w nowym porządku – bardziej dosłownym, bardziej efektownym, nastawionym na spojrzenia widza.

Wejście w dialog z kiczem to zaproszenie do sentymentalnego, a więc bezpiecznego świata. Gdy stworzył porcelanową, złoconą figurę Michaela Jacksona z małpką, wywołał poruszenie. Niedawna seria „Porcelain” działa podobnie: sceny mitologiczne i rodzajowe, znane z dekoracyjnych osiemnastowiecznych figurek, zostają powiększone do skali człowieka i wykonane ze stali. Powierzchnia lśni, kolor przyciąga wzrok, forma jest znajoma. Koons nie ukrywa mechanizmu – wykorzystuje go.

We wszystkich swoich działaniach artysta kieruje się afirmacją przyjemności. Chciałby znieść granicę wstydu, dać odbiorcom swobodę wybierania tego, co lubią bez obaw o ocenę innych. W tym, co mówi, słyhać wiarę w ludzi: „Lubię myśleć, że kiedy opuszczasz pomieszczenie, sztuka opuszcza je wraz z tobą. Sztuka dotyczy twoich możliwości jako człowieka. Dotyczy twojego własnego entuzjazmu, twojego potencjału i tego, kim możesz się stać. Potwierdza twoje istnienie.” ■

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES



„Puppy” (1992), stal nierdzewna, gleba i rośliny kwitnące, wysokość ponad 12 m, Muzeum Guggenheima w Bilbao.



„Seated Ballerina” (z serii „Antiquity”, 2010–2015), polerowana stal nierdzewna z transparentną powłoką barwną, wysokość ok. 2 m. Ten sam motyw Koons wykorzystał także w instalacji wypełnionej powietrzem.

Kosmiczny biznes przyspiesza

Od misji polskiego astronauty, przez zwiększoną składkę do Europejskiej Agencji Kosmicznej, aż po zapowiedź uruchomienia u nas jej ośrodka – miniony rok był dla polskiego sektora kosmicznego przełomowy. Czy jesteśmy gotowi na jego jeszcze szybszy rozwój?

TEKST: Katarzyna Mokrzycka
i Anna Belcik, XYZ

Kosmos – jako przestrzeń eksploracji nie tylko naukowej, ale i biznesowej – rozpalil wyobraźnię Polaków. Sam termin został wybrany przez internautów słowem roku 2025 w plebiscycie organizowanym przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego. Niewątpliwie przyczyniła się do tego misja kosmiczna z udziałem polskiego astronauty dra Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego. Nie szkodzi, że jej oceny były skrajne – od zachwytów po krytykę. Ważniejsze, że wraz z nią zwiększyło się zainteresowanie potencjałem technologii i usług polskiego sektora kosmicznego.

ROSNAĆE INWESTYCJE W KOSMOSIE

O skali oczekiwań świadczy skład powołanej ostatnio przez premiera Donalda Tuska i ministra finansów i gospodarki Andrzeja Domańskiego Rady Przyszłości. Znaleźli się w niej m.in. Rafał Modrzewski, prezes i współzałożyciel Iceye, Grzegorz Brona, prezes

SPOŁECZNE I POLITYCZNE ZAINTERESOWANIE KOSMOSEM

MACIEJ MYŚLIWIEC,
właściciel spółki Space Agency

Polskie firmy zaczęły wybijać się na międzynarodowym rynku i pierwsze z nich wchodzą już w rolę liderów projektów europejskich. Przez zewnętrzne podmioty są traktowane jako partnerzy i otrzymują bezpośrednie zamówienia na technologie.

W 2025 roku dało się zauważyć wyraźny wzrost zainteresowania sektorem kosmicznym ze strony rządu i administracji publicznej. Pojawiła się duża inwestycja Ministerstwa Obrony Narodowej w satelity obronne Iceye.

Pamiętajmy, że sektor kosmiczny to nie tylko spektakularna eksploracja kosmosu, loty kosmiczne, budowa rakiet, ale także systemy zarządzania misjami, systemy łączności, obserwacja i obrazowanie Ziemi itd. Wiele technologii kosmicznych jest adaptowanych przez inne branże, niektóre rozwiązania trafiają wręcz do powszechnego użytku. Uważam, że zwiększenie wielkości składki do ESA to słuszna decyzja polityczna. Oczywiście można powiedzieć, że firmy nie będą w stanie w pełni wykorzystać tych pieniędzy, niemniej za tego rodzaju wkładem idą dodatkowe możliwości negocjacyjne. Przykładem jest polityczna wola uruchomienia w Polsce lokalnego ośrodka ESA zajmującego się bezpieczeństwem. W tym przypadku wiele będzie zależeć od tego, czym dokładnie będzie się ten ośrodek zajmował: cyberbezpieczeństwem, bezpieczeństwem technologicznym czy bezpieczeństwem w kontekście wojennym? Wprawdzie ESA statutowo nie może tworzyć rozwiązań militarnych, ale obronne już tak. Zawsze jednak będzie wchodzić w grę rozwój kompetencji badawczych, technologicznych, inżynierskich na lokalnym gruncie.



MOMENT TRANSFORMACJI BRANŻY KOSMICZNEJ

ŁUKASZ KOTAPSKI,
wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu

Polski sektor kosmiczny znalazł się dziś w kluczowym momencie przejścia – od etapu budowy kompetencji do fazy realizacji dużych, złożonych programów o znaczeniu gospodarczym i strategicznym. Najważniejszym wyzwaniem jest skuteczne domknięcie tej transformacji. Oznacza to potrzebę stabilnych, wieloletnich programów krajowych, lepszej koordynacji działań publicznych oraz konsekwentnego rozwijania kadr – zwłaszcza doświadczonych inżynierów, integratorów systemów i menedżerów projektów zdolnych prowadzić przedsięwzięcia w skali przemysłowej. Istotnym ograniczeniem pozostaje także fragmentacja rynku oraz niedostateczne wykorzystanie potencjału technologii dual-use, które mogą łączyć zastosowania cywilne, obronne i komercyjne.

W kolejnych latach ARP będzie koncentrować się na wzmacnianiu sektora kosmicznego przez wsparcie inwestycyjne, rozwój kompetencji oraz integrację ekosystemu branżowego. Kluczowe znaczenie ma efektywne wykorzystanie środków dostępnych w ramach programów Europejskiej Agencji Kosmicznej, których łączna wartość dla Polski sięga obecnie ok. 730 mln euro, a także realizacja uruchomionych już dużych programów krajowych.

Creotech Instruments, oraz astronauta dr Sławosz Uznański-Wiśniewski. Już w ubiegłym roku rząd zdecydował się na zwiększenie polskiej składki do Europejskiej Agencji Kosmicznej (European Space Agency, ESA). Na listopadowej Radzie Ministerialnej ESA na najbliższe trzy lata zadeklarował wkład w łącznej wysokości 731 mln euro (wzrost o ok. 250 mln euro). Pojawiła się też polityczna wola stworzenia w Polsce lokalnego ośrodka ESA. Centrum miałyby odpowiadać za budowanie bezpieczeństwa i odporności na zagrożenia (ang. resilience), w tym technologii dual-use (o podwójnym zastosowaniu: wojskowym i cywilnym). Na razie wiadomo, że centrum ma zatrudniać ok. 200 osób, zaś o jego lokalizację zabiegają największe polskie miasta: Kraków, Katowice, Łódź, Poznań, Gdańsk i Wrocław.

– Nasze inwestycje w sektorze rosną ponad dwukrotnie. Każde euro zainwestowane w sektor kosmiczny to nawet sześciokrotny zwrot do gospodarki – podsumował porozumienie z ESA minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

SEKTOR Z AMBICJAMI

Chociaż potencjał kosmiczny w narodzie (i biznesie) jest, trudno na razie mówić o solidnych fundamentach. Wciąż brak zaplecza infrastrukturalnego, strategii czy nowych, rozwijanych technologii. Największy potencjał drzemie w start-upach i niewielkich firmach, które rosły dotąd bez istotnego wsparcia publicznego. Według prof. Stanisława Uhla, dziekana Wydziału Technologii Kosmicznych AGH, w Polsce działa już ok. 500 firm z szeroko pojętego sektora kosmicznego. Ale nawet te najbardziej znane, jak Creotech czy Scanway, dopiero

WIĘKSZE KOMPETENCJE, BARDZIEJ INTRATNE KONTRAKTY

STANISŁAW KRZYŻANOWSKI, dyrektor ds. strategii i rozwoju nowego biznesu w CloudFerro

Polski sektor kosmiczny znajduje się dziś w fazie, kiedy kluczowe stają się koncentracja na dziedzinach, w których mamy realne kompetencje oraz zdolność do budowania trwałej pozycji w europejskim łańcuchu wartości. W praktyce oznacza to przechodzenie od roli wykonawców pojedynczych zadań do udziału w projektach o większej skali i odpowiedzialności, co już dziś jest widoczne w aktywności polskich firm.

W tym kontekście składka Polski do ESA na lata 2026–2028 wzmacnia naszą obecność w programach, w których powstają technologie o znaczeniu strategicznym i potwierdza, że koncentracja na obserwacji Ziemi, w tym na segmencie naziemnym, to racjonalnym kierunek rozwoju. Przykładem jest Copernicus Data Space Ecosystem – największy na świecie ekosystem danych z obserwacji Ziemi, w którym CloudFerro odpowiada za zarządzanie infrastrukturą przekraczającą 100 petabajtów danych. To doświadczenie pokazuje również, czego branża potrzebuje, by rozwijać się w sposób stabilny i przewidywalny. Kluczowa jest spójność decyzji – powiązanie alokacji składki ESA z krajowymi priorytetami oraz mechanizmami wdrożeniowymi. Model „anchor tenant”, w którym państwo pełni rolę pierwszego, stabilnego klienta, umożliwi firmom skalowanie rozwiązań, a w obecnej sytuacji geopolitycznej własne zdolności w obszarze danych satelitarnych mają znaczenie nie tylko gospodarcze, ale także istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa.

niedawno zaczęły pozyskiwać poważne kontrakty publiczne w kraju. – To sektor, w którym nie można się opierać na minionych rozwiązaniach. Tych po prostu nie ma. Nikt nie ma takich inżynierów jak my. Polska słynie też na świecie z dobrego software’u kosmicznego. A przecież konkurujemy z najbardziej rozwiniętymi gospodarkami. W Stanach w tym sektorze zatrudnionych jest ponad milion ludzi, w Chinach – oficjalnie 300 tys., ale myślę, że to zaniżone statystyki, a we Francji około 250 tys. osób – mówi w rozmowie z XYZ prof. Stanisław Uhl.

W ostatnim czasie pierwsze polskie przedsiębiorstwa zaczęły przebijać się wśród silnej międzynarodowej konkurencji. Czy może to oznaczać przyspieszenie w rozwoju rodzimego rynku, zarówno w obszarze upstream (infrastruktura i technologie kosmiczne), jak i downstream (obserwacja ziemi, wykorzystanie danych satelitarnych, komunikacja satelitarna)?

FIRMOM ROBI SIĘ CIASNO

Zdaniem Pawła Packa, członka zarządu Związku Pracodawców Sektora Kosmicznego, w roku 2025 polska branża kosmiczna po raz pierwszy stała się zyskowna. – Suma wyników finansowych 30 najważniejszych firm w 2025 roku. jest na plusie. Sektor przechodzi od etapu badawczo-rozwojowego, fazy nabywania kompetencji do komercjalizacji produktów i usług. W praktyce oznacza to, że polskie firmy są regularnie uwzględniane w projektach europejskich i globalnych, nierzadko już nawet jako liderzy konsorcjów – podkreśla Paweł Pacek.

Z jego obserwacji wynika, że na lokalnym, mocno rozdrobnionym rynku największym firmom robi się ciasno. – W niedalekiej przyszłości spodziewać się można ruchów konsolidacyjnych. Już dziś można dostrzec pierwsze sygnały świadczące o zakusach akwizycyjnych. Sporym problemem tego rynku jest dostęp do profesjonalnych kadr. Konsolidacja w pewnym stopniu zmniejszałaby deficyt, ponadto przyciągnęłaby do branży dużych inwestorów – ocenia Paweł Pacek.

CZY CZAS NA KONSOLIDACJĘ?

Faktyczną kondycję branży kosmicznej w Polsce przedstawia nowy raport „Polski Sektor Kosmiczny 2025” wydany przez ARP. Analitycy szacują, że w kraju działa ok. 170 firm i podmiotów, które „w sposób intencjonalny i powtarzalny prowadzą działalność w obszarze technologii kosmicznych lub usług opartych na ich wykorzystaniu”. Dane z międzynarodowych baz, np. ESA Star, wskazują na kilkukrotnie wyższy wskaźnik, tyle że uwzględniają firmy, instytucje naukowo-badawcze oraz operatorów, którzy kontrakty kosmiczne realizują także okazjonalnie. W porównaniu z innymi państwami regionu Polska z pewnością wyróżnia się skalą.

Jak czytamy w raporcie, sektor stoi przed wyzwaniem konsolidacyjnymi. W praktyce może to oznaczać m.in. integrację kadr, kompetencji, zwiększenie poziomu komercjalizacji produktów i usług oraz wzrost pozycji firm na globalnym rynku.

Top 10 pracodawców w sektorze kosmicznym w Polsce:

CloudFerro – 272 pracowników

(łącznie z pracownikami kontraktowymi)

Creotech Instruments – 219 pracowników

WB Kompozyty – dawne Śląskie Centrum Naukowo-Technologiczne Przemysłu Lotniczego (ŚCNTPL) – 72 pracowników

Iceye Polska – 69 pracowników

Scanway – 69 pracowników

Astronika – 65 pracowników

GMV Polska (sekcja kosmiczna) – 58 pracowników

Sener Polska – 56 pracowników

KP Labs – 56 pracowników

Thorium Space – 54 pracowników

Agencja Rozwoju Przemysłu; raport „Polski sektor kosmiczny 2025”, dane na koniec 2024 roku.

W Polsce mamy liczebną przewagę małych firm. Większość z nich bazuje na rodzimym kapitale (87,1 proc. firm członkowskich Związku Pracodawców Sektora Kosmicznego). Taka struktura co prawda pozwala na budowanie krajowych kompetencji, ale – bez wsparcia większych partnerów – ogranicza możliwości wychodzenia na globalne rynki.

WZROST ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH

Paweł Pacek zauważa, że ostatnio zwiększyła się rola państwa w kreowaniu rynku. – Z jednej strony znacząco wzrosła zadeklarowana składka Polski do ESA, z drugiej pojawiły się duże zamówienia publiczne. Największa w historii sektora jest ubiegłoroczna umowa Ministerstwa Obrony Narodowej z Iceye o wartości 860 mln zł brutto na dostarczenie Siłom Zbrojnym RP trzech satelitów radarowych, w ramach programu MikroSAR. Myślę, że administracja publiczna zyskała świadomość tego, jak użyteczne są obecnie technologie kosmiczne, a przede wszystkim dane satelitarne. Wojna w Ukrainie pokazała ich olbrzymią wartość w zakresie obronności terytorialnej i zarządzania kryzysowego. Dane satelitarne stały się także cenną walutą w gospodarce, rolnictwie, leśnictwie, zarządzaniu ruchem morskim – dodaje Paweł Pacek.

Raport ARP wskazuje, że polskie firmy z sektora kosmicznego wyspecjalizowały się w takich dziedzinach jak:

- mechanika precyzyjna – komponenty misji, robotyka, przyrządy badawcze,
- technologie informatyczne – oprogramowanie, przetwarzanie danych satelitarnych, cloud computing,
- elektronika i telekomunikacja – komunikacja satelitarna, odbiorniki GNSS,
- segment downstream.

Analicycy podkreślają, że dla kraju istotne jest zidentyfikowanie i rozwijanie specjalizacji, które „mogą przynieść zarówno korzyści gospodarcze, jak i naukowe. Wykorzystanie lokalnego potencjału w połączeniu z międzynarodową współpracą otwiera szanse na zaistnienie w wybranych niszach technologicznych, takich jak robotyka kosmiczna, systemy teledetekcji czy technologie związane z przetwarzaniem danych satelitarnych”. Zapotrzebowanie na specjalistów w sektorze kosmicznym jest duże, a liczba zatrudnionych wzrasta z roku na rok. Jak pokazują dane ARP na koniec 2024 roku w 21 wiodących firmach zatrudnionych było 1268 osób. To o ponad 30 proc. więcej niż dwa lata wcześniej. „Ekstrapolacja na cały sektor wskazuje, że obecnie w branży pracuje 2,5–3 tys. osób, z czego ok. 1,8–2,2 tys. w części komercyjnej” – czytamy w raporcie.

KOSMICZNE TEMPO WZROSTU

Według Światowego Forum Ekonomicznego i McKinsey & Company gospodarka kosmiczna ma szansę wzrosnąć z 630 mld dolarów w 2023 roku do 1,8 bln dolarów do 2035 roku. Przewidywane roczne tempo wzrostu to 9 proc. Za znacznym wzrostem przemawia m.in. redukcja kosztów wystrzeliwania rakiet, innowacje w zakresie komponentów i oprogramowania oraz dywersyfikacja inwestycji, a także zwiększony społeczny entuzjazm związany z rozwojem przestrzeni kosmicznej. Zdaniem analityków ARP dotyczyć to będzie także Polski. ■

Co roku na Impact gościmy przedstawicieli firm, agencji kosmicznych i środowiska naukowego, którzy dyskutują o przyszłości branży, nowych technologiach i roli Europy w globalnym wyścigu kosmicznym. Zapraszamy na kosmiczne debaty podczas Impact'26!

KWANTOWY MOMENT EUROPY

Europa traci przewagę w wielu kluczowych technologiach. W jednym obszarze wciąż ma jednak szansę być wiodącym graczem. Wyścig o technologie kwantowe może zdecydować o jej pozycji w gospodarce i bezpieczeństwie XXI wieku.

TEKST: Soňa Muzikárová



Wnętrze komputera kwantowego

Europa musi dziś zmierzyć się z dwoma problemami: brakiem przewagi militarnej i spadającą konkurencyjnością gospodarki. Sekretarz obrony USA, Pete Hegseth, ogłosił, że „bezpieczeństwo Europy nie jest już dla Ameryki priorytetem”. Jednocześnie raport Maria Draghiego z 2024 roku ostrzega, że bez znaczących inwestycji w innowacje kontynent może stracić swoją przemysłową pozycję. Staje się jasne, że Europa nie może już polegać wyłącznie na dawnych sojuszach i dotychczasowych atutach.

Stawienie czoła tym wyzwaniom będzie wymagało zawierania nowych partnerstw i budowania kolejnych przewag – zwłaszcza w obszarze technologii kwantowych. Choć wiele się mówi o tym, że sztuczna inteligencja zmienia globalny układ sił, cicha rewolucja kwantowa może okazać się równie przełomowa dla przemysłu, cyberbezpieczeństwa i obrony. Co więcej, Europa, która pozostaje daleko w tyle za Chinami i Stanami Zjednoczonymi w dziedzinie AI i zaawansowanych półprzewodników, wciąż ma szansę na prowadzenie w tym obszarze. Ale czasu na to jest coraz mniej. Komputery kwantowe nie oferują jedynie szybszej wersji klasycznych obliczeń – to zupełnie nowy sposób przetwarzania informacji. Zamiast bazować na kodzie binarnym, wykorzystują kubity i są w stanie analizować wiele możliwych rozwiązań równocześnie, zamiast sprawdzać je po kolei.

OD OBRONNOŚCI PO ENERGETYKĘ

Choć te „podkręcone” komputery są jeszcze wciąż w powijkach – z powodu niestabilności i wysokiego poziomu błędów – kilka innych technologii tego typu jest już wykorzystywanych. Czujniki kwantowe dzięki swojej wyjątkowej precyzji zmieniają sposób prowadzenia operacji wojskowych i podejście do odstraszania nuklearnego. Komunikacja oparta na kryptografii kwantowej chroni przed coraz bardziej zaawansowanymi i częstymi cyberatakami na infrastrukturę krytyczną oraz własność intelektualną. Z kolei tego typu algorytmy przynoszą usprawnienia w logistyce przemysłowej i symulacjach wojskowych.

Rozwój zdolności w obszarze technologii kwantowych pozwoliłby Europie wzmocnić systemy obronne. Wzdłuż wschodniej flanki NATO,

a zwłaszcza w Ukrainie, mogłyby one zasilać systemy nawigacyjne działające nawet przy zakłóconym GPS, czujniki zdolne do wykrywania samolotów stealth (trudno wykrywalnych) i okrętów podwodnych oraz narzędzia monitorujące, które ujawniają ukryte działania przeciwnika. Amerykańska Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (DARPA) już dostrzega potencjał tych technologii w dziedzinach takich jak wywiad, nadzór czy rozpoznanie i deklaruje gotowość do ich rozwijania. Stary Kontynent nie może pozostać w tyle.

Tym bardziej, że technologie kwantowe mogą pomóc także europejskiej motoryzacji, przyspieszając prace nad nową generacją baterii. Mogłyby też wesprzeć energetykę, stabilizując sieci oparte w dużej mierze na odnawialnych źródłach energii, a także wzmocnić sektor farmaceutyczny, usprawniając prace nad nowymi lekami i wczesne wykrywanie chorób. W efekcie łatwiej byłoby realizować cele klimatyczne, ograniczać zależność od importu paliw kopalnych i odciążać systemy ochrony zdrowia.

EUROPA Z DOBRYM STARTEM

Na szczęście Europa rozpoczyna wyścig kwantowy ze stosunkowo dobrej pozycji. Jej instytucje badawcze – w tym QuTech w Holandii oraz Forschungszentrum Jülich w Niemczech – są konkurencyjne w skali globalnej. Kontynent kształci więcej inżynierów w tej dziedzinie niż jakikolwiek inny region, skupia niemal jedną czwartą światowych firm z tego sektora i jest globalnym liderem w dziedzinie czujników oraz komunikacji kwantowej.

Unia Europejska wypracowała także polityczny konsensus co do strategicznego znaczenia tych technologii. Flagowy program „Quantum Flagship” o wartości 1 mld euro (1,2 mld dolarów) wspiera zarówno badania, jak i firmy rozwijające sprzęt kwantowy, takie jak Pasqal i IQM.

Na rozwój tej dziedziny przeznaczono miliardy euro w ramach europejskiej infrastruktury komunikacji kwantowej – EuroQCI oraz inicjatywy superkomputerowej – EuroHPC. Jeśli chodzi o skalowanie produkcji sprzętu kwantowego, europejska baza precyzyjnego przemysłu – od niemieckich maszyn po holenderską litografię – może okazać się bardzo ważnym atutem.

CZAS NA ODWAŻNE DECYZJE

Istnieje niestety dobrze znana przeszkoda – tzw. dolina śmierci – czyli etap między przełomem laboratoryjnym a rynkowym sukcesem, który może te przewagi zniwelować. Europejskie start-upy kwantowe pozyskują mniej prywatnego finansowania niż ich odpowiedniki w Stanach Zjednoczonych, dlatego wiele z nich jest zmuszonych przenieść działalność do Ameryki Północnej czy Azji w poszukiwaniu kapitału.

W porównaniu z amerykańskim modelem opartym na prywatnych inwestycjach i wsparciu ze strony sektora obronnego czy z chińską strategią hojnie zasilaną przez państwo, rozproszony system finansowania w Europie może osłabić techniczne atuty Wspólnoty.

Aby przekształcić potencjał technologii kwantowych w realną przewagę strategiczną, unijna polityka powinna opierać się na kilku zasadach. Po pierwsze, w obszarze badań i rozwoju należy się skupić na zastosowaniach, które pozwolą szybko osiągnąć wymierne efekty w tradycyjnych sektorach gospodarki, takich jak farmacja, motoryzacja czy zielona energetyka. Równolegle należałoby powołać europejski odpowiednik DARPA, który finan-

SOŃA MUZIKÁROVÁ
ekonomistka i dyplomatka, była zatrudniona w Europejskim Banku Centralnym w OECD. Pełniła funkcję starszej doradczynie wiceministra spraw zagranicznych Republiki Słowackiej; obecnie starsza badaczka stowarzyszona w Atlantic Council. Mówczyni Impact'26.

sowałby wysokiego ryzyka technologie kwantowe o podwójnym zastosowaniu, znajdujące bezpośrednie wykorzystanie w obronności i cyberbezpieczeństwie.

Po drugie, państwa członkowskie UE powinny wprowadzić mechanizmy ochronne – od kontroli eksportu, przez systemy weryfikacji inwestycji, po ochronę własności intelektualnej, w odniesieniu do wrażliwych badań kwantowych, narażonych na szpiegostwo lub przejęcia przez podmioty zagraniczne. Może to wymagać zacieśnienia współpracy z innymi zaufanymi demokracjami. Tego typu partnerstwa pozwoliłyby Unii silniej wpływać na globalne standardy, a zarazem zmniejszyć zależność od łańcuchów dostaw w krajach rywalizujących z Zachodem.

Co najważniejsze, realizacja europejskich ambicji w dziedzinie technologii kwantowych wymaga czegoś więcej niż przewagi naukowej – potrzebna jest także odwaga polityczna. Zbyt długo Europa przyglądała się z boku, jak Stany Zjednoczone i Chiny wyznaczają reguły w obszarze sztucznej inteligencji i innych innowacji. Technologie kwantowe dają kontynentowi rzadką szansę, by przejąć inicjatywę. Aby ją wykorzystać, europejscy decydenci muszą jednak zaakceptować kulturę świadomego podejmowania ryzyka. Ostatecznie o wyniku tego wyścigu zdecyduje to, czy Europa wierzy w swoją zdolność do przewodzenia. ■

Tekst został pierwotnie opublikowany w Project Syndicate 9 lipca 2025 roku.

WIELKIE POLSKIE INNOWACJE

Dziś przewagę buduje się dzięki wiedzy, technologii i współpracy. Dobrze wie o tym Poznań, który może pochwalić się superkomputerem kwantowym, fabryką AI oraz planami budowy gigafabryki AI. Nic dziwnego, że stolica Wielkopolski przyciąga najbardziej innowacyjne firmy i inwestorów. Sprawdziliśmy, jak to wygląda w praktyce.

TEKST: Filip Czekala, TVN 24

Piotrowo, dzielnica położona na prawym brzegu Warty, którą niedawno połączyły ze śródmieściem popularne mosty Berdychowskie, jest głównie kojarzona z kamпусem Politechniki Poznańskiej. Tu także znajduje się Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe (PCSS). To ważne miejsce nie tylko dla miasta i kraju, ale też dla Europy i świata. Tu tutaj znajdują się najnowocześniejsze komputery i technologie przyszłości.

PRZYSZŁOŚĆ TO DWIE LODÓWKI

Do środka wpuszcza mnie Damian Niemir, kierownik Działu Współpracy i Kontaktów z Otoczeniem PCSS. Wchodzimy do pierwszej z dwóch wielkich hal pozbawionych okien, każda o powierzchni 800 m². Towarzyszy nam głośny dźwięk szumiących wentylatorów. Aby się porozumieć, musimy podnosić głos. Hala na niższym piętrze wypełniona jest już po brzegi. Wzdłuż ścian ustawione są wielkie szafy, a w nich podświetlone komputery. Na wprost – dwie wielkie czarne skrzynki przypominające lodówki. Ich wygląd nie sugeruje, jak wyjątkowe rzeczy kryją w swoim wnętrzu. To komputer kwantowy PIAST-Q, oparty na technologii uwięzionych jonów o wydajności 20 fizycznych kubitów, czyli bitów kwantowych. Jedyny taki w Polsce i pierwszy

z sześciu, jakie mają znaleźć się w Europie. Dostarczyła go firma AQT z Innsbrucku w Austrii.

– Porównanie go do zwykłego komputera to jak zestawienie roweru i bolidu Formuły 1? – pytam.

– To byłoby zbyt bliskie, bo i bolid, i rower mają koła, jeżdżą, mogą skręcać, mają kierownicę. Mówimy o innym rodzaju informatyki. To trochę jak porównanie liczenia w Excelu do liczenia na słupkach czy na liczydło. Cała nasza informatyka opierała się na zerach i jedynekach. Kubit przyjmuje wartości między zerem a jedynką, wszystkie możliwe liczby, które są pomiędzy nimi – wyjaśnia.

Dla zobrazowania tego, o czym mówi, każe mi wyobrazić sobie, że spoglądam na Poznań z góry.

– Widzi pan z tej perspektywy wszystkie skrzyżowania. Z sensorów, które sterują na nich ruchem, możemy wyciągnąć pewne dane. Jest ich ogromnie wiele – kreśli Niemir. Ruch uliczny to naczynia połączone – utrudnienia w jednym miejscu wpływają na sytuację na innej krzyżówce. – Komputerowi kwantowemu przy odpowiednio napisanym programie możemy zadać pytanie, jakie jest prawdopodobieństwo, że w piątek o godzinie 17 na ulicy Głogowskiej będzie korek. Błyskawicznie wyskoczy nam odpowiedź w procentach. To diametralnie przyspiesza obliczenia – wyjaśnia.

– I pewnie pobiera mnóstwo prądu? – dopytuję. – Nie, tyle co czajnik – słyszę w odpowiedzi.

Oczywiście, gdyby w naszym domu czajnik chodził przez cały czas, zrobilibyśmy wielkie oczy po

otrzymaniu rachunku za prąd. Ale ten komputer nie grzeje wody. Robi rzeczy, o których jeszcze kilka lat temu nie śniliśmy.

POZNAŃ BUDUJE WYJĄTKOWĄ FABRYKĘ

PIAST-Q funkcjonuje od czerwca 2025 roku. Został zainstalowany w ramach unijnego programu EuroHPC Joint Undertaking, którego celem jest stworzenie w Europie infrastruktury superkomputerowej i kwantowej najwyższej klasy. Ma ona zapewniać niezależność technologiczną i przyspieszyć badania naukowe oraz rozwój innowacji we wspólnocie.

Czerwiec 2025 roku był wyjątkowy nie tylko ze względu na uruchomienie komputera Piast-Q. W PCSS ulokowano też Fabrykę AI, która znalazła się na liście obiektów wybranych przez Komisję Europejską, uczestniczących w programie „AI Factories”.

– Ktoś słusznie zauważył na poziomie europejskim, że trzeba dogonić ten amerykańsko-azjatycki wyścig technologiczny albo znaleźć jakąś niszę – mówi Niemir. – Jesteśmy gdzieś w środku dwóch rewolucji technologicznych ostatnich lat: kwantowej i sztucznej inteligencji. Ta pierwsza mniej dotyczy Kowalskiego. Drugiej każdy mógł już troszeczkę liznąć i zobaczyć, że rzeczywiście może być atrakcyjna – dodaje.

PCSS zrealizował już prawie 500 projektów. Sztuczną inteligencją zajmuje się już od dekady.

– Śmiejemy się, że robiliśmy to zanim stało się modne. Nowe jest w tym to, że pojawiły się te duże modele językowe, z którymi możemy rozmawiać jak z ludźmi i które mają ogromną wiedzę – mówi. W PCSS użytkownicy mogą z nich korzystać w odizolowanych bezpiecznych platformach, tzw. sandboxach. – Podam przykład: na publicznego czata GPT, Gemini czy Groka każ-

Kampus fabryki Beyond.pl znajduje się w Poznaniu, co daje mu strategiczne położenie w połowie drogi między Berlinem a Warszawą.



Filip Czekala – dziennikarz tvn24.pl, autor książek o Poznaniu. W lipcu ukaze się jego najnowsza książka „Poznań. Historie nieznanne i zapomniane”.

dy może wejść, o coś zapytać. Ale gdzie te nasze pytania lądują? Nie wiadomo. My oferujemy taki zamknięty w klatce czat, którego można „nakarmić” na przykład wiedzą wewnętrzną firmy i odpytywać go w takim zamkniętym środowisku – tłumaczy Niemir.

Zakres projektów jest szeroki. – Humanistyka, medycyna, inteligentne rolnictwo... Na przykład dla Enei robimy predykcje pogodowe pod odnawialne źródła energii. Planowanie ilości energii, która może nagle z tych źródeł przyplnąć, jest dla nich ważne. Sprawdzamy, czy jutro będzie słońce przez cały dzień i tej energii będzie dużo, czy może niebo będzie zachmurzone – wymienia Niemir.

Konsorcjum PIAST-AI rozpoczęło działalność w lipcu. – Naszymi silnymi partnerami są Politechnika Poznańska, Uniwersytet Adama Mickiewicza i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu – mówi Niemir. Do tego dochodzą regionalne klastry i huby innowacji, w szczególności Wielkopolski Klaster Teleinformatyczny.

Kompleksowe usługi oparte na systemie PIAST-AI mają ruszyć do końca tego roku. Ale już dzisiaj PCSS może zaoferować usługi sztucznej inteligencji.

– Nie będziemy budować nowych hal, nie będzie dymiących kominów, nie będzie linii produkcyjnych. Jest to raczej taka analogia technologiczna do tego, w jaki sposób będziemy podejmować wysiłki, żeby aplikacje, kompetencje czy know-how, jaki idzie za fabryką, stworzyć. Mamy już ekosystem infrastruktury, czyli superkomputery, ludzi posiadających wiedzę o sztucznej inteligencji, projekty rozwojowe, około 500 kart graficznych, na których już robimy projekty. To jest podstawa. Inwestycja w fabrykę AI oznacza wsparcie w rozbudowie tego parku maszynowego – tłumaczy Niemir.

SUPERKOMPUTER JAK SMARTFON

Serce fabryki znajdzie się piętro nad halą, w której mieści się PIAST-Q. Niemir wprowadza mnie do środka, po drodze mijamy kolejne superkomputery. – To jest Orzeł – wskazuje po lewej. – To maszyna, która była w TOP 500 komputerów na świecie – mówi. Teraz jest już dawcą – większość komponentów jest z niego wyciągana i zostanie wykorzystana do chmury. Idziemy dalej. – To jest Altair, który jeszcze utrzymuje się na liście TOP

500, ale najciekawsza jest ta najbardziej hałasująca maszyna, czyli Proxima – mówi i prowadzi do ostatniego boksu w hali. – Proxima jest w tej chwili na 128. pozycji na liście najszybszych komputerów świata. Mamy w niej aż 350 kart graficznych – tłumaczy.

Po drugiej stronie hali stoją ustawione w rzędzie najstarsze superkomputery. Są już odłączone. To były maszyny, które pod koniec ubiegłego wieku stanowiły przewagę konkurencyjną. A teraz? – Mają wartość kolekcjonerską. Nasze telefony komórkowe są zdecydowanie bardziej zaawansowane niż te maszyny – opowiada. Ich miejsce zajmą kolejne nowoczesne urządzenia. – Patrzymy z utęsknieniem na pustą przestrzeń za nimi i czekamy na moment, kiedy stanie tu PIAST-AI – mówi.

Część oferty fabryki AI będzie komercyjna, a część będzie nieodpłatnie służyła naukowcom oraz – dzięki unijnemu wsparciu – małym i średnim przedsiębiorcom. – Możemy ich wesprzeć nie tylko za pomocą infrastruktury, ale też know-how, konsultacjami czy gotowymi usługami – zapewnia Niemir.

POZNAŃ ŁĄCZY SIŁY

W stolicy Wielkopolski dobrze wiedzą, że sztuczna inteligencja i technologie kwantowe będą w najbliższych dekadach jednym z najważniejszych czynników konkurencyjności gospodarek i miast. – Dlatego w Poznaniu patrzymy na ich rozwój nie tylko przez pryzmat innowacji, ale przede wszystkim jako szansę na dalszy rozwój gospodarczy i przyciąganie nowych inwestycji – mówi Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania. – Od kilku lat konsekwentnie budujemy środowisko sprzyjające rozwojowi nowych technologii. Opiera się ono na współpracy samorządu, uczelni i sektora technologicznego. To właśnie w takim modelu powstają dziś najważniejsze innowacje – tam, gdzie wiedza spotyka się z przedsiębiorczością i realnymi potrzebami rynku. Kluczowe jest to, aby rozwój technologii przekładał się zarówno na jakość życia mieszkańców, jak i na rozwój gospodarczy miasta. Miasta przyszłości będą budować swoją przewagę dzięki wiedzy, technologii i współpracy. Naszym celem jest to, aby Poznań był miejscem atrakcyjnym dla innowacyjnych firm i inwestorów, którzy chcą rozwijać technologie przyszłości – dodaje.

**POZNAŃ WYKORZYSTUJE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ W CODZIENNEJ PRACY URZĘDU:
NA MIEJSKICH STRONACH INTERNETOWYCH POZWALA SZYBCIEJ ZNALEŹĆ
INFORMACJE LUB ROZWIĄZAĆ SPRAWY DO ZAŁATWIENIA.**

Plany są ambitne. Za sprawą firmy Beyond.pl, za którą stoi Sebastian Kulczyk, możliwa jest kooperacja w zakresie rozwoju AI, co może skutkować stworzeniem w Poznaniu gigafabryki AI. Beyond.pl na rynku działa już od ponad 20 lat. Cała ich infrastruktura znajduje się w Poznaniu. Są właścicielami i operatorami centrum danych, świadczą firmom specjalistyczne usługi IT, w tym kolokację, chmurę i usługi zarządzane. To wiodący dostawca infrastruktury obliczeniowej dla projektów AI w tej części Europy. – Adresujemy naszą ofertę do każdego podmiotu, który wdraża u siebie AI lub dostarcza usługi albo rozwiązania wykorzystujące sztuczną inteligencję – mówi Wojciech Stramski, prezes zarządu Beyond.pl.

W 2025 roku uruchomili superkomputer F.I.N., jedną z najpotężniejszych prywatnych maszyn obliczeniowych w tej części Europy. – Zbudowaliśmy również pierwszą w regionie Europy Środkowo-Wschodniej komercyjną Fabrykę AI, czyli ośrodek, w którym firmy mogą trenować, rozwijać i utrzymywać rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji – mówi Magdalena Jakimiak-Szadziwicz, dyrektor marketingu Beyond.pl.

Ich podstawową usługą jest wynajem mocy obliczeniowej kart graficznych (GPU as a Service). – Dzięki temu firmy mogą korzystać z najnowocześniejszej infrastruktury bez inwestowania we własny, kosztowny sprzęt i zaplecze techniczne – tłumaczy Jakimiak-Szadziwicz.

Co może przynieść połączenie sił PCSS i Beyond.pl? Te dwie niezależne fabryki AI różnią się diametralnie. – Działamy na innych zasadach. Można to porównać do produkcji garniturów. Z jednej strony mamy wytwórcę eleganckich męskich marynarek w wielu rozmiarach, z drugiej – duży zakład krawiecki szyjący na miarę, na specjalne życzenie i w nietypowych rozmiarach. Oba podejścia zmieszczą się na rynku – mówi Niemir.

Jak podkreśla, Beyond.pl – jako komercyjna firma – nastawiony jest na zysk. PCSS może realizować też to, co nie opłaca się big-techom. – Im zależy na rozwiązaniach powszechnych, żeby na tym zarobić. My zwracamy uwagę także na te niszowe, które mogą spowodować poprawę życia jakiejś niewielkiej grupy ludzi – zauważa.

Kiedy pytam o wspólne działania w ramach potencjalnej gigafabryki AI, nie może zabraknąć kwestii geopolitycznych. – Przyzwyczailiśmy się do pewnych usług. Gdy umiejscowimy je na ma-



pie, to nie wszystko wygląda tak różowo. Decyzją jednej osoby, jednego rządu, mogą z dnia na dzień przestać działać. Nie mówimy tylko o dostępie do oglądania jakichś treści czy kanałów. To usługi, na których oparte są całe biznesy. Sytuacja geopolityczna popycha nas do suwerenności i szukania alternatywnych rozwiązań, technologii, które jesteśmy w stanie trzymać na przykład tu, w Poznaniu – kończy Niemir.

AI POMAGA MIESZKAŃCOM

Poznań wykorzystuje już sztuczną inteligencję w codziennej pracy urzędu: na miejskich stronach internetowych pozwala szybciej znaleźć informację lub rozwiązać sprawę do załatwienia. – Trwają również prace nad wykorzystaniem sztucznej inteligencji do analizy dokumentów i danych w urzędzie, co może przyspieszyć rozpatrywanie wniosków i usprawnić pracę administracji – wyjaśnia prezydent Jaśkowiak.

Istotnym elementem strategii technologicznej miasta jest Poznań CityLab – platforma współpracy samorządu, uczelni i firm technologicznych, która umożliwi testowanie nowych rozwiązań w rzeczywistych warunkach miejskich. Prezydent podkreśla: – O innowacjach nie wystarczy tylko mówić. Najważniejsze jest to, żeby tworzyć warunki, w których nowe technologie mogą się rozwijać razem z nauką, biznesem i samorządem. Tak jak w Poznaniu. ■

Proxima to jeden z najpotężniejszych superkomputerów w Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym (PCSS). Służy głównie do zaawansowanych obliczeń, symulacji oraz trenowania dużych modeli sztucznej inteligencji. Jest to jedna z czołowych maszyn obliczeniowych w kraju, regularnie notowana w prestiżowym rankingu TOP500.

Jesteśmy tymi, którzy odpuścili raj

Bycie bogatym człowiekiem w biednym kraju lub biednym człowiekiem w bogatym kraju rodzi ogromne napięcia. Tylko osoba narcystyczna może być szczęśliwa w społeczeństwie, w którym jest jedyną bogatą. Nie da się grać w tenisa samemu – mówi Tomáš Sedláček, czeski ekonomista.

ROZMAWIAŁA:
Justyna Kopińska

Opisujesz współczesną rzeczywistość jako rodzaj wygnania z raju – pracujemy w zawodach, których nie lubimy, by kupować rzeczy, których nie potrzebujemy. W którym momencie historii straciliśmy równowagę między pracą a sensem?

Podczas jednej ze szwajcarskich konferencji, krytycznej wobec stanu świata i współczesnego kapitalizmu, zapytałem publiczność: Czy potraficie wskazać okres w historii, w którym wolelibyście żyć? Starożytna Grecja? Średniowiecze? Imperium Rzymskie? W sali zgromadziło się około dwustu osób, ale nikt nie wskazał takiego momentu. Nawet królowie średniowiecznej Europy pod wieloma względami żyli gorzej niż dziś przeciętny mieszkaniec Zachodu. Nie mieli takiego dostępu do jedzenia, informacji czy wygód.

Poszedłem więc krok dalej i zapytałem: Czy potraficie wskazać fikcyjny świat – na przykład z „Władcy Pierścieni” albo „Gwiezdnych wojen” – w którym wolelibyście żyć? I znów okazało się, że większość ludzi jest w gruncie rzeczy zadowolona z życia tu i teraz. Nie da się wskazać momentu, w którym utraciliśmy harmonię.

Wróciłem zatem do historii biblijnej i do ogrodu Edenu. Z ekonomicznego punktu widzenia jawił się on jako system idealny. Nie było pieniędzy, banków, nierówności społecznych. Ludzie cieszyli się zdrowiem i bezpośrednim kontaktem ze Stwórcą. A jednak Adam i Ewa zdecydowali się odejść. Ekonomista zadaje wtedy pytanie: Co oni maksymalizowali? Jaką analizę kosztów i korzyści przeprowadzili, skoro zdecydowali się zaryzykować wszystko? Może chodziło o sens, o przygodę, o coś więcej niż spokojne życie w dobrobycie?

W Ewie obudziło się pragnienie czegoś, czego nie potrzebuje. Jesteśmy do niej podobni. Moglibyśmy spędzić całe życie, oglądając Netflix i konsumując wygody. A jednak większość z nas nieustannie pragnie więcej.

Nie wszyscy z nas są gotowi na więcej. Niedawno rozmawiałam z profesorką Stanforda Anną Lembke. Mówiła o gwałtownym wzroście depresji i lęku w Stanach Zjednoczonych. Wiele osób boi się wychodzić z domu i konfrontować z drugim człowiekiem...

Znacznie większą rolę niż ekonomia odgrywa w tym procesie niepewność polityczna i społeczna. Sam obserwuję, jak coraz więcej osób w środowisku uniwersyteckim boi się otwarcie wyrażać swoje myśli. Z jednej strony obawiają się reakcji lewicy, z drugiej – prawicy. To może być paraliżujące dla ludzi przyzwyczajonych do swobody myślenia i wypowiedzi. Wiemy, że wzrost dobrobytu eko-

ILUSTRACJA:
Renata Miklewska

**TOMÁŠ SEDLÁČEK**

Czeski ekonomista i wykładowca uniwersytecki uznany przez Yale Economic Review za jednego z „pięciu najciekawszych umysłów w ekonomii”. Zyskał międzynarodowe uznanie dzięki bestsellerowej książce „Ekonomia dobra i zła: w poszukiwaniu ekonomicznego sensu od Gilgamesza do Wall Street”. W wieku zaledwie 24 lat został doradcą ekonomicznym byłego prezydenta Vaclava Havla. Później był członkiem Krajowej Rady Gospodarczej, organu doradczego czeskiego premiera. Ponadto był głównym strategiem makroekonomicznym w czeskim banku narodowym CSOB.

omicznego zwiększa poziom szczęścia jedynie do pewnego stopnia. Jeśli ktoś jest bardzo biedny i jego dochód się podwoi, znacząco poprawia się jego dobrostan. Ale gdy ktoś jest już zamożny, zwiększenie dochodu nie przynosi takiej różnicy w odczuwaniu szczęścia.

Najważniejszym elementem satysfakcji z życia jest poczucie sensu. Mam wrażenie, że w ostatnich latach w świecie powierzchownych informacji, krótkich filmów i treści, którym coraz trudniej zaufać, nasila się pragnienie odnalezienia sensu.

Ludzie mają problem ze znalezieniem rozsądku w polityce, w relacjach, a czasem nawet w nauce. Coraz trudniej odróżnić prawdę od fałszywego wideo wygenerowanego przez sztuczną inteligencję. Na kim mamy polegać? Na TikToku?

Paradoks polega na tym, że żyjemy dziś w niewyobrażalnym bogactwie intelektualnym. Kiedy studiowałem, zdobycie niektórych książek i winyli było wyzwaniem. W ciągu mojego życia dostęp do

**KONCEPCJA HOMO ECONOMICUS JEST MITEM.
TO MODEL CZŁOWIEKA, KTÓRY ZAWSZE DZIAŁA RACJONALNIE
I DĄŻY DO MAKSYMALIZACJI SWOJEJ UŻYTECZNOŚCI.
NIGDY NIE SPOTKAŁEM TAKIEJ OSOBY.**

ukochanej muzyki, literatury czy informacji stał się praktycznie nieograniczony. Dziś próbujemy się zmobilizować, by którąkolwiek z tysięcy książek przeczytać do końca.

Być może profesorka Lembke mówi o sytuacji, w której niektórym zabrakło poczucia sensu w epoce obfitości? Odwołuję się tu do arystotelesowskiej idei daimonionu. W języku greckim termin ten wyraża ducha. To wewnętrzny głos przestrzegający nas, czego nie robić i od kogo trzymać się z daleka. To pierwotne znaczenie szczęścia.

Dwa tysiące lat później w ekonomii powstała koncepcja maksymalizacji użyteczności. Już na pierwszym roku studiów uczymy się, że człowiek maksymalizuje użyteczność. Sokrates uważał, że nie jest ani mądrzejszy, ani piękniejszy, ani silniejszy od innych. A jego użyteczność wypływa z szacunku dla daimoniona – umiejętności życia w towarzystwie dobrego ducha. Żyjemy w epoce dobrobytu, ale nie oznacza to epoki użyteczności.

Jeśli ten proces będzie się pogłębiał, jakiego rodzaju społeczeństwo stworzymy za pięćdziesiąt lat?

Przez ostatnie dwieście lat definiowaliśmy wzrost głównie ekonomicznie. W tym czasie zachodnie społeczeństwa znacząco poprawiły jakość życia. Żyjemy dłużej, mamy lepszą i dostępną edukację, pracujemy w zawodach, które rzadziej niszczą nas fizycznie. Dawniej praca polegała często na ciężkim wysiłku fizycznym. Dziś wielu ludzi płaci za to, żeby podnosić ciężary na siłowni.

Pytanie brzmi: w jakiej dziedzinie chcemy teraz wzrastać?

Student chce rozwijać wiedzę, sportowiec – kondycję fizyczną, mnich – duchowość. Osiągnęliśmy taki stopień ekonomicznego bezpieczeństwa, że możemy te pytania zadawać.

Obecne czasy mogą wpływać na zagubienie i dezorientację. Natomiast myślę, że za pięć dekad filozofia zbliży się do ekonomii, a nasza potrzeba sensu zostanie zaopiekowana.

Aby doprowadzić do tego stanu, jaką lekcję z ekonomii powinni dziś zrozumieć najpotężniejsi liderzy świata?

Muszą wiedzieć, że bogactwa nie można zatrzymywać tylko dla siebie.

Czasem porównuję tę zasadę do czeskich browarów. Można powiedzieć, że ich zadaniem jest produkcja piwa. Ale w rzeczywistości jest nią tworzenie i podtrzymywanie kultury picia piwa. Jeśli ona zaniknie, nawet najlepszy browar nie odniesie sukcesu. Podobnie jest z gospodarką. Wszystkie pragnienia wykraczające poza potrzeby biologiczne są determinowane kulturowo – przez reklamy, przemysł, filmy, książki. Przywódcy powinni dbać, by ta kultura wzmacniała chęć gospodarczego rozwoju. Bycie bogatym człowiekiem w biednym kraju lub biednym człowiekiem w bogatym kraju rodzi ogromne napięcia i trudności psychiczne. Tylko osoba narcystyczna może być szczęśliwa w społeczeństwie, w którym jest jedyną bogatą. Nie da się grać w tenisa samemu.

Stąd idea umiaru i sprawiedliwości. Angielski poeta John Milton mówił: „Ten, kto panuje nad sobą, panuje nad namiętnościami, pragnieniami i lękami, jest kimś więcej niż królem”.

Czy istnieje dziś kraj, który zbliża się do właściwego modelu?

Jeśli mówimy o cudzie gospodarczym Europy Środkowej po upadku komunizmu, to jednym z najlepszych przykładów jest Polska. Czechy zaczynały transformację jako kraj bogatszy, ale Polska bardzo szybko nadrobiła dystans i prawdopodobnie wkrótce nas wyprzedzi.

Jestem też pod wrażeniem poziomu znajomości języka angielskiego w waszym kraju czy wyników polskich uczniów w międzynarodowych testach matematycznych. Polska ma dziś także bardzo silną pozycję polityczną i militarną w Europie. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzy dekady, to zdecydowanie jeden z najbardziej imponujących przykładów rozwoju gospodarczego w regionie.

Wiele państw osiągnęło w ostatnim czasie duży postęp. Lecz gdybym musiał wskazać jeden przykład, wybrałbym Finlandię. Ten kraj pokazuje stabilny rozwój gospodarczy, silne instytucje i stosunkowo wysoki poziom zaufania społecznego. Podobnie myślę o Irlandii, Estonii, Kanadzie czy Korei Południowej.

Niedawno rozmawiałam z profesorem Ricardo Hausmannem. Powiedział, że kiedyś najbogatszy kraj świata był zaledwie cztery razy bogatszy od najbiedniejszego. Dziś jest około 250 razy bogatszy. Jak fakt, że najbiedniejsze kraje widzą styl życia najbogatszych, wpływa na globalne poczucie dobrostanu?

Twierdzenie Hausmanna jest oczywiście prawdziwe. Ale jednocześnie trzeba pamiętać, że nawet najbiedniejsze państwa dzisiaj są bogatsze niż najbogatsze kraje w roku 1800. Jeśli spojrzymy na odsetek ludzi zagrożonych śmiercią z głodu, dwieście lat temu była to zdecydowana większość ludzkości. Dziś jest to mniej niż dziesięć procent.

Wiemy już, że istnieje droga wyjścia z ubóstwa. Dobrym przykładem są Korea Północna i Korea Południowa. To kraje o podobnej historii i kulturze. A jednak ich rozwój potoczył się zupełnie inaczej. Ilu ludzi próbuje uciekać z Korei Południowej do Korei Północnej? Prawdopodobnie nikt. Natomiast wielu obywateli, ryzykując życie, ucieka z Korei Północnej. Ludzie pragną wolności, spełnienia, pasji.

W ciągu naszego życia przeszliśmy największą transformację w całej historii ludzkości. Przez tysiące lat pracowaliśmy głównie mięśniami. Potem maszyny zaczęły nas z tej pracy wypierać. Dziś większość ludzi w krajach zachodnich nie pracuje już fizycznie. Około siedemdziesięciu procent społeczeństwa zachodniego pracuje w sektorze usług – bankowości, edukacji, analizie danych, komunikacji. Teraz pojawia się sztuczna inteligencja, która zaczyna wypierać nas także z pracy intelektualnej.

Jeśli spojrzymy na historię gospodarki, można ją podzielić na trzy obszary: materię, wiedzę i sens. Najpierw pracowaliśmy w świecie materii. Potem przenieśliśmy się do świata wiedzy i informacji. A teraz sztuczna inteligencja zaczyna przejmować także ten obszar. Powstaje więc pytanie: gdzie ludzie znajdą swoje miejsce?

Moim zdaniem pozostaje sfera sensu: znaczenia, wartości, relacji. Współczesne instytucje zaczynają konkurować nie tylko efektywnością, lecz także sensem swojej działalności: czy są bardziej ekologiczne, bardziej społeczne, bardziej odpowiedzialne? To może być nowa forma konkurencji w gospodarce przyszłości. Ciągłe pragnienie „więcej” stanowi bowiem serce naszej cywilizacji.

Jakie zasady ekonomii stosujesz w swoim własnym życiu i pracy?

Na przykład zasadę kosztów utopionych – sunk cost. Błędem jest zakładać, że powinniśmy kontynuować jakieś działanie tylko dlatego, że już dużo w nie zainwestowaliśmy. Te pieniądze i wysiłek już przepadły. Warto spojrzeć na sytuację tak, jakbyśmy zaczęli od nowa i zapytać: czy nadal czujemy sens rozwoju w tym kierunku. Nie pozwalajmy, by zainwestowany czas całkowicie determinował nasze przyszłe decyzje.

Postrzegam ekonomiczne mity jako zestaw okularów, przez które patrzymy na świat. Nie muszą oznaczać fałszu. W ekonomii mitem jest koncepcja homo economicus. To model człowieka, który zawsze działa racjonalnie i dąży do maksymalizacji swojej użyteczności. Nigdy nie spotkałem takiej osoby. Człowieka nie można zrozumieć w jednym wymiarze, niezależnie od tego, czy jest to wymiar ekonomiczny, psychologiczny czy duchowy. Nie zawsze liczą się dla nas wyłącznie korzyści. To my sami opuściliśmy raj. ■

JUSTYNA KOPÍŃSKA
Wielokrotnie nagradzana dziennikarka, socjolożka, autorka sześciu bestsellerowych książek. Jako pierwsza dziennikarka z Polski otrzymała European Press Prize w kategorii „Distinguished Writing Award”. Jest laureatką Nagrody Dziennikarskiej Amnesty International – Pióro Nadziei. Otrzymała Nagrodę PAP im. Ryszarda Kapuścińskiego, wyróżnienie Radia Zet im. Andrzeja Woyciechowskiego, Grand Press, Nagrodę „Newsweeka” im. Teresy Torąńskiej. Dwukrotna laureatka Mediatorów. Otrzymała odznaczenie Infantis Dignitatis Defensori za zasługi dla ochrony dzieci w instytucjach zamkniętych.

I żyli długo, zdrowo i szczęśliwie

Wiele usług obiecujących „długowieczność” oferowanych jest jako produkt premium. A przecież największy zwrot z inwestycji w zdrowie daje coś zupełnie innego, dostępnego za darmo i od ręki. Dostępnego, nie zawsze znaczy łatwego.

TEKST:
Piotr Gołębiowski,
współpraca Anita Czech



W zdrowiu, szczęściu, pomyślności... Parametry długiego i dobrego życia potrafimy wyrecytować, a nawet wyśpiewać o każdej porze dnia i nocy. Nic dziwnego – to one są kluczowe w tej piosenke, zwłaszcza gdy życzymy komuś aż 100 lat życia. Dokładnie o to samo chodzi w medycynie długowieczności. – Ostatnia dekada życia też może być w dobrym zdrowiu. Dziś mówimy o „kompresji chorobowości”, czyli wydłużeniu okresu sprawności i skróceniu czasu przeżywanego w chorobie. Ważne, by końcowego etapu życia nie zamieniać w udrękę – podkreśla prof. dr hab. Marek Postuła z Katedry i Zakładu Farmakologii Doświadczalnej i Klinicznej WUM, współzałożyciel i przewodniczący Polskiego Towarzystwa Medycyny Długowieczności.

Celem jest więc nie tyle wydłużenie życia jako takiego (lifespan), ile wydłużenie okresu sprawności i zdrowia, także psychicznego (healthspan). Jeśli do tego dodamy dobre relacje społeczne (powszechnie łączone ze szczęściem) i zabezpieczone finanse (nazwijmy je pomyślnością), sędziwy wiek zaczyna wyglądać jak całkiem atrakcyjna perspektywa.

HERODOT I INFLUENCERZY

Chyba żaden inny temat dotyczący zdrowia nie rozpalił ostatnio masowej wyobraźni tak jak długowieczność. Powód? W najważniejszych pismach naukowych, choćby „Nature”, pojawiły się wyniki nowych badań. Sztuczna inteligencja i pomysł „cyfrowych bliźniaków” (wirtualnych modeli organizmów danych osób – red.) też zrobiły swoje. Do tego doszły kosztowne badania genetyczne, które mają na czas ostrzec przed zagrożeniami.

W mediach społecznościowych błyskawicznie zaroilo się od influencerów, którzy zaczęli radzić, jak dożyć matuzalemu wieku, np. poprzez stosowanie kroplówek „witaminowych” czy egzotycznych „detoksów”. Ile u speców z TikToka prawdziwej medycznej wiedzy, a ile żerowania na naszym ogólnoludzkim lęku przed śmiercią? – Jeśli główną obietnicą

jest „odmłodzenie komórek”, „aktywacja genów długowieczności” albo „cofnięcie wieku biologicznego”, a rozwiązaniem kosztowny pakiet suplementów, badań lub zabiegów, powinna zapalić się lampka ostrzegawcza – podpowiada Alicja Baska ze Szkoły Zdrowia Publicznego Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, współzałożycielka i dyrektorka organizacyjna Polskiego Towarzystwa Medycyny Stylu Życia.

Współcześnie żyjemy dłużej niż kiedykolwiek w historii ludzkości. To zasługa m.in. antybiotyków, kanalizacji, szczepień, poprawy warunków życia i rozwoju medycyny. Przez większą część historii przeciętny człowiek nie dożywał 35 lat, a śmierć noworodków uchodziła za zjawisko powszechne (tak było jeszcze w XIX w. na polskiej wsi). Dziś w Polsce średnia wieku zbliża się do 79 lat, a w Europie wynosi 81,5 roku. To jednak wciąż mało, zwłaszcza gdy porównamy do mitycznego wieku opisywanych przez Herodota Etiopów, którzy dożywać mieli 120 lat (dla zainteresowanych: pomocna była ponoć kąpiel w cudownie lekkiej wodzie, która sprawiała, że ciało nabierało blasku i miłego zapachu fiołków).

Wiele wskazuje na to, że Herodot miał (po części) rację. – Nasz organizm jest zaprogramowany na 120 lat – potwierdza prof. Marek Postuła w swoim podcaście „W stronę długowieczności” prowadzonym razem z Krzysztofem Łoniewskim. Jak podaje, liczba osób żyjących ponad 100 lat znacząco wzrosła w ciągu ostatnich dekad i choć dotyczy to zaledwie ułamka ludzi żyjących na ziemi, przyrost ten

CYFROWY BLIŹNIAK TO NASZ WIRTUALNY AVATAR, NA KTÓRYM MOŻNA TESTOWAĆ SKUTECZNOŚĆ RÓŻNYCH TERAPII I OCENIĆ ICH WPŁYW PRZED ZASTOSOWANIEM LEKU LUB TERAPII NA SOBIE SAMYM.

napawa optymizmem. Coraz więcej jest też tzw. superstulatków, czyli osób, które osiągnęły wiek 110 lat i więcej. Tu liczba waha się między 200 (potwierdzonymi) a 450 osobami (domniemanymi). Najstarszą żyjącą osobą jest dziś Ethel Caterham, urodzona w sierpniu 1909 roku Brytyjka. Rekordzistką, która pokonała Etiopów, była Jeanne Louise Calment, Francuzka, która zmarła w 1997 roku w wieku 122 lat i 164 dni. Do końca życia piła wino i jadła słodycze, zaś do 117. roku życia paliła papierosy. Była nie tylko gwiazdą francuskich mediów (w końcu osobiście poznała van Gogha!), ale też obiektem spekulacji naukowców. „Ile by jeszcze pożyła, gdyby nie piła i nie paliła?”

TRZY POKOLENIA I DWANAŚCIE FILARÓW

W pionierskim, wielopokoleniowym badaniu prowadzonym od 1948 roku we Framingham w stanie Massachusetts udowodniono jednoznaczny związek między kontaktem z dymem papierosowym a chorobami układu krążenia. Badanie to zrewolucjonizowało kardiologię, a na jego podstawie stworzono skalę Framingham wykorzystywaną do szacowania ryzyka zawału lub udaru (choroby układu sercowo-naczyniowego to w naszej części świata częstsze powody zgonu niż nowotwory). Framingham Heart Study (FHS), które stało się przełomem w kardiologii, nadal trwa i obejmuje już trzecie pokolenie mieszkańców. Jest to niezwykle cenne, bo podobnych badań na ludziach jest – z powodów rozciągnięcia przedsięwzięcia w czasie – naprawdę niewiele.

W 2013 roku wybitni badacze Carlos López-Otín, Maria Blasco i Linda Partridge podsumowali badania nad procesami starzenia i zaproponowali koncepcję 12 filarów, czyli 12 mechanizmów, które mają największy wpływ na to, jak zużywają się nasze komórki.

Należą do nich m.in. niestabilność genomu, która wynika z nagromadzenia uszkodzeń DNA, zmiany epigenetyczne wpływające na aktywność genów, dysfunkcja mitochondriów, czyli spadek wydajności komórkowych „elektrowni”, czy przewlekły stan zapalny, nasilający się wraz z wiekiem. Które są najważ-

niejsze? – Nie da się stworzyć rankingu tych procesów – zaznacza od razu prof. Marek Postuła. U kogoś z otyłością stany zapalne mogą odgrywać kluczową rolę, a u osoby, która się nie wysypia, mogą to być zaburzone procesy faldowania białek, tzw. proteostaza. – Medycyna długowieczności wymaga skrupulatnego podejścia i analiz. Kluczowe jest zrozumienie, które procesy w danym momencie odgrywają najistotniejszą rolę. U tej samej osoby w ciągu pół roku inny filar może stać się najważniejszy – dodaje.

CYFROWY BLIŹNIAK IDZIE DO LEKARZA

Rewolucję w medycynie długowieczności może przynieść sztuczna inteligencja i dostosowana do potrzeb konkretnego organizmu medycyna spersonalizowana. Jej celem jest dostarczenie właściwego leczenia właściwej osobie, w odpowiednim czasie, minimalizując metodę prób i błędów. W jej przypadku wiemy na przykład, jak konkretny pacjent zareaguje na dany lek na podstawie jego profilu genetycznego.

Dotąd decyzje terapeutyczne opierały się na badaniach przeprowadzanych na różnych grupach osób cierpiących na podobne przypadłości. Celem medycyny spersonalizowanej jest opracowanie leczenia dostosowanego do potrzeb indywidualnego pacjenta.

Spore emocje budzą tzw. cyfrowe bliźniaki. – Uważam, że każdy z nas powinien takiego mieć – zaznacza prof. Marek Postuła. Cyfrowy bliźniak to nasz wirtualny avatar, na którym można testować skuteczność różnych terapii i ocenić ich wpływ przed zastosowaniem leku lub terapii na sobie samym.

W przyszłości możemy też liczyć na medycynę regeneracyjną. Na przykład na wykorzystanie komórek macierzystych do zastępowania starych komórek, rozwój leków, które pomogą lepiej naprawiać uszkodzenia własnego DNA i struktur wewnętrznych, dopasowanie leków do unikalnego profilu genetycznego pacjenta. A także wykorzystanie AI do analizy danych biologicznych i tworzenia precyzyjnych planów dietetycznych (np. codzienne koktajle

Marek Postuła, Krzysztof Łoniewski, „W stronę długowieczności”, PWZL 2025



odżywcze o składzie dobranym do aktualnych potrzeb organizmu).

– Technologia może zmniejszać, ale też pogłębiać, nierówności zdrowotne, jeśli pozostanie dostępna tylko dla wąskiej grupy najbardziej uprzywilejowanych – ostrzega Alicja Baska. Jej zdaniem sensowna medycyna długowieczności powinna być nie tylko innowacyjna, lecz także sprawiedliwa i skalowalna – tak, aby realnie poprawiać zdrowie całych populacji, a nie wyłącznie jednostek.

Najczęstsze pytania – także o cenę – budzą badania genetyczne. Które z nich naprawdę mogą nas przybliżyć do długowieczności? Które są zwykłą „ściemą” i wyrzucaniem pieniędzy? To wcale nie takie oczywiste, zwłaszcza dla laika, o czym w podcaście mówili prof. Marek Postuła i Krzysztof Łoniewski. Oczywiście najlepiej byłoby mieć zaprzyjaźnionego genetyka, który podpowiedziałby, co i gdzie sprawdzić. Badania prognostyczne rekomendowane przez prof. Marka Postułę kosztują mniej niż 1000 zł, badają około 70 genów i sprawdzają około 40 tys. mutacji, które mogą odpowiadać za najczęstsze nowotwory. – Takie analizy warto wykonać, choćby po to, żeby na czas zmienić swoje nawyki – mówi profesor. I porównuje nasze geny do hardware’u, czyli komputerowego oprogramowania. U niektórych mogą odpowiadać aż w 50 proc. za długowieczność. Ważniejszy jest jednak software, czyli epigenetyka, na którą wpływ mają właśnie nasze nawyki czy środowisko, w którym żyjemy.

AMERYKAŃSKI SEN

Tak jak nad naszymi nawykami możemy – powiedzmy – zapanować, tak środowisko, w którym żyjemy, do zmiany jest trudniejsze. I nie chodzi tylko o zanieczyszczenie wody czy powietrza, ale także np. dostęp do zdrowego, nieprzetworzonego jedzenia czy opieki lekarskiej. Świetnym tego przykładem jest analiza ekspertów z Brown University School of Public Health opublikowana na łamach „New England Journal of Medicine”. Wykazała ona, że najzamożniejsi Amerykanie żyją statystycznie krócej niż najbogatsi Europejczycy. W wielu przypadkach ci pierwsi mają wskaźniki przeżycia na równi z najbiedniejszymi Europejczy-



kami w zachodnich częściach naszego kontynentu, takich jak Niemcy, Francja i Holandia.

Za oceanem na długowieczność we wszystkich warstwach społecznych w USA – nie tylko wśród najuboższych – wpływają negatywnie czynniki systemowe, takie jak niezdrowa dieta, zanieczyszczone środowisko oraz typowe dla Amerykanów postawy behawioralne i kulturowe. Choć osoby zamożne mają teoretycznie lepszy dostęp do usług, ogólny stan infrastruktury społecznej w Stanach Zjednoczonych często nie zapewnia ochrony zdrowia na po-

Stała, umiarkowana aktywność fizyczna jest obok diety i dobrych relacji społecznych jednym z głównych filarów długowieczności.

DOMINUJE NARRACJA, ŻE STARZENIE SIĘ SPOŁECZEŃSTW TO JEST KATASTROFA DEMOGRAFICZNA. A PRZECIEŻ MOŻE TO BYĆ TEŻ SZANSA CYWILIZACYJNA, ŻEBY DOBRZE ZAPLANOWAĆ NASZĄ STAROŚĆ.

ziomie, jaką gwarantują systemy europejskie nawet swoim najbiedniejszym obywatelom. Średnia długość życia w USA jest obniżona z powodu wysokiej śmiertelności ludzi w średnim wieku, co jest szczególnie zauważalne wśród osób o niższym statusie ekonomicznym.

Jednak w Stanach Zjednoczonych istnieje miejsce, które na tyle odróżnia się od reszty, że może poszczycić się mianem „blue zone”. Jest to jedno z pięciu miejsc na ziemi, gdzie ludzie żyją najdłużej (w tym wypadku nawet o dekadę dłużej niż średnia amerykańska). To Loma Linda w Kalifornii. Ponad połowa mieszkańców to adwentyści przestrzegający restrykcyjnych zasad zdrowego odżywiania, pracujący fizycznie i wspierający się w ramach swojej wspólnoty religijnej. W soboty wspólnie celebryją szabat.

WSPÓLRZĘDNE DŁUGOWIECZNOŚCI

Czy coś łączy Loma Lindę z pozostałymi „blue zones”: japońską wyspą Okinawa, włoską Sardinia, grecką Ikarią i półwyspem Nikoya w Kostaryce? Profesor Marek Postuła wskazuje kilka podobieństw: zbliżoną szerokość geograficzną (klimat ma znaczenie, choćby przez brak zanieczyszczeń zimą z kopcących kominów), bliskie relacje z innymi i zaangażowanie społeczne (międzypokoleniowe domy, przeróżne wspólnoty, działalność charytatywna) i stałą, umiarkowaną aktywnością fizyczną (często wynikającą z konieczności fizycznej pracy czy ukształtowania terenu). Jednym z najważniejszych czynników przedłużających życie jest oczywiście dieta. Zwana śródziemnomorską, czy coraz częściej planetarną, charakteryzuje się dużym spożyciem warzyw, owoców, orzechów oraz ryb jako źródła białka, przy jednoczesnym minimalnym spożyciu innych rodzajów mięsa. Taka dieta pomaga zwłaszcza osobom z predyspozycjami do chorób Parkinsona i Alzheimera.

Liczy się nie tylko jakość jedzenia, ale też jego ilość. – Badania pokazują, że zmniejszenie porcji o 15–25 proc. ich kaloryczności, czyli lekkie niedojadanie, zdecydowanie obniża nasz wiek biologiczny – mówi w jednym z podcastów prof. Marek Postuła.

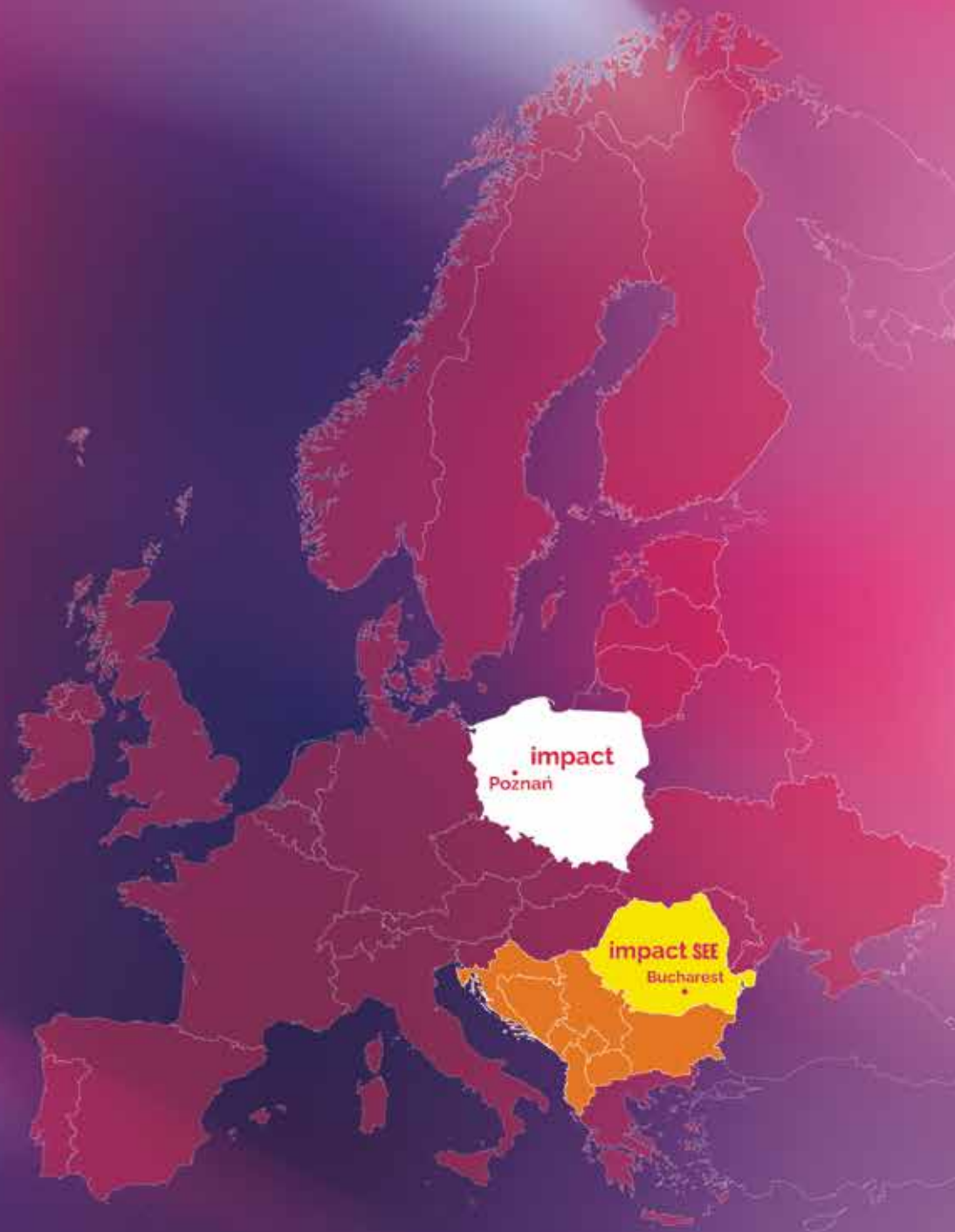
Czyżbyśmy mogli ogłosić, że nie trzeba być bogatym, by żyć długo? – Choć wiele usług typu „longevity” sprzedawanych jest dziś jako produkt premium, to największy zwrot z inwestycji w zdrowie daje coś, co jest łatwo dostępne: regularna aktywność fizyczna, zdrowe odżywianie, sen, regeneracja, dobre relacje z innymi oraz unikanie palenia (w tym także biernej ekspozycji na dym) czy konsumpcji alkoholu. To są interwencje dostępne dla wielu, nie tylko dla osób najbardziej zamożnych. Choć oczywiście „dostępne” nie zawsze znaczy „łatwe” – zaznacza lekarka.

Każdy chyba słyszał narzekania na starzejące się społeczeństwo. A może zamiast narzekać, lepiej to wykorzystać? Zbudować kliniki długowieczności, wprowadzić temat na poważnie do polskich uczelni medycznych, a przede wszystkim edukować społeczeństwo. Tak przynajmniej widzi to prof. Marek Postuła. – Dominuje narracja, że starzenie się społeczeństwa to jest katastrofa demograficzna. A przecież może to być też szansa cywilizacyjna, żeby dobrze zaplanować naszą starość – mówi profesor. Jest przekonany, że temat długowieczności będzie się rozwijał i napędzał światowe rynki. Osoby decyzyjne muszą zrozumieć, że to nie jest fanaberia, lecz nowa ekonomiczna potrzeba.

A co do tytułu polskiej piosenki „urodzinowej”, to wszystko wskazuje na to, że trzeba go będzie wkrótce zmienić. „Sto lat” na nikim już nie będzie robić wrażenia. ■

Temat długowieczności pojawi się na Impact'26. Prof. dr hab. Marek Postuła i Alicja Baska będą gośćmi wydarzenia.

impact SEE



UNLOCK THE POTENTIAL OF EUROPE'S
FASTEST-GROWING REGION!



29-30 SEP
BUCHAREST / ROMANIA

UCIEKŁAM ŚMIERCI DO ŻYCIA

Dwadzieścia lat temu napisała książkę o przekraczaniu granic. Dziś do niej wraca, wykreśla własne zdania, dopisuje nowe i mówi wprost: niemożliwe istnieje i dlatego warto próbować. O śmierci, poczuciu winy, macierzyństwie i cenie, jaką płaci się za życie na własnych zasadach – opowiada Martyna Wojciechowska.

Rozmawiała:
Magdalena Rigamonti,
Onet

20 lat temu napisałaś książkę „Przesunąć horyzont”. Sprawdzałam, nie można jej nigdzie kupić.

Nie jest wznawiana od lat. Dlatego postanowiłam do niej wrócić. Ale w trakcie pracy nad tekstem zrozumiałam, że muszę w zasadzie napisać ją na nowo, dodać kontekst historyczny, opisać, co się działo od czasu, kiedy powstała, a przede wszystkim, jak dziś widzę pewne swoje decyzje. Wróciłam do tekstów źródłowych z moich notatników, sięgnęłam do niepublikowanych nigdy zdjęć, rozmawiałam z ludźmi, którzy byli uczestnikami tamtych wydarzeń. Usunęłam też fragmenty, które dziś wydają się pretensjonalne, zrezygnowałam z mielizn i naiwności, ze zdań, które teraz nie przeszłyby mi przez gardło.

Jak na przykład „brzydzę się słabością”?

Tak. Wtedy, 20 lat temu tak myślałam. Byłam w takim pędzie i tak bardzo nie pozwalałam sobie czuć, że to był chyba jedyny sposób, który pozwalał mi przetrwać. Dziś wiem, że przyznanie się do słabości jest aktem odwagi i może być źródłem siły. Książka „Przesunąć horyzont. 20 lat później” zaprasza też czytelniczki i czytelników do rozmowy o ich wyzwaniach oraz o tym, co jest dla nich Everestem. Tym dosłownym i tym w przenośni. To książka, która jest pełna nadziei, daje otuchę i jest dowodem na to, że nawet w najtrudniejszym momencie życia można powstać z kolan, przesunąć horyzont, znaleźć inną drogę. Coś ci pokażę.

(Martyna znika na chwilę, pojawia się ze stertą notesów. Otwiera jeden, drugi, trzeci, kolejny. Wszystkie zapisane pięknym, równym pismem).

Ten się kończy w momencie, kiedy wieczorem siedzimy na stacji benzynowej na Islandii, ja piszę, a Rafał, mój przyjaciel i operator kamery w moich programach, mówi do mnie: „Chodź, pobądź trochę z nami”. Niedługo później już nie żył.

To 2004 rok, Islandia, wypadek samochodowy. Ty z połamanym kręgosłupem, z pękniętą kością łonową...

Ten i pozostałe dzienniki to w zasadzie część gotowej książki „Przesunąć horyzont”. Kiedy ją pisałam, nie przypuszczałam, że wielu ludziom da siłę do życia. Ostatnio czytałam książkę Joanny Gierak-Onoszko („Wolta. Opowieść o kobietach w zmianie” 2025 – red.). Tam jedna z jej bohaterek mówi, że przez cały proces chemioterapii i walki o powrót do zdrowia czytała „Przesunąć horyzont”. Nie zliczę, ile dostałam listów, maili, ile razy ludzie do mnie podchodzili, mówiąc, że ta książka uratowała im życie.

MARTYNA WOJCIECHOWSKA | mówczyni IMPACT'26



ZDJĘCIE: MARTA WOJTAŁ / AGORA

Wtedy, 20 lat temu, byłaś już dziennikarką motoryzacyjną, realizowałaś program „Misja Martyna”, a cała Polska znała cię jako prowadzącą program „Big Brother”.

Już wtedy przebijałam szklane sufity, wchodząc do świata motoryzacji, wspinaczki i wszystkich innych sportów, które sobie wybierałam. Byłam młodą kobietą, która zderzyła się z testosteronem i adrenaliną zmaskulinizowanego świata. Na każdym kroku próbowano mi pokazywać, gdzie moje miejsce. Niestety, godziłam się na wiele kompromisów, bo nie miałam świadomości, że może być inaczej. Tłumaczę to dziś młodemu pokoleniu karmionemu „ideałami” o silnych mężczyznach, i kobietach, które mają im służyć. Całe życie słyszałam, że jestem kobietą i w związku z tym niemożliwe jest, żebym została kierowcą wyścigowym i rajdowym, żebym przejechała Rajd Dakar, wspiła się na Mount Everest, szczególnie po złamaniu kręgosłupa, i żebym była kierowniczką wyprawy.

Wówczas wszystko było dla ciebie możliwe.

Z perspektywy mojego dzisiejszego doświadczenia i rozumienia świata wiem, że nie każdy z nas ma taki sam start w życiu. Jako ludzie mamy różne zasoby, ale wiem też, że możemy więcej niż nam mówią, i więcej niż nam samym się wydaje. Spotkałam wiele osób na swojej drodze, które mnie tego nauczyły. Jak moja przysposobiona córka Kabula, studiująca prawo w Tanzanii. Zresztą obie moje córki są dla mnie źródłem inspiracji.

„– Mamo, lubisz się wspiąć? – pyta Mania. [...] Patrzy mi prosto w oczy: – To się wspinaj. Bo ja już nie chcę”. To fragment książki, w którym opisujesz rozmowę ze swoją biologiczną córką w górach. Myślisz, że córka Cię zanegowała?

Czekałam aż moja córka się zbuntuje. Wtedy, kilka lat temu w górach, kiedy to powiedziała, nie rozumiałam, że to jest właśnie jej bunt. Teraz wiem, że Mania znacznie bardziej ode mnie ceni sobie przewidywalność, rutynę, spokój i brak ryzyka. I w tym sensie neguje moje wybory.

Trudne to dla ciebie?

Pamiętam moment, kiedy siedzieliśmy w Dolomitach, czułam, że to jest taki wspaniały czas, wspólna wspinaczka i nagle: „to się wspinaj, bo ja już nie chcę”. Wspinam się w kilku dziedzinach życia, ale nie oczekuję od Mani, żeby robiła to ze mną i szanuję, że ma swoją własną drogę. Sporo czasu mi zajęło, żeby ośmielić się powiedzieć o sobie: jestem dobrą mamą.

Dopiero co wróciłaś z Afryki, jedziesz do Nowej Zelandii, potem na Fidzi.

Nie jestem już na etapie, żeby się z tego tłumaczyć. Potrafię wszystko tak zorganizować, że nigdy nie opuściłam żadnego rozpoczęcia ani zakończenia roku szkolnego Marysi, żadnych jasełek, występów. Teraz będę z nią podczas egzaminów maturalnych i rekrutacji na studia. Jestem mistrzynią logistyki. Pamiętam jednak, jak Mania miała osiem miesięcy i pojechałam na Antarktydę.

I publicznie zarzucono ci, że jesteś wyrodną matką, która zostawiła dziecko.

Była wtedy ze swoim tatą i dziadkami, otoczona miłością, ale i tak pisano, że porzuciłam dziecko. Potem zrezygnowałam z wypraw w góry wysokie, z długich wyjazdów, bo po prostu wiedziałam, że nie chcę być dłużej bez niej, bo zwyczajnie bardzo tęsknię.

W tej kwestii też przesunęłaś horyzont?

Już dawno, 18 lat temu. Przesuwanie horyzontu to kompetencja, którą można replikować w różnych dziedzinach życia. Chodzi o wykonanie najbliższego zadania, postawienie pierwszego kroku na drodze do swojego celu, może to być powrót do sprawności, tak jak było w moim przypadku. Dzięki temu właśnie możemy osiągnąć w życiu rzeczy, o które sami siebie nie podejrzewaliśmy, oczywiście o ile tego potrzebujemy.

Martyna Wojciechowska,
„Przesunąć horyzont. 20
lat później”, wyd. Agora
2026



To co jest osiągalne?

Dyskutuje się o tym, czy żyjemy po to, żeby coś osiągać, czy nie. Dla mnie ważne są cele, ale ważniejsza jest droga. Pokonałam drogę od śmierci Rafała do wejścia na Górę Gór – to było jak oczyszczenie, jak przejście na jasną stronę. Bez wątplenia jednak przez długi czas żyłam z poczuciem winy, że ja przeżyłam, a ktoś, kto siedział obok mnie, zginął. Myślę, że to jest powód, dla którego przez całe lata udawadniałam, dlaczego ocalałam. W ten sposób nadawałam sens temu, że przeżyłam ten wypadek.

Czyli chodzi o sens życia.

O sens bycia ocalałam. Moją największą motywacją było wypełnienie życia treścią. Chciałam mieć namacalny dowód tego sensu. Nie powiem, że mam to już za sobą, bo to uczucie mi wciąż towarzyszy. W mniejszym stopniu, ale jest.

Ono jest w ciele?

Hm.

Gdzie dokładnie?

W klatce piersiowej.

Pieczę?

Trzepocze.

Jak uwieczniony ptak czy jak motyl?

Ptak.

Nieprzyjemne?

Bywa, że jest nieprzyjemne, ale nie przeszkadza mi. Większość ludzi chce żyć komfortowo, nie mierzyć się z trudnościami, z chorobami, ze starością, ze śmiercią. Nie wiem, dokąd zmierza świat, który opiera się na unikaniu dyskomfortu. Jeśli chcesz biegać, to będziesz mieć zadyszkę, zmęczenie, a potem obolałe mięśnie. Nie da się zdobyć Everestu, bez bólu głowy, czasem bez rzygania, bez skrajnego zmęczenia, bez cierpienia po prostu. Przecież ja przez dwa miesiące nie brałam nawet prysznic.

Pamiętasz ten smród?

Tam jest zimno, więc nawet smród trochę przymarza.

JAKO LUDZIE MAMY RÓŻNE ZASOBY, ALE WIEM TEŻ, ŻE MOŻEMY WIĘCEJ NIŻ NAM MÓWIA, I WIĘCEJ NIŻ NAM SAMYM SIĘ WYDAJE. SPOTKAŁAM WIELE OSÓB NA SWOJEJ DRODZE, KTÓRE MNIE TEGO NAUCZYŁY.

Teraz można zdobyć Everest w siedem dni.

Na przestrzeni lat pojawiło się dużo ułatwień, na przykład możliwe jest zdobycie Everestu przy użyciu gazu ksenonowego. Nikt jeszcze nie wie, jakie to będzie miało skutki dla ludzkiego organizmu, ale na pewno znajdzie się wiele osób, które z niego skorzystają. Z jednej strony mówimy o samorozwoju, o nieustannej pracy nad sobą, z drugiej próbujemy unikać wszystkiego, co niewygodne. Mój świat opiera się na doświadczaniu dyskomfortu z pełną świadomością. Rozumiem, że nie da się zdobyć Everestu i dosłownie, i w przenośni, nie odczuwając bólu.

Cierpienie, umartwianie się...

Nie, nie chodzi o samo cierpienie. Uciekłam śmierci do życia. To nie był przypadek, że po doświadczeniu czyjejś śmierci, złamaniu kręgosłupa przeszłam przez jakiś rodzaj czyścica. To było jak inicjacja, jak przezołganie się do nowego życia. W fizycznym bólu, w świadomości swojej cielesności i swojego istnienia. Moja praca i moje życie wiąże się z niewygodami. Wbrew temu, co sądzą niektórzy, to nie są drinki z parasolką na krańcu świata. Dotykam różnych trudnych tematów. I tak, one wiele mnie kosztują, ale nie są udręką. Chcę to robić.

(Martyna patrzy na swój dziennik, czyta).

O, tu jest taki fragment, który mówi o tym, że w górach dowiadujemy się, kim naprawdę jesteśmy.

I kim jesteś?

Na pewno wiem, że nie muszę się wstydzić, że mam silny kręgosłup moralny. No dobra, raz na wyprawie sama zjadłam ostatni kawałek czekolady. Nie podzieliłam się z innymi. Dodam tylko, że z Darkiem Załuskim, moim przyjacielem, najbliższym towarzyszem wyprawy na Everest, zawsze bym się podzieliła.

Ile razy narodziłaś się na nowo?

Cztery. I za każdym razem myślałam, że się nie wywinę.

Kiedy pierwszy?

W dzieciństwie, w zasadzie w młodości. Miałam jakieś 15 lat i pływałam motorówką na Mazurach, taką z kabiną. Silnik nie był za burtą, tylko centralnie na środku. Była awaria, silnik wybuchł, a łódź stanęła w płomieniach. A ja byłam wewnątrz, w tej kabinie.

Sama?

W pierwszej chwili pomyślałam, że z psem, ale on nie chciał wejść do tej motorówki, jakby coś przeczuwał. Był ze mną sternik, ale wybuch wyrzucił go za burtę. Pamiętam, że miałam myśl: albo zostaję w tej kabinie i umieram, albo przechodzę przez ścianę ognia, wskakuję do wody i płynę w pław, żeby się uratować. Wszystko to się działo na oczach moich rodziców, którzy stali na pomoście. Wskoczyłam, sama dotarłam niemal do brzegu, bo nikt nie potrafił szybko zorganizować pomocy. Łódź spłonęła i zatонуła.

Te cztery razy to wypadki, czy liczysz też, kiedy odechciewało ci się żyć?

Te fizyczne są łatwe do określenia, mogą je odtworzyć sekunda po sekundzie.

A te...

Te w głowie są trudniejsze do wyłapania, dlatego tak długo liczyłam, kiedy mnie zapytałaś. To było po wypadku w 2004 roku, w którym zginął mój operator i przyjaciel, Rafał Łukaszewicz.

Siedzieliśmy razem na tylnej kanapie. Zasnęłam z głową na jego kolanach. Ocknęłam się w trakcie dachowania, kiedy spadliśmy z nasypu. Wyczłogałam się stamtąd, była noc, padał śnieg, nie potrafiłam zrozumieć, co się dzieje. Dopiero w szpitalu powiedzieli mi, że Rafał nie żyje. Miałam w głowie myśl, że lepiej by było, żeby to ja zginęła. Rafał miał wspaniałą żonę, trójkę dzieci, moje życie wydawało mi się mniej warte. Dwa razy się wtedy narodziłam: raz, kiedy uszłam z życiem w czasie wypadku, i drugi, kiedy po miesiącach rehabilitacji poczułam, że chcę żyć. Wtedy też postanowiłam, że przeżyję dwa życia – za siebie i za Rafała, że spłacę dług wobec losu i skoro to ja ocalałam, to jakoś uzasadnię to światu. Pewnie nie zaangażowałabym się tak w działalność charytatywną, nie stworzyłabym Fundacji UNAWĘZA, gdyby nie tamto doświadczenie.

Cztery lata później zostałaś mamą.

Lekarze mówili mi, że nie mogę mieć dzieci. A ja wydałam na świat nowe życie i bez wątplenia ja też narodziłam się na nowo. Wtedy się ukształtowałam, osadziłam, zupełnie zmieniłam kierunek, także zawodu. Nie byłabym dzisiaj tym, kim jestem, gdybym nie została mamą. Co nie oznacza, że każda kobieta ma obowiązek rodzić dzieci. Mnie jednak macierzyństwo uratowało życie. Gdyby nie Marysia, to prędzej czy później, przy moim trybie życia, pociągu do ryzyka, do przekraczania granic...

Odpadłabyś od ściany – to chcesz powiedzieć?

Myślę, że skończyłabym jak wielu moich przyjaciół, a to jest długi pochód śmierci. Towarzyszyli mi w życiu, byli dla mnie ważni. Dwadzie-

ścia lat temu w książce „Przesunąć horyzont” opisałam wiele osób, które dziś już nie żyją, odeszli w większości w tragicznych okolicznościach. I dlatego w książce „Przesunąć horyzont. 20 lat później” postanowiłam ich uhonorować i oddać cześć ich pamięci. Potrzebowałam też zamknąć pewien rozdział, pójść dalej.

Moje życie od wczesnego dzieciństwa jest naznaczone świadomością kruchości życia, pobytami w szpitalach, nie wiem już, ile razy leżałam na różnych oddziałach, bo po jakiejś pięćdziesiątce hospitalizacji przestałam liczyć. Tak, wiem, że zupełnie na to nie wyglądam. Ale to ostatecznie sprawiło, że tym bardziej cenię życie, mam w sobie wciąż niezaspokojoną ciekawość, głód nowych wrażeń i wyzwania.

Jest granica, którą wszyscy kiedyś przekroczymy, a ty wiele razy byłaś tuż przy niej albo wręcz na niej.

I dlatego może inaczej patrzę na świat.

Ale mówisz też o PTSD, o depresji.

Kiedyś język opisu traumy i cierpienia był znacznie uboższy. Dziś myślę, że po tym, co wydarzyło się w 2004 roku na Islandii, cierpiałam z powodu PTSD, czyli syndromu stresu pourazowego i depresji, tylko nikt tego tak nie nazwał.

W Polsce dopiero zaczynało się o tym mówić w kontekście żołnierzy, którzy wrócili z Iraku. Kiedyś poszłam do lekarza na oddział stresu bojowego, do szpitala na Szaserów w Warszawie, gdzie zajmowali się właśnie PTSD. Miałam takie flashbacki, zresztą do dziś czasem się pojawiają. Wtedy często. Zaczęłam o tym opowiadać temu doktorowi. Patrzył na mnie uważnie. W pewnym momencie powiedziała, że przepraszam za zawracanie głowy, że tu przychodzą ludzie z poważnymi problemami i nie ma co się mną zajmować.

Wyszłaś?

Wyszłam. Nie dokończyłam tej opowieści. Powiedziałam jeszcze, że inni mają gorzej, a ja po prostu tak często zajmuję się trudnymi tematami w pracy i schodzę do tej ciemnej, zatęchłej piwnicy historii innych ludzi, że na tym powinnam się skupić. Teraz wiem, że nie miałam narzędzi, żeby skuteczniej radzić sobie z problemami, wszystko racjonalizowałam, a nie powinno się tego robić w stosunku do siebie.

**NIE BYŁABYM DZISIAJ TYM, KIM JESTEM,
GDYBYM NIE ZOSTAŁA MAMĄ. CO NIE
OZNACZA, ŻE KAŻDA KOBIETA MA OBOWIĄZEK
RODZIĆ DZIECI. MNIE JEDNAK
MACIERZYŃSTWO URATOWAŁO ŻYCIE.**

Wróciłaś do tego doktora?

Znalazłam innego specjalistę, ale musiało minąć dużo czasu. Gdybym wówczas miała tę wiedzę co teraz, wcześniej sięgnęłabym po specjalistyczną pomoc. Cieszę się, że zdałam sobie z tego sprawę i dzisiaj jestem w zupełnie innym miejscu. Między innymi po to właśnie stworzyłam w Fundacji UNAWEZA projekt „MŁODE GŁOWY. Otwarcie o zdrowiu psychicznym”. Zależy mi, żeby młode pokolenie miało choć częściowo tę wiedzę, której nie miało moje. Oni potrzebują lepiej rozumieć siebie, swoje emocje, świat, mieć narzędzia. Zresztą dorośli też – tylko to idzie znacznie trudniej.

Przez lata powtarzałaś, że niemożliwe nie istnieje.

Jak mantrę.

Wspięłaś się na Mount Everest niecałe dwa lata po strasznym wypadku, to może byłaś tego pewna. Niemożliwe istnieje?

Istnieje. Choć mam wiele dowodów na to, że ludzie potrafią wyrosnąć ponad warunki czasu i życia. Dwadzieścia lat temu miałam cel – wejść na najwyższą górę świata.

Kregosłup cię boli każdego dnia?

Każdego. Dwa razy był pęknięty, raz złamany. Obojczyk mam z tytanu. Ramiączko od stanika zawsze mnie w tym miejscu uwiera. A kiedy zakładałam plecak, to po prostu boli.

Mogę dotknąć?

Proszę bardzo. Tu są śruby.

Jesteś schorowaną osobą?

Nie. Nigdy nawet tak o sobie nie pomyślałam. Przed chwilą rozmawiałam z moją przyjaciółką, że chcę się zapisać na kolejny maraton, bo jak tego nie zrobię, to nie wrócę do regularnego biegania.

Musi być maraton, żeby zacząć biegać?

Akurat ja potrzebuję mieć cel. Inaczej trudno mi się zmobilizować. Każdy może znaleźć sposób na siebie. Niektórzy wierzą, że pewnego dnia poczują motywację, wenę. Ja wierzę w konsekwencję i ciężką pracę.

W 2004 roku celem był Mount Everest?

Gdyby nie ten cel, to może nadal jeździłabym na wózku inwalidzkim, nie znalazłabym w sobie siły, żeby ćwiczyć, rehabilitować się po wypadku, żeby w ogóle wrócić do życia. Mam jednak świadomość, że cały czas zaciągam kredyt od swojego organizmu, od tego ciała, które już tyle razy nadwyrężyłam. Praktycznie bez przerwy je rehabilituję. Wizyty u ortopedy, osteopaty i fizjoterapeuty traktuję jak integralną część mojego życia. I nie, nie czuję się schorowana, nie czuję się też panią w pewnym wieku.

Tylko dziewczyną?

Zdecydowanie tak. Codziennie rano budzę się z ciekawością, ekscytacją i myślę sobie, że tak, że jestem po prostu szczęśliwą, 51-letnią dziewczyną. ■



ZDJĘCIE: MARTA WOJTAL / AGORA

BOOKSTORE

TEKST: Julian Kutyla



Co jest wyjątkowego w Impakcie? Możliwość spotkania na żywo autorek i autorów kluczowych dziś polskich i zagranicznych książek. Po raz kolejny zapraszamy do Impact Bookstore, przestrzeni, w której można kupić wybrane tytuły i zdobyć autografy twórców. To okazja nie tylko do głębszego zanurzenia się w interesujące tematy, ale też do sympatycznej pogawędki z bestsellerowymi autorkami i autorami. Oto pozycje, na które szczególnie warto zwrócić uwagę w tym roku.



Znak Horyzont, 2025

TIMOTHY SNYDER „O wolności”

Dla Timothy’ego Snydera wolność to nie hasło, ale praktyka. W „O wolności” pisze, że autorytaryzm nie rodzi się tylko gdzieś daleko – kielkuje tam, gdzie obywatele przestają wierzyć, że mają wpływ. Analizuje propagandę, dezinformację, cynizm władzy i nasze własne zmęczenie polityką. Przekonuje, że wolność to nie „mam prawo”, tylko „bierzemy odpowiedzialność razem”. Snyder przypomina też, że to ostatni moment, by odzyskać sprawczość bez przemocy: musimy przestać być biernymi widzami i zacząć pisać historię własnymi rękami, czyli właśnie praktykować wolność.



Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2025

**DARON ACEMOGLU, SIMON JOHNSON****„Władza i postęp. Tysiąc lat walki o technologię i dobrobyt”**

Ważna i aktualna książka laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii z 2024 roku. Autorzy dokonują odważnej reinterpretacji dziejów postępu technicznego i starają się odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego rozwój technologii zbyt często przynosił korzyści wyłącznie elitom i jak możemy to zmienić? Daron Acemoglu i Simon Johnson obalają główne tezy współczesnego techno optymizmu i zwracają uwagę na zagrożenia płynące z obecnego kierunku rozwoju technologii.



Zysk i S-ka, 2026

SCOTT GALLOWAY „Algebra bogactwa. Prosty wzór na twoje bezpieczeństwo finansowe”

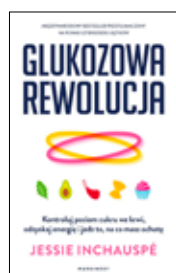
„Algebra bogactwa” Scotta Gallowaya to poradnik o budowaniu bezpieczeństwa finansowego. Autor przekonuje, że prawdziwe bogactwo to nie życie w luksusach, lecz przede wszystkim wolność od stresu ekonomicznego. Ma sens tylko wtedy, gdy pozwala inwestować nasz czas w relacje i jakość życia, a nie wyłącznie w powiększanie stanu konta. Wbrew temu, co próbują nam wmówić samozwańczy guru od inwestowania, finansowa wolność wynika jego zdaniem nie z zastosowania jakiegoś magicznego „triku”, ale z złożonego w czasie połączenia pracy, samokontroli i cierpliwości.



Wydawnictwo Otwarte, 2025

ANDRZEJ DRAGAN „QUO VADIS”

Andrzej Dragan to postać nietuzinkowa: fizyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, a jednocześnie popularyzator nauki, fan Davida Lyncha, fotografik i autor hiphopowych teledysków. Posługując się metodą pisarską znaną już z „Kwantechizmu”, Dragan proponuje czytelnikom szereg eksperymentów myślowych związanych z głośnym dziś tematem sztucznej inteligencji. W przystępny, często prowokacyjny sposób tłumaczy, jak działają modele językowe i sieci neuronowe, oddzielając fakty od mitów. Łączy kropki w sposób, o którym się nie śniło najbardziej zaawansowanym systemom AI.



Marginesy, 2023

JESSIE INCHAUSPÉ „Glukozowa rewolucja”

Jej instagramowy profil @glucosegoddess obserwuje przeszło 6 milionów osób. Francuska biochemiczka od lat kontynuuje swoją misję przekładania przełomowych badań naukowych dotyczących żywienia na łatwe do zrozumienia wskazówki. „Glukozowa rewolucja” to poradnik metaboliczny, ale bez tonu „od jutra wszystko zmien”. Jessie Inchauspé pokazuje, jak skoki poziomu cukru we krwi wpływają na naszą energię, nastrój, apetyt, ale i pojawianie się mgły mózgowej czy starzenie. Zamiast obsesyjnego liczenia kalorii dostajemy zestaw w miarę prostych trików: kolejność jedzenia (warzywa → białko → węgle), proteinowe śniadanie, ruch po deserze. To nie dieta cud, tylko stabilizacja glukozy – małe gesty, które realnie stabilizują nasze ciało i głowę, bez wszczynania wojny z jedzeniem. Autorka podkreśla, że w tym wszystkim chodzi o swobodę i dobrostan, a nie o nakręcanie naszego poczucia winy.



Rizzoli Electa, 2020

WILHELM SASNAL „Rizzoli, New York”

Wilhelm Sasnal jest jednym z najbardziej cenionych współczesnych artystów europejskich. Choć jego zainteresowania obejmują również film, to zasłynął przede wszystkim dziełami malarskimi, które podejmują wątki popkulturowe, historyczne, ale też mówią o codzienności głosem pokolenia urodzonego w latach 70. XX wieku. Ten monumentalny album wydany przez nowojorskie wydawnictwo Rizzoli oprócz reprodukcji wielu najważniejszych dzieł artysty zawiera anglojęzyczne eseje związane z jego twórczością (wśród autorów również polska krytyczka Kasia Redzisz). Dla fanów współczesnego malarstwa pozycja obowiązkowa.



Znak Horyzont, 2025

RADOSŁAW SIKORSKI „Z okopu do Europy. Trzy dekady w centrum wydarzeń”

Zbiór wcześniej publikowanych tekstów Radosława Sikorskiego łączy jego reporterską duszę z perspektywą doświadczonego dyplomaty i ministra. Autor opowiada o swojej niezwykle drodze: od relacjonowania konfliktów w afgańskich okopach, przez pracę w brytyjskich redakcjach, aż po kluczowe gabinety polskiej i europejskiej dyplomacji. Jego teksty tworzą wciągającą kronikę polskiej transformacji, pełną pouczających anegdot, ujawniającą kulisy wielkiej polityki i zawierającą ponadczasowe lekcje. Świeży komentarz autora konfrontuje jego wieloletnie doświadczenie z najbardziej aktualnymi wyzwaniami polskiej polityki: konsekwencjami wojny w Ukrainie, przyszłością NATO oraz narastającym kryzysem liberalnej demokracji.



Wydawnictwo Czarne, 2024

ANDRZEJ STASIUK „Rzeka dzieciństwa”

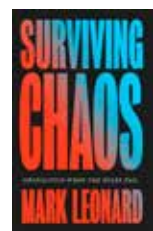
„Rzeka dzieciństwa” Andrzeja Stasiuka to osobista, poetycka opowieść o pamięci, dorastaniu i krajobrazie wschodniej nadbużańskiej Polski. Autor wraca do obrazów dzieciństwa i wiejskiej codzienności, ale łączy je z refleksją o granicy, historii, wojnie i przemoc zapisanej w ziemi. Prywatne wspomnienia splatają się tu z pamięcią zbiorową, a tytułowa rzeka staje się metaforą czasu, utraty i powrotu do własnych źródeł.



Wydawnictwo Agora, 2025

MIKOŁAJ GRYNBERG „Rok, w którym nie umarłem”

Punktem wyjścia tej książki jest niespodziewany kryzys zdrowotny i pobyt autora w szpitalu, ale to nie tylko zapis choroby: bardziej opowieść o nagłym odkryciu śmiertelności, o lęku, kruchości ciała i o tym, jak po takim doświadczeniu patrzy się na własne życie. To książka intymna, refleksyjna i oszczędna w tonie, a zarazem podszyta czułością i czarnym humorem. Jak pisał o niej Andrzej Leder: „To nie jest książka o śmierci, ale raczej hymn do życia. I faktycznie. Grynberg pokazuje nie samą śmierć, lecz raczej moment powrotu: próbę oswojenia strachu, odzyskania codzienności i zrozumienia, co naprawdę jest ważne, kiedy nagle okazuje się, że życie nie jest dane raz na zawsze”.



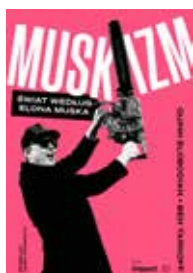
Polity Press, 2026

MARK LEONARD „Surviving chaos. Geopolitics when rules fail Homelands”

Autor znany polskiemu czytelnikowi z „Wiek nie-pokoju” tym razem mierzy się rosnącym chaosem w stosunkach międzynarodowych. Jego zdaniem musimy pogodzić się z rozpadem reguł powojennego porządku, do którego przywykliśmy. Dziś władza to raczej umiejętność zarządzania niepewnością niż zdolność do kontroli sytuacji. W efekcie otrzymujemy zgrabne połączenie geopolitycznej analizy z politycznym manifestem opowiadającym się za akceptacją nieprzewidywalności i elastycznością myślenia o naszym współczesnym świecie.

Przy pisaniu tekstu korzystałem z materiałów promocyjnych wydawców.

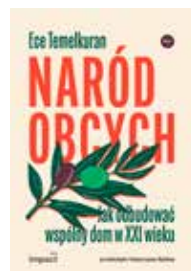
NOWA SERIA IMPACT BOOKS WYDAWNICTWA KRYTYKI POLITYCZNEJ:



QUINN SLOBODIAN I BEN TARNOFF „Muskizm. Świat według Elona Muska”

Dla jednych jest geniuszem, dla innych zagrożeniem albo klaunem. Te skrajne opinie łączy jedno: traktują Muska jako wyjątkowe zjawisko. Autorzy tej książki proponują diametralnie inną perspektywę: Elon Musk nie jest tu żadnym wyjątkiem, lecz zwiastunem nowej ery współczesnego kapitalizmu. O ile gospodarkę XX wieku zdefiniował fordyzm, o tyle XXI wiek należy do muskizmu – ideologii, która łączy kapitał, technologię i władzę na niespotykaną dotąd skalę. Muskizm nie dotyczy pojedynczego człowieka. Dotyczy maszyny, która go stworzyła.

Wydawnictwo
Krytyki Politycznej,
2026



ECE TEMELKURAN „Naród obcych. Jak odbudować wspólny dom w XXI wieku”

Autorka jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych tureckich pisarek i komentatorek politycznych swojego pokolenia. Przez lata pracowała jako dziennikarka w największych tureckich gazetach, pisała o polityce i przemianach społecznych. Jej teksty przyniosły jej popularność, ale także naraziły ją na rosnącą presję władz. Gdy dziesięć lat temu Ece Temelkuran została zmuszona do opuszczenia własnego kraju, nie sądziła, że stanie się polityczną Kasandrą, ostrzegającą wszystkich nieprzekonanych, że w ich krajach zwycięży faszyzm. Ta przejmująca i głęboko osobista opowieść stanowi wyznanie wiary w determinację i działanie. Temelkuran proponuje nową etykę przetrwania opartą na solidarności wszystkich wyobcowanych, czyli tytułowego „narodu obcych”.

Wydawnictwo
Krytyki Politycznej,
2026

PATRONAT IMPACTU:



MARTYNA WOJCIECHOWSKA „Przesunąć horyzont. 20 lat później”

Jubileuszowa, rozszerzona edycja książki na dwudziestolecie zdobycia przez Martynę Wojciechowską Mount Everestu. W 2006 roku Martyna Wojciechowska – podróżniczka, pasjonatka sportów ekstremalnych i gwiazda telewizji – rzuciła wyzwanie najwyższej górze świata. Impulsem do tej wyprawy był tragiczny wypadek samochodowy,

w którym straciła przyjaciela i złamała kręgosłup. Wspinaczka miała być z jednej strony motywacją do żmudnej rehabilitacji, z drugiej próbą przepracowania straty, winy i żaloby. Historia Martyny Wojciechowskiej pokazuje, że prawdziwa siła rodzi się z odwagi, by zmierzyć się z własną słabością, lękiem i stratą – i przekuć je w świadomą decyzję o pójściu dalej. To opowieść o odpowiedzialności za własne wybory, o budowaniu odporności psychicznej i o wyznaczaniu sobie celów, które innym wydają się niemożliwe.

Wydawnictwo
Agora, 2026



STANISŁAW BARAŃCZAK „Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu”

To jedna z najważniejszych książek poetyckich drugiego obiegu w Polsce. Tom, wydany nakładem krakowskiej oficyny KOS w 1980 roku, był nie tylko artystycznym, ale i politycznym wydarzeniem. Tytułowy „beton” czytano jako metaforę życia w PRL-u, „zmęczenie” oddawało stan ducha ówczesnego społeczeństwa, a „śnieg”

– siłą mrozzącą pamięć i nadzieję. To także świadectwo oporu i niezłomności. Przekazujemy w ręce czytelniczek i czytelników reprint legendarnego wydania z ilustracjami Wojciecha Wołyńskiego – uwspółcześniony, ale bez zbędnych dodatków – w opracowaniu graficznym Piotra Zdanowicza. To zarówno powrót do wartościowej i wciąż aktualnej poezji, jak i gratka dla kolekcjonerów.

Wydawnictwo
Wojewódzkiej
Biblioteki Pub-
licznej i Centrum
Animacji Kultury
w Poznaniu, 2026

AUTORZY NA SCENIE IMPACT'26

STANISŁAW BARAŃCZAK. KOSMITA ODPOWIEDZIALNY ZA ŚWIAT

Do Barańczaków dzwoni telefon. To Jan Kott, krytyk teatralny, poeta. Żona przeprasza, że Stanisław nie podejdzie teraz do aparatu, ponieważ właśnie tłumaczy Hamleta. Na to Kott: „nie szkodzi, poczekam na linii”. Barańczak pracował dużo, szybko i z myślą o osiągnięciu perfekcyjnych rezultatów. Był współtwórcą kultury przełomu. I był kosmitą.

TEKST: Piotr Śliwiński

W polszczyźnie młodzieżowej „kosmita” to przybysz z innej rzeczywistości, który przynosi jakąś zdumiewającą treść i reprezentuje rzadko spotykaną postawę. Kosmita, będąc „tutaj”, pozostaje kimś „skądinąd”. Stanisław Barańczak, poeta i polonista z Poznania, to jeden z najbardziej twórczych umysłów swego czasu, a przy tym człowiek odważny i konsekwentny. Jako nowoczesny intelektualista, szukał oparcia w faktach i z niechęcią odnosił się do fantasmagorii i utopii. Był również tragicznym bohaterem historycznego dramatu w jego schyłkowym, koszmarno-groteskowym

stadium. Angażował się i nawoływał do zaangażowania w walkę z coraz bardziej upiornym, niezdolnym do rozwoju, sklerotycznym, lecz nadal groźnym systemem komunistycznej władzy, a jednocześnie starał się ożywić tradycję wielkich „czynów słowa” oraz budować rozleglejszy artystyczny i intelektualny kontekst dla polskich spraw doraźnych.

DROBNOMIESZCZAŃSKIE CNOTY

Stanisław Barańczak urodził się tuż po wojnie (1946) w rodzinie lekarzy. Jego starszą siostrą była Małgorzata Musierowicz, która po latach okazała się niezwykle popularną autorką powieści dla dzieci i młodzieży. Po maturze zdanej w cenionym I Liceum im. Karola Marcinkowskiego, Stanisław Barańczak rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Kiedy w 1969 roku dostaje ofertę pracy na UAM, ma już za sobą debiut książkowy („Korekta twarzy”, 1968), pierwsze lata współpracy ze słynnym kontrkulturowym Teatrem 8 Dnia, udział w powstaniu grupy poetyckiej Próby, przynależność do redakcji miesięcznika „Nurt” oraz budzące dużo zainteresowania wystąpienia krytycznoliterackie. W 1970 roku wychodzi drugi tom wierszy „Jednym tchem”, na którego podstawie Teatr 8 Dnia rok później skonstruuje jeden ze swych najsłynniejszych spektakli. W 1971 roku ukazuje się pierwsza książka krytyczna Barańczaka, dwa lata później – kolejna, w 1974 roku wydany zostaje jego doktorat poświęcony językowi poetyckiemu Mirona Białoszewskiego oraz pierwszy zbiór wierszy przełożonych na polski (Dylan Thomas, Wiersze wybrane). Powstają nowe wiersze, trwa współpraca z czasopismami „Student” i „Literatura”. W połowie lat 70. lawina rzeczy literackich i literaturoznawczych, napisanych i przełożonych przez Barańczaka, wierszy, esejów, recenzji, felietonów, polemik, parafraz, żartów literackich toczy się już z wielką siłą, by wkrótce nabrać dodatkowej, politycznej i organizacyjnej intensywności. Od 1975 roku datuje się bowiem jego ścisła współpraca z opozycją demokratyczną w Polsce, a od początku kolejnej dekady, kiedy zostaje wykładowcą literatury polskiej na Harvard University – misją nieformalnego ambasadora kultury polskiej w Ameryce.



**SEJMIK WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO USTANOWIŁ
2026 WIELKOPOLSKIM ROKIEM STANISŁAWA BARAŃCZAKA,
UPAMIĘTNIAJĄC 80. ROCZNICĘ URODZIN WYBITNEGO
POETY, TŁUMACZA I ESEISTY.**

Twórczą „wydajność” poety porównać można jedynie z kilkoma poprzednikami, ale z nikim późniejszym. Świadczy o niej 12 tomów poetyckich, sześć zbiorów wierszy humorystycznych, kilkanaście książek krytycznoliterackich, osiem książek z przekładami poezji polskiej na angielski, głównie Wisławy Szymborskiej, ale i np. „Trenów” Jana Kochanowskiego, około 60 tomów przełożonych z angielszczyzny na polski (w tym poważnej części dorobku Szekspira), parę tłumaczeń z rosyjskiego (m.in. Osipa Mandelsztama) oraz z innych języków.

Jego skupienie na pracy w warunkach, które sprzyjały raczej szaleństwu niż konsekwencji, budzi zdumienie i podziw. Przyjaciele i znajomi wspominają, że kiedy stanął się na głodówce w kościele św. Marcina (1977), to z torbą słowników i materiałów do opracowania. Znana jest też anegdota o telefonie Jana Kotta do poety: Dzwoni Kott, żona poety przeprosza, że Stanisław nie podejdzie teraz do aparatu, ponieważ właśnie tłumaczy Hamleta. Na to Kott: „nie szkodzi, poczekam na linii”. Pracował dużo, szybko i z nadzieją na osiągnięcie perfekcyjnych rezultatów.

O perfekcji formalnej mówi bodaj większość interpretatorów jego dorobku, jednak niektórzy krytycznie. Ceną za dążenie ku doskonałości bywa – jak twierdzą – oschłość, kielznanie emocji, a także wysilenie, „prymusoidalność” stylu. Celować w arcydzieło to ponieść ryzyko oderwania się od świata takiego, jakim go obecnie doświadczamy i od języka, jakim się mówi.

Barańczak był tego ryzyka świadomy. Rozumiał, że chcąc nie chcąc, stanął w poprzek tradycji, która polskiemu poecie zabrania ekstazy, skazując go na spektakularną udrękę: „Tak mało radości – córki bogów w naszych wierszach Ryszardzie/za mało świetlistych luster wieńców uniesienia” – pisał w wierszu Do Ryszarda Krynickiego – list Zbigniew Herbert. Wprawdzie Barańczak również nie był poetą afirmacji czy uniesienia w prostym sensie tych słów, to przecież radość wierszowania jest w jego piśmactwie stale obecna, a „jąkanie animuli” – obce. Swą rzekomą jasność i pozytywność skomentował autoironicznie w jednym z bardziej znanych utworów:

**STANISŁAW
BARAŃCZAK**

(1946-2014) – urodzony w Poznaniu, zmarł w Newtonville pod Bostonem. Poeta, eseista, krytyk literacki i tłumacz, wykładowca i badacz literatury na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 70. związany z opozycją demokratyczną i Komitetem Obrony Robotników. Od 1981 roku przebywał na emigracji w USA, wykładowca Uniwersytetu Harvarda. Autor liryki oraz wybitnych przekładów literatury anglojęzycznej – przełożył jej kanon: od Szekspira po najważniejszych poetów XX wieku.

„Drobnomieszczańskie cnoty. Ja wiem, ja się ich wstydzę, od lat poniżej poziomu: co za błaż, nie mieć w biografii ani jednego rozwodu, dewiacji, większego nałogu, kuracji psychiatrycznej, burzliwego romansu na boku, pełnokrwistego podcięcia żył [...]”

A TAK NIEWIELE BRAKOWAŁO

Miał dziesięć lat, kiedy w Poznaniu wybuchł bunt robotniczy, pierwsze otwarte i masowe wystąpienie przeciwko ówczesnej władzy. Krwawo stłumione, okazało się drastycznym w wymowie testem na stosunek partii komunistycznej do proletariatu, który w Polsce Ludowej jakoby miał być suwerenem. W czerwcu '56 rozwiła się resztką złudzeń co do natury reżimu. Mimo okresów łagodniejszych, było on trwale oparty na trzech filarach – przemocy, kontroli i kłamstwa.

W 1968 roku, kiedy Barańczak był już studentem, przemoc i kontrola, w tym szczególnie dotkliwa kontrola znaczeń, pokazały się z najgorszej strony. Propaganda, manipulacja, cenzura, językowa stygmatyzacja przeciwników politycznych stanęły obok antysemityzmu, ksenofobii oraz brutalności, z jaką trzymano w ryzach społeczeństwo, wycieńczone przez biedę i brak nadziei. Jednak Marzec '68 przyniósł nie tylko upokorzenie, był też dla wtedy młodych inteligentów, artystów, pisarzy, dla przyszłych działaczy opozycji politycznej, silnym bodźcem do opowiedzenia się po stronie wolności i prawdy.

Ze swych wierszy Barańczak, podobnie jak paru jego rówieśników, uczynił narzędzie oczyszczania języka z nagarów ideologii i propagandy. Bezlitośnie szydził z mowy-trawy, która służyła funkcjonariuszom państwa na różnych szczeblach do zapychania intelektualnej pustki, pozorowania odpowiedzialności za kraj, udawania, że odbywa się jakakolwiek społeczna komunikacja. Prócz tych utworów do pewnego stopnia interwencyjnych, aczkolwiek bardzo pomysłowych, kreślił też kraj-obrazy materialne i duchowe o mniej doraźnym charakterze. W „Tryptyku z betonu, zmęczenia i śniegu” (1980) do głosu doszły – z jednej strony – realistyczne opisy codziennej egzystencji

w blokowiskach z wielkiej płyty („w jamach z betonu”), w niekończących się kolejkach po artykuły pierwszej potrzeby, a z drugiej strony – metafory metafizycznej nicości, nawiązujące do „Ziemi jałowej” T.S. Eliota i do innych portrecistów XX-wiecznego nihilizmu.

W 1975 roku Stanisław Barańczak podpisał list protestacyjny w sprawie projektowanych zmian w Konstytucji PRL, mających potwierdzić zależność od Związku Radzieckiego. Rok później przystąpił do Komitetu Obrony Robotników, który był pierwszą zorganizowaną strukturą oporu przeciw reżimowi, a na początku 1977 roku zapowiedział inicjalny numer „Zapisu”, pierwszego niezależnego od cenzury periodyku literackiego w Polsce. Okupił to wyrzuceniem z pracy na uniwersytecie, niemożnością publikowania pod własnym nazwiskiem, stałym nadzorem Służby Bezpieczeństwa.

A przecież nie był typem konspiratora czy działacza politycznego, raczej nie marzyły mu się bohaterskie wyczyny w podziemiu. Kochał pracę literacką. To jednak z miłości do literatury wziął się tak ważny dla niego imperatyw świadectwa. Jeśli zadaniem poezji jest odzyskiwanie i obrona prawdy, to poeta jest bezpośrednio odpowiedzialny za to, co głosi. Motywacja opozycyjnej aktywności Barańczaka nie leżała więc po stronie polityki, lecz etyki.

W wierszu dedykowanym Adamowi Michnikowi rysował niezwykle cienką granicę dzielącą oportunizm od odwagi:

„A tak niewiele brakowało: mogłem po prostu wraz z innymi podnieść rękę,
po prostu wraz z innymi ją opuścić [...]”

Nie zrobić tego, co się robi „po prostu”, co robią prawie wszyscy i co dla większości nie jest powodem do wstydu, to rzecz niełatwa. Pisał o tym m.in. Vaclav Havel w słynnym eseju „Siła bezsilnych”:

„Człowiek zmuszony jest żyć w kłamstwie, ale może być do tego zmuszony jedynie dlatego, że zdolny jest tak żyć. Nie tylko więc system wyobcowuje człowieka, ale wyobcowany człowiek wspiera zarazem ten system jako swój mimowolny projekt. Jako upadły obraz swego własnego upadku. Jako dokument tego, że sam zawiódł”. (tłum. A. Jagodziński)

Jak widać, Barańczaka natchnął ten sam duch czasu, który zainspirował Havla, Michnika, Krynickiego oraz jeszcze innych, choć przez dłuższy czas nielicznych, kontestatorów niemości. Ów „zeitgeist”, który w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, pomagając ludziom wzniesić się ponad ich ograniczenia i lęki, skierował historię na nowe tory, dzisiaj, kiedy demokracja ma się gorzej, a populizm lepiej, niepokojąco przypomina o konieczności swego powrotu.

„Podążaliśmy – wspominała Barańczaka Barbara Toruńczyk, eseistka i redaktorka podziemnych i emigracyjnych periodyków, z „Zeszytami Literackimi” na czele – za jego rymami jak za zaczarowanym fletem; odnosiliśmy wrażenie, że mówił w nich za nas i bezpośrednio do nas kierował swoje słowa. Rozpoznawaliśmy się w nich. Towarzyszyły naszym generacyjnym doświadczeniom lat siedemdziesiątych”.

POWINNA BYĆ NIEUFNOŚCIĄ

W młodzieńczym manifestie poetyckim „Kilka przypuszczeń na temat poezji współczesnej” (1970), któremu dochował do końca wierności, Barańczak położył nacisk na budzenie jednostkowego, krytycznego myślenia, uznając to za cel i usprawiedliwienie pisania wierszy. Tworzyć poezję to oddawać głos konkretnemu ludzkiemu doznaniu i odbierać głos anonimowym Wielkim Manipulatorom.

W szkicu „Zmieniony głos Settembriniego” (1975) na nowo definiował rolę współczesnego humanisty, powtarzając to, co wcześniej pisał o poezji jako wyzwolicielce z niewoli niewidzialnego kłamstwa. W nawiązaniu do „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna, a także do filozofii Leszka Kołakowskiego, pism Dietricha Bonhoeffera i „Ucieczki od wolności” Ericha Fromma, głosił program etyki bez autorytetu, przez autorytet rozumiejąc jakiś gotowy, narzucony i egzekwowany przez władzę polityczną system przekonań. A jednocześnie moralna czy tym bardziej polityczna „słuszność” wiersza nie ma żadnej wagi, jeśli wiersz nie jest wydarzeniem wartościowym artystycznie.

W tytułowym szkicu książki „Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia, po co i dlaczego się pisze” (1990) objaśnienie, czym jest owa wartość, przybiera kształt tyleż zabawny, co instruktywny. Otóż Barańczak bawi

się w wymyślanie takich napisów na osobistych tablicach rejestracyjnych na samochodach, co wtedy w Stanach było już praktykowane, a w Polsce jeszcze nie, które byłyby poetycko skuteczne. W skrócie przepis na wartościowy wiersz przedstawia się następująco: minimum znaków, maksimum znaczeń; konkretność, pomysłowość, niebanalność, wieloznaczność.

W takim podejściu do wiersza jest Barańczak wnukiem awangardystów krakowskich, Juliana Przybosa, Tadeusza Peipera, dzieckiem czy dużo młodszym bratem Mirona Białoszewskiego, bliskim krewnym Krystyny Miłobędzkiej. Nastawienie na język, koncept, faktyczność, sytuację liryczną, formę przekazu kojarzy się u niego z wiarą, że chaosowi przeciwstawić trzeba rytm i kształt, chorobie – świata i własnej – chirurgiczną precyzję.

BO FORMA STRZEĞŁA PRZED LAMENTEM

Od połowy lat 80. Stanisław Barańczak cierpiał na postępującą chorobę Parkinsona. Długo znosił ją w milczeniu. Na próżno szukać jej głębszych śladów w tomach „Atlantyda” (1986) i „Widokówka z tego świata” (1988), dopiero w arcydzielnej „Podróży zimowej” (1994) i w przejmującej „Chirurgicznej precyzji” (1998) daje o sobie znać, choć nadal raczej szeptem niż krzykiem, raczej cudzą łzą niż własną:

„Płakała w nocy, ale nie jej płacz go zbudził.
Nie był płaczem dla niego, chociaż mógł być o nim.

To był wiatr, dygot szyby, obce sprawom ludzi”.

Nieufność, którą stawiał tak wysoko, nie równała się u niego brakowi współczucia. Na odwrót, gdyż choć nie prosił o współczucie dla siebie, to miał go dużo dla innych. Rozbrajając oszustwa, nie pozostawiał czytelników na gruzowisku pojęć, lecz podsuwał im inne, odnowione. Demaskował zło i – ostrożnie, nienachalnie – reanimował nadzieję. ■

PIOTR ŚLIWIŃSKI

historyk literatury, krytyk literacki i profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się współczesną literaturą polską, zwłaszcza poezją. Autor książek krytyczno-literackich, m.in. „Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce” oraz „Przygody z wolnością. Uwagi o poezji współczesnej”.

Stanisław Barańczak,
„Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu”, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, 2026



O SPOSOBACH WIDZENIA ŚWIATA

Jak wygląda wieloletni związek dwojga artystów? Czy zawsze patrzą w jednym kierunku? Czego każde z nich szuka w sztuce? Co ich inspiruje i co ratuje w trudnych momentach? Jak radzą sobie z rzeczywistością w permanentnym kryzysie? Rozmowa o życiu w parze z reżyserką, scenarzystką i montażystką filmową Anką Sasnal oraz z malarzem i filmowcem Wilhelmem Sasnałem.

Rozmawiała:
Anna Sańczuk

Pozwolicie, że zacznę z grubej rury... Jaka jest obecnie, według was, rola artysty? Czy powinien być on możliwie niezależny, głuchy na potrzeby rynku i odbiorców, czy jednak powinien zaspokajać ich oczekiwania? W końcu artysta nie istnieje bez publiczności, jego prace można uznać za rodzaj misji na rzecz innych.

Anka: Ciekawe, że z jednej strony ty, Wili, stałeś się malarzem od przeszłości, z Holocaustem w tle, i na tobie spoczywa ciężar tej opowieści. Ale z drugiej strony – są oczekiwania, że wydobędziesz jednak z tej przeszłości coś, co ludzi nie tyle pocieszy, ile sprawi, że nie będzie to tylko i wyłącznie mrok. Zapewni odbiorcom społeczne katharsis.

Wilhelm: Dyrektor MOCRAK-u, Adam Budak, ostatnio podczas rozmowy o naszym filmie „Huba” przekonywał nas, że huba jest też przeciwieństwem lekarstwem, więc i nasz film może pełnić „lecniczą” rolę. A my powiedzieliśmy z przykrością, że jednak ten film nie zostawia nadziei. Wszystko w nim zmierza do śmierci wraz z umierającym bohaterem. Jak u Heideggera, który opisuje ludzki los jako „bycie ku śmierci”.

Ale jest w nas wszystkich także potrzeba uludy, która trochę ten ból egzystencjalny złagodzi.

W.: Wiadomo! My, kręcąc taki film, jesteśmy bardzo radosnymi ludźmi. Mówię serio. Gdybym miał żyć, rozmyślając cały czas wyłącznie o esencji i treści, a nie o formie, pewnie bym zwariował. Oczywiście temat jest zawsze najważniejszy, ale później to forma przeciąga mnie

na swoją stronę. Na planie jestem zwykle operatorem kamery i wtedy interesuje mnie kadr. Także gdy w swojej pracowni maluję obóz koncentracyjny, robię to w jakimś oddaleniu, które muszę zachować, mimo korzystania z materiałów historycznych. Podczas procesu potrafię słuchać relaksującej muzyki albo przypadkowego audiobooka. I odwrotnie, mogę malować kolorowy obraz i jednocześnie słuchać powieści o oprawcach, np. „Spowiedzi” Calka Perechodnika.

Przychyłam się do poglądu, że happy endy nie są zadaniem artysty.

W.: Według mnie w sztuce każda opcja jest dopuszczalna, i dobre, i złe zakończenia też.

Chodzi mi tylko o to, że żyjemy w rzeczywistości, która stara się wszystko sprowadzić do łatwego w konsumpcji produktu. Dzieła sztuki też. To ma być coś takiego, co nas metaforycznie nakarmi i będziemy mieć wreszcie pełny brzusek. Taka pocieszka, by nie czuć, że zmierzamy do punktu, o którym mówił Heidegger.

A.: Ostatnio dużo jeździmy po Polsce z naszymi filmami. Porównuję więc w myślach nasze dwa niedawne spotkania z publicznością. Jedno w Gdańsku, przy okazji pokazu filmu „Człowiek do wszystkiego”, w którym forma zmiękcza opowieść, czyniąc ją łatwiej przyswajalną. Ale i tak pojawiło się pytanie, jaką opowieść mamy do zaoferowania ludziom, żeby była ona pocieszająca. Czyli odbiorcy nieustannie



ZJEDŹCIE: PAMEL GARBYNIK



Wilhelm Sasnal „Pauline Metternich”, 2025, olej na płótnie, 50 x 70 cm. Dzięki uprzejmości artysty i galerii Sadie Coles HQ, Londyn. Zdjęcie: Katie Morrison.

oczekują od artysty pocieszenia, recepty na wyjście z problematycznej sytuacji. Z drugiej strony mieliśmy też retrospektywę filmów na ASP, gdzie byli młodzi ludzie i oni nie wyrażali pragnienia złudnej nadziei. Woleli być w prawdzie, nawet niewygodnej. Poczulałam, że dla nich jesteśmy przede wszystkim opowiadaczami historii z przeszłości, w której oni mogą się odnaleźć albo nie. To był zupełnie inny rodzaj konfrontacji.

Skoro padł już tytuł waszego ostatniego filmu, powiedzcie, czym w waszej filmografii jest „Człowiek do wszystkiego”. Zamiast współczesności – kostium, zamiast autorskiego scenariusza – adaptacja książki. I tylko niektórzy aktorzy, których już z waszych filmów znamy: Agnieszka Żulewska i Andrzej Konopka... Co wpłynęło na taki kształt tego obrazu?

W.: Ten film powstał trochę inaczej niż pozostałe, bo to ja, a nie Anka, napisałem scenariusz i mój był pomysł na to, jak w filmie pomieszać dwa czasy: początek XX wieku, kiedy rozgrywa się akcja książki, i współczesność. A to, że był to kostium, było akurat pociągające, może dla-

tego, że nigdy tego dotąd nie robiliśmy, a nawet w pewien sposób perwersyjnie, bo mieliśmy świadomość tego, że może się okazać, że jest to bardziej teatr telewizji. Ale przez elementy współczesności w tym filmie, ten „teatr” też łatwo się łamie i można złapać balans.

Co do adaptacji, to nie jest jakaś wyjątkowa sytuacja, że pracujemy z książką („Pomocnik” Roberta Walsera), tyle że tutaj adaptacja jest dosyć wierna. Mimo tych scen współczesnych, starałem się, żeby historia Josepha Martiego, który trafia jako pomocnik do willi państwa Toblerów, była jak najbliższa pierwowzorowi. Chciałem, żeby nawet dialogi były wyjęte z książki, ale one właśnie brzmiały zbyt teatralnie i na planie musieliśmy je trochę zredukować.

Pewnie również dlatego, że ten film jest bardziej film mój niż Anki, to bardziej wyraźnie podzieliliśmy się tutaj rolami i ja jestem podpisany jako reżyser. Dlatego jest tam chyba więcej takiej swobody i śmieszności w tym filmie, bo Anka ma jednak bardziej poważne i radykalne podejście do filmowej materii.

ZDJĘCIE: Katie Morrison

Nie jest łatwo zajmować się w obecnych czasach kinem autorskim, ale też trzeba przyznać, że czasy, w których przyszło nam żyć, nie są najłatwiejsze dla kultury i dla ludzi w ogóle. Gdziekolwiek spojrzysz – kryzys. Od polityki po klimat i psychiatrię dziecięcą. W czym widzicie nadzieję? Co pozwala wam przetrwać i gdzie znajdujecie ukojenie, kiedy rzeczywistość was dociska?

A.: Myślę, że to są dwie rzeczy. Po pierwsze, jesteśmy w dosyć uprzywilejowanej sytuacji i myślę, że nasze życie możemy nazwać dobrym życiem, prawda Wili? Takim, które realizujemy na własnych warunkach i to jest bardzo ważne. Ale równie ważne jest to, że jesteśmy razem od 34 lat. Nigdy o tym szerzej nie mówiliśmy, ale to jest dla nas jakiś warunek przetrwania.

W.: Można przetrwać wszystko, nawet największe gówno, jak się jest z kimś, kogo kochasz.

Wzruszyłam się!

W.: Bywały trudne momenty, np. czasy postudenckie. Ale i tak byliśmy razem, wyjeżdżaliśmy z Tarnowa na studia do Krakowa już jako para. Nic nie mogło nas pokonać. Pamiętam noc, którą przeżyliśmy cudem, bo nie mieliśmy gdzie mieszkać. To chyba było na moim pierwszym roku ASP i na drugim roku polonistyki Anki. Ale co z tego? Mieliśmy siebie. Bliska osoba to jest schronienie.

Rzadko spotyka się kogoś, kto przeżył z drugim człowiekiem 30 i więcej lat, mając poczucie, że to jest bezapelacyjnie budujące.

A.: To ma swoje konsekwencje! Faktycznie, przez te lata wyrobiliśmy sobie jakiś model współfunkcjonowania, jednak dynamika tej relacji jest zmienna. Kim innym byliśmy dla siebie, kiedy mieliśmy po 20 lat i 30 lat. Potem pojawiły się dzieci, musieliśmy zmienić się wobec siebie i wobec świata. Ale to zawsze jest w takim układzie...

W.: ...Współpracy?

A.: Masz rację, współpracy. Dlatego dla mnie ważnym składnikiem naszego wspólnego życia jest tocząca się między nami wieczna rozmowa. Która wcale nie polega na tym, że my się zawsze ze sobą zgadzamy! Bycie z drugim człowiekiem, kiedy musisz nieustannie brać pod uwagę jego punkt widzenia, bardzo wiele cię uczy. Ostatnio

ANKA SASNAL
scenarzystka, reżyserka i redaktorka. Współtworzy filmy z mężem Wilhelmem Sasnałem; razem zrealizowali m.in. „Z daleka widok jest piękny” (2011), „Hubę” (2013), „Słońce, to słońce mnie oślepiło” (2016), „Nie zgubiliśmy drogi” (2022) oraz „Człowieka do wszystkiego” (2025). Ich filmy były prezentowane na międzynarodowych festiwalach filmowych, m.in. w Locarno, Rotterdamie i Toronto.

WILHELM SASNAL
malarz, rysownik, filmowiec i twórca komiksów. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych polskich artystów. Jego prace znajdują się w kolekcjach najważniejszych muzeów na świecie, m.in. Tate Modern w Londynie, Centre Pompidou w Paryżu i Museum of Modern Art w Nowym Jorku. Wraz z Anką Sasnal realizuje także filmy.

ktoś nas zapytał, czy tak długi związek to rodzaj ciągłych negocjacji. Uważam, że tak. Każdy nasz dzień to negocjacje. Nie miłosne i romantyczne... (W.: Takie też!). Raczej pragmatyczne i codzienne. Ważne, że masz obok siebie kogoś, kto może cię w każdej chwili sprawdzić.

W.: Wydaje mi się, że we dwójkę łatwiej być wzajemnym kompasem uczciwości dla siebie. Tego, jak się zachowujemy wobec świata i czy jesteśmy osobą przyzwoitą wobec innych... Bo uważam, że dziś w ogóle świat jest nieprzyzwoity. Dominuje opowieść rodem z wulgarnego porno, przy czym porno nie oznacza tu seksu. Chodzi mi o to, żeby nie zbliżać się do tego głównego nurtu, w którym płynie gówno, lecz zbudować osobny nurt. Własny świat. Przy czym zaznaczam, że mówiąc o „gównonurcie”, mam na myśli bezwzględny mental obecny w życiu publicznym, np. w polityce, a nie ludzi, których na co dzień spotykam w życiu i generalnie ich lubię.

A.: Życie w naszej dwuosobowej komunie (plus dzieci, przyjaciele, rodzina oraz pies) daje nam duże poczucie bezpieczeństwa. Dlatego tak ważne są dla nas książki, bo prowokują taką sytuację, że musimy wypuścić się dalej. Nie możemy zostać tylko na tym swoim bezpiecznym lądzie. Dla mnie od zawsze literatura to podstawowe paliwo. Są także sposobem na przetrwanie. Dlatego, że to jest jedyny sposób, żeby wyjść poza siebie i wejść w coś, co moglibyśmy nazwać „inną opowieścią”. Inną niż tylko to, co jest twoim życiem i bezpośrednią rzeczywistością.

A jak jest w malarstwie? Do czego ono ci służy, Wili? Od czegoś uwalnia, pozwala znaleźć spokój?

W.: Malowanie przynosi mi ulgę jedynie jako czynność fizyczna, ale na pewno nie w wymiarze terapeutycznym, jeżeli o to pytasz. To nie jest tak, że noszę w sobie jakiś problem i muszę go wyartykułować na płótnie. Malowanie to zajęcie, które traktuję bardzo serio, więc z trudem przechodzi mi przez gardło zdanie, że to jest swego rodzaju... Zabawa? A może raczej rozwiązywanie szarady czy rebusu. Potrzebujesz do tego rzemiosła, dobrego pomysłu i nie możesz się za bardzo napinać, bo to cię nigdzie nie doprowadzi. Często używam do

WYDAJE MI SIĘ, ŻE WE DWÓJKĘ ŁATWIEJ BYĆ DLA SIEBIE WZAJEMNYM KOMPASEM UCZCIWOŚCI. TEGO, JAK SIĘ ZACHOWUJEMY WOBEC ŚWIATA I CZY JESTEŚMY PRYZWOITAMI OSOBAMI WOBEC INNYCH.

opisywania życia, ale i malarstwa, metafory mówiącej, że to jest jak jazda na snowboardzie: jak się za bardzo zepniesz, od razu się wypieprzysz. Ale jeśli masz w sobie flow, wszystko zadziała. I malarstwo jest dla mnie takim długotrwałym stanem flow. Mózg działa wtedy inaczej, podobnie jak np. przy medytacji. Opisał to amerykańsko-węgierski psycholog Mihály Csíkszentmihályi, który stworzył tzw. teorię przepływu.

Wili zawsze mówi w wywiadach, że to ty, Anka, jesteś prodyryką, jeśli chodzi o wasze lektury. I one was rzeczywiście napędzają artystycznie, jak przy ostatnim filmie „Człowiek do wszystkiego”, który jest adaptacją książki Roberta Walsera. Ale czy twoje lektury, Wili, wpływają też na malarstwo?

W.: Nie!

To co na nie wpływa?

W.:Widzenie. Przeczucie. Czytanie czasem też, bo w końcu to świadomość określa malarstwo. Nie odetniesz tego, co przeczytałeś, w co wszedłeś emocjonalnie. Wybieram tematy. Nie ciekawi mnie kompletnie fantastyka, za to interesuje to, dlaczego mieszkając w Krakowie i będąc bardzo stąd, pielęgnujemy jednak jakąś osobność.

A.: Pielęgnowanie osobności wydaje mi się kolejną zasadą naszego życia. Czasem sprawia to, że czujemy się obcy, ale napięcie – obcy kontra społeczność, to jest w końcu główny temat naszych działań artystycznych.

Według mnie, „bycie obcym” jest dla artysty naturalnym stanem – musi wyjść ze społeczeństwa, żeby zobaczyć je inaczej.

A.: Bycie artystą to łagodna definicja poczucia obcości, które się wiąże z przyrodzoną kondycją. Nasze podróże, głównie do Stanów Zjednoczonych, wszystkie próby „niemieszkania” w Polsce, były po to, żeby sobie udowodnić, że możemy nie myśleć o miejscu, z którego pochodzimy, choćby przez pół roku. To się nam nigdy nie udało! Okazało się, że dla mnie najważniejszą rzeczą jest język, w którym jestem zanurzona. To kraina, którą znam najlepiej i w której czuję się dobrze.

W.: Nigdy nie mieliśmy takiej fantazji, żeby być Amerykanami i należeć do tamtego społeczeństwa. Ale jak mieszkaliśmy przez pół roku w San Francisco, pomyślałem sobie: „Fajnie, że jestem taki przyjemnie wyobcowany, teraz nie będzie już Polski ani jej problemów”. Sorry, nie wyszło.

A.: Nie chodzi o korzenie czy o naród, z którym się zresztą nie utożsamiam, ale o rodzaj kontekstu, w którym funkcjonujesz. Ja po pół roku mieszkania za granicą czuję się po prostu pozbawiona kontekstu, nie mogę się niczego złapać. Tam są rzeczy, które mogą uczynić moje życie przyjemniejszym, mogą też trochę sama przed sobą poudawać, ale to nie jest coś, co nadaje realny ciężar mojemu życiu.

Co jeszcze jest dla was ważne?

W.: Nie wspomnieliśmy dotąd o naturze, która jest dla mnie bardzo istotna i jest właśnie moim schronieniem. Nie wyobrażam sobie, że miałbym biegać po sztucznej nawierzchni, a nie w lesie, w otoczeniu natury. Ostatnio sięgnąłem po książkę Stanisława Łubieńskiego „Drugie życie czarnego kota” i to dla mnie niedościgniony poziom zachwyty i szczęścia. Czytając, czułem się, jakbym biegł po lesie. Tak więc to, co mnie uspokaja, to nie tekst kultury, ale „tekst natury” – moje wyprawy rowerowe, spacer, bieganie.

A.: Może ty jesteś z natury, a ja z kultury (śmiech).

W domu macie wielką biblioteczkę z pięknymi widokami na naturę w każdym oknie, interesujecie się z wiadomych powodów sztukami wizualnymi, ale zorganizowaliście też salę filmową pod pracownią, gdzie organizujecie domowe seanse. Chcę więc dopytać was o aktualną pożywkę kulturalną. Co i kto was obecnie porusza? Co oglądacie, co chłoniecie, na jakie wystawy chodzicie?

A.: Niedawno obejrzelismy nową wystawę stałą w Muzeum Sztuki w Łodzi „Sposoby widzenia”, zrealizowaną przez zespół kuratorski z Danielem Muzyczukiem na czele. Jest wspaniała! Już sam tytuł „Sposoby widzenia” jest przepiękny i myślę, że to jest w jakimś sensie o tej rozmowie, którą tutaj toczyliśmy, czyli o naszych sposobach widzenia świata. O tym, co nam je ułatwia, co utrudnia i jaką przyjmujemy perspektywę – we dwójkę i każde osobno – wobec świata, wobec siebie.

Ta wystawa jest jak wielka książka pełna różnych historii. Możesz się zatrzymać przy kilku z nich, ale wszystkich naraz nie wchłoniesz, bo to jest za duży tekst.

A.: Ciekawa jest tam zasada zderzenia spojrzeń i epok, która jest w ogóle dobrą zasadą patrzenia na rzeczywistość. Czym jest dla ciebie przeszłość? Czym terażniejszość? Co wynika z ich zderzenia? Jak traktować tę przeszłość, jak się w niej odnaleźć i co stamtąd zabrać dla



siebie? Bardzo to było inspirujące i na pewno tam wrócę.

W.: Jadąc z Łodzi do Warszawy, słuchaliśmy też dużo muzyki i muszę powiedzieć, że jednak nie ma dla mnie mocniejszego natychmiastowego bodźca niż muzyka. W krótkim czasie przeleciały trzy zespoły, jeden po drugim. Anka już nie mogła tego znieść (śmiech).

A.: Świat muzyki jest dla mnie obcy, na ten teren nie wkraczam. To jakaś porażka Wilego, że przez 34 lata nie udało mu się zmienić mojego podejścia do muzyki.

W.: Co ciekawe – Anka słucha audiobooków tak jak ja muzyki, przeskakując z jednej narracji w drugą. Ja przez dźwięki przenoszę się w jakąś nadprzestrzeń, załączam sobie kolejne nuty, kolejne światy. Zdarza się, że kiedy maluję w pracowni, słucham przez kilka godzin longiem audiobooka. Ale to nie jest takie „instant” doświadczenie, jak muzyka, gdy co chwilę przełączam się na płytę, albo na radio, zmieniając nastroje.

A filmy?

W.: Świadomie wybieram rzeczy zapomniane, uwielbiam to. Ostatnio film „Milczenie” Kazimierza Kutza. Coś nieprawdopodobnego! Teraz akurat lecę przez lata 50. i 60. polskiego kina na kanale 35mm. Są tam rzeczy, których nie znałem. Pierwszy raz je oglądałem i to mnie prawdziwie wzrusza.

Czy filmy przenikają do twoich obrazów, tak jak np. muzyka Johna Coltraina, którego zdjęcie z okładki namalowałeś; pokazywałeś mi ten obraz ostatnio w pracowni.

W.: Tak, muzyka przenika do malarstwa i to paradoksalnie często ze względów wizualnych, przez zdjęcia na okładce czy teledyski. Filmy podobnie, bo ja w malarstwie bardzo czerpię z tego, jak to jest sfilmowane. Myślałem, że to jest tak ograne, że ja już nigdy tego nie zrobię, ale moje ostatnie dwa obrazy to nadmorskie kadry z „Ostatniego dnia lata”. Jest to debiut filmowy Tadeusza Konwickiego z Janem Machulskim i Ireną Laskowską w rolach głównych. Nagle zapragnąłem spojrzeć na polskie morze przez filtr kultury.

Zapytam więc was na koniec, jako nieuleczalnych maniaków kultury: dlaczego warto w niej uczestniczyć?

A.: Uważam, że uczestnictwo w kulturze – nie tylko poprzez świat sztuki i czytanie, ale i spotkania z ludźmi, buduje szerszą świadomość, wspomaga głębsze rozpoznanie tego, co wokół nas. Zgoda (nawet niechętna) na istnienie w rzeczywistości, która może cię drażnić – doprowadza do tego, że musisz o niej opowiadać w sposób krytyczny, i to jest wartość!

W.: Bez krytycznego spojrzenia kultura staje się polukrowanym dla niepoznaki fałszywym pocieszeniem. ■

Wilhelm Sasnal, „Ogród”, 2025, olej na płótnie, 142,2 × 167,6 cm.

Dzięki uprzejmości artysty i galerii Blum, Los Angeles. Zdjęcie: Evan Walsch.

SIŁA DIALOGU

Czy talent artystów to uniwersalny kod porozumienia? Krupa Art Foundation i OmenaArt Foundation zestawiają dzieła z Europy Środkowo-Wschodniej i Afryki w barwnym wielogłosie. Warto sprawdzić, jak zmiana kontekstu otwiera na nową perspektywę.

TEKST: Agnieszka
Gruszczyńska-Hyc, GQ



Mamy mało czasu. Impact to wydarzenie, podczas którego chciałoby się być w kilku miejscach naraz. I choć prawa fizyki są nieubłagane, przestrzeń sztuki pozwala na teleportację. Dzięki artystom, którzy zabierają nas w podróż do świata swojej wyobraźni i kuratorom układającym dzieła odległe geograficznie, a jednak po ludzku bliskie.

– Tutaj zawsze toczą się wyjątkowe rozmowy. Kolekcjonerzy i miłośnicy sztuki przyprowadzają na wystawę znajomych, opowiadają i zarażają pasją tych, dla których to nowe tematy – mówi Katarzyna Młynczak-Sachs, prezeska Krupa Art Foundation. Tworzy strefę Impact Art już po raz trzeci. Wie, że ten intensywny czas wymaga wyboru dzieł, które przyciągną uwagę i za którymi będą stały historie. Tym razem podwójnie ciekawe, bo siły połączyły dwie fundacje specjalizujące się w sztuce odległych od siebie rejonów świata. OmenaArt Foundation, poza pracą z polskimi artystami, konsekwentnie wprowadza na nasz rynek sztukę Afryki i innych pozaeuropejskich kontekstów. I choć na świecie zainteresowanie Afryką i jej diasporą od dwudziestu lat stale rośnie, u nas to wciąż temat wart odkrycia. W ubiegłym roku na scenie Impactu mówiła o niej założycielka fundacji Omena Mensah, a Natalia Bradbury, dyrektorka zarządzająca fundacji, zaprosiła do panelu znakomitych artystów afrykańskich. Krupa Art Foundation

Magdalena Abakanowicz, „Abakan”,
lata 70. XX w., len, wełna, 116 × 106 cm,
Krupa Collection.



Larry Amponsah, „She Loves With a Heart of Gold”, 2022, olej, pastel olejny i akryl na płótnie, 180 × 132 cm, OmenaArt Foundation.

natomiast od lat specjalizuje się w sztuce Europy Środkowo-Wschodniej, którą prezentuje w swojej siedzibie przy wrocławskim rynku. Po wybuchu wojny w 2022 r. w odruchu wsparcia rozpoczęła zakup dzieł artystów i artystek z Ukrainy, tworząc prawdopodobnie największą kolekcję sztuki ukraińskiej poza granicami kraju.

Spotkanie obu fundacji wpisuje się w ideę wymiany, otwierania się na to, co nieznanne. Taki sposób myślenia powoli przebija się wśród kolekcjonerów i instytucji, ale nie jest jeszcze powszechny, więc to znakomita okazja, by przez przykład zachęcać innych. Kuratorki postanowiły stworzyć pary z dzieł artystów i artystek pracujących na innych kontynentach, znajdując jednak motywy, które przybliżą je do dialogu. Zakładają, że najważniejsze wydarzy się między pracami a odbiorcami, zaproszonymi, by budować własne połączenia, porównania i refleksje.

NIECODZIENNE DUETY

Tuż obok siebie zobaczyć więc będzie można „Abakan” Magdaleny Abakanowicz i dzieło Ibrahima Mahamy z Ghany „Nandanbia”. Artystów łączy medium – obydwójce pracują w tkaninie – a także międzynarodowa sława. Abakanowicz przyczyniła się do wielkiego sukcesu polskiej szkoły tkaniny podczas Biennale w Lozannie w 1962 roku. Jest powszechnie rozpoznawana i doceniana na świecie, jej prace pokazują znakomite muzea. Ibrahim Mahama zajął w ubiegłym roku pierwsze miejsce na liście 100 najbardziej wpływowych osób świata sztuki magazynu „ArtReview”. Słynie z imponujących wielkoskalowych dzieł, które powstają ze zszywanych worków jutowych będących symbolem kolonialnego ucisku. Przykrywa nimi całe budynki. Na swą pozycję zapracował nie tylko swoją sztuką, ale i niezwykłym zaangażowaniem społecznym. Jego ośrodki kultury stworzone w rodzinnym Tamale stają się centrami lokalnej aktywności i wspierają artystów.

Fascynująca, łudząca wzrok wrażeniem trójwymiarowości praca Bartłomieja Flisa „Jagody” to poetyckie odniesienie do pamięci. Antropologiczne badanie rytuałów, pełne czułości i uwagi. Istotnym punktem odniesienia są dla artysty Poleszycy, wspólnota zamieszkująca tereny Polesia, wymykająca się precyzyjnym opisom, swoista, blisko związana z naturą i ziemią. W obrazie Flisa przerysowane postaci utrzymane w monochromatycznych barwach pochylają się wokół nie-



Ernestina Mansa Doku, „Rest Hour”, 2025, akryl, koraliki i pasta modelarska na płótnie, 183 × 124 cm, OmenaArt Foundation.

widocznych jagód, jakby owoce były cudownie odnalezionym skarbem. Jest w tym reliefowym ujęciu coś wzruszającego. Podobne uczucie wywołać mogą prace młodego artysty Mosesa Adjei. Odcisnięte w blaszanych miskach wizerunki kobiet odnoszą się do trudnych osobistych przeżyć artysty. Osierocony, spędzał dzieciństwo na ulicy i tam spotkał kobiety, które parają się zajęciem stojącym na samym dole drabiny społecznej. Nazywane Kayayei, noszą na głowach rozmaite towary w tych właśnie miskach. To one, choć biedne, zaopiekowały się przyszłym artystą. Dzisiaj odwdzięcza się im, upamiętniając je w portretach.

Kolejne zestawienie dotyczy dwóch artystek młodego pokolenia, których prace cechuje głęboka refleksyjność. Ernestina Mansa Doku studiuje na Kwame Nkrumah University of Science and Technology (NKUST) w Kumasi, jest członkinią kolektywu blaxTARLINES. W swojej twórczości odnosi się do natury i jej zdolności przystosowywania się do zmieniających się warunków. Stosuje zróżnicowane media: malarstwo, rzeźbę, animację i wideo. Unika antropocentrycznego spojrzenia, przyglądając się światu z perspektywy posthumanistycznej. Jej praca „Res hour” porywa żywiołowością form i barw i złożoną koegzystencją form przyrody. Zestawione z nią dzieło polskiej artystki Anny Myszkowiak „Te ręce urosły do przytulania” to bardzo osobista opowieść zapisana w rzeźbie utkanej ze stalowej wełny. Artystka choruje na atopowe zapalenie skóry, którego objawy sprawiają, że jakikolwiek dotyk powoduje ogromny ból. Naturalny odruch przytulenia cierpiącego i znalezienia pocieszenia w dotyku jest niemożliwy. Zastosowanie stalowej wełny wymagało pracy w rękawicach, bo materiał ten wbija się w skórę jak igły. Pełna znaczeń praca zachowuje dyscyplinę formy i zdradza znakomite opanowanie warsztatu. To charakterystyczna cecha absolwentki Wydziału Rzeźby Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu, która eksperymentuje z technikami i materiałami, sięga po papier, drewno, stal, ale traktuje je niekonwencjonalnie.

Za każdą z prac pokazanych na wystawie kryje się historia warta chwili refleksji. Część, jak kolaż Larry’ego Amponsaha „She Loves with a Heart of Gold”, przykuwa uwagę kolorami i dynamiką, ale pośród nich są i takie, które wyrwywają widza z poczucia komfortu, jak praca Nadyi Tolokonnikovej, członkini grupy Pussy Riot, która rzuca systemowi wyzwanie prosto w twarz. ■

Anna Myszkowiak,
„Te ręce urosły
do przytulania”,
2025, stal, wełna
stalowa, drut,
150 × 80 × 100 cm,
Krupa Collection.
Zdjęcie: Sonia
Bober.



**W DZIELACH ARTYSTÓW
 PRACUJĄCYCH NA RÓŻNYCH
 KONTYMENTACH ZNAJDUJEMY
 MOTYWY, KTÓRE WCHODZĄ
 W DIALOG. NAJWAŻNIEJSZE
 WYDARZA SIĘ JEDNAK MIĘDZY
 PRACAMI A ODBIORCAMI
 BUDUJĄCYMI WŁASNE
 POŁĄCZENIA.**

TEGO NIE MOŻESZ PRZEGAPIĆ NA IMPACT'26

Impact przypomina festiwal, który rozgrywa się na kilku scenach, ale także poza nimi. W programie są wystąpienia noblistów, liderów biznesu, polityków, artystów, ale także... wystawa sztuki czy prezentacja bolidu Formuły 1. Tegoroczna agenda liczy aż 74 strony! Podpowiadamy, czego nie możesz przegapić, by po Impakcie nie dopadło cię FOMO.

DZIEŃ 1

GEOPOLITYKA I FUNDAMENTY DOBROBYTU

Sztuczna inteligencja jest dziś jednym z głównych źródeł napięć w gospodarce i rozmowa o niej rozpocznie jedenastą edycję Impactu. Otworzy ją profesor **Daron Acemoglu, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii z 2024 roku**, który odpowie na pytanie: **Kto zyska, a kto straci w walce o dobrobyt w erze AI i czy bilans benefitów będzie sprawiedliwy?** Pytania o przyszłość gospodarki i świata splatają się z kwestią odpowiedzialności. Na tej samej scenie **Amal Clooney**, jedna z najbardziej rozpoznawalnych prawniczek na świecie, przypomni, że prawa człowieka to fundament, a nie opcjonalny dodatek do nowoczesnego biznesu. Nie można rozmawiać o świecie bez uwzględnienia geopolityki. Wiele tematów z nią związanych zostanie poruszonych na Impact'26. Jeden z nich podejmie **Jon Huntsman Jr**, wiceprezes Mastercard i były ambasador USA w Pekinie oraz Moskwie, który w rozmowie z **Piotrem Kraśką** zdiagnozuje obecny stan relacji transatlantyckich. O nowym porządku świata podyskutują także matematyk i **laureat Medalu Fieldsa Cédric Villani** oraz **Martina Larkin z Project Liberty**, zaś o globalnej gospodarce debatować będą dyrektorka zarządzająca Międzynarodowego Funduszu Walutowego **Kristalina Georgieva** oraz minister finansów i gospodarki **Andrzej Domański**. Ich rozmowę będzie moderował sam **Martin Wolf**, główny komentator ekonomiczny „Financial Times”!

Ciekawie zapowiada się obecność **Scotta Gallowaya**, profesora marketingu na NYU Stern School of Business, który oprócz swojego wystąpienia przeprowadzi także wywiad z **Matim**

Staniszewskim, współzałożycielem i CEO polskiego jednorozca ElevenLabs. Galloway sprawdzi, czy polskie innowacje potrafią narzucać światu własne reguły gry. Oczywiście nie będzie to jedyny głos polskich przedsiębiorców. Po raz kolejny swój program „Biznes Klasa” poprowadzi z Impactu dyrektor programowy Wp.pl i redaktor naczelny Money.pl **Łukasz Kijek**, który od lat rozmawia z przedstawicielami polskiego biznesu o tym, jak wygląda prowadzenie firm. Pierwszego dnia nie zabraknie także głosu ludzi sztuki. **Fotograf Adrian Steirn** opowie o obiektywie jako medium opowiadania historii o świecie i człowieku, a **światowej sławy artysta Jeff Koons** zastanowi się nad rolą sztuki w epoce algorytmów.

Ciekawym punktem dnia będzie także dyskusja: „**Wielkie historie z Polski: między lokalnością a uniwersalnością**”. Weźmie w niej udział m.in. **Marek Kondrat** – aktor i przedsiębiorca, który rzadko zabiera głos publicznie. Wyjątkowa będzie także rozmowa znanej pary: dziennikarki, filantropki i kolekcjonerki sztuki **Omeny Mensah** i założyciela InPostu **Rafała Brzoski**. Dowiemy się, czy rodzina może być „najważniejszym start-upem”. Wieczór na scenie głównej zamknie spotkanie z **noblistką Olgą Tokarczuk**, która wraz ze **Sławomirem Sierakowskim** zastanowi się nad odpowiedzialnością literatury we współczesnym świecie. Usłyszymy także relację reportażysty **Michała Przedlackiego** z pierwszej linii ukraińskiego frontu.



PODCASTY ZE SCEN IMPACTU

Ten format w ubiegłym roku cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Podczas tegorocznej edycji posłuchamy na żywo jeszcze więcej podcastów. Przygotujcie się na:

„**Stan Wyjątkowy**” Andrzeja Stankiewicza i Dominika Długosza

„**Raport Międzynarodowy**” Witolda Jurasza i Agnieszki Bryc

„**Dzieje się**” z udziałem Karoliny Lewickiej, Dominiki Wielowieyskiej, Beaty Lubeckiej oraz przedstawiciela Polityki Insight

„**Z bliska**” Małgorzaty Rozenek-Majdan

„**Co to będzie**” Marty Nowak i Miłosa Wiatrowskiego-Bujacza

„**Prezydenci i Premierzy**” Katarzyny Zdanowicz z udziałem m.in. Bronisława Komorowskiego, Leszka Millera, Waldemara Pawlaka i Jana Krzysztofa Bieleckiego.

A to wciąż nie wszystko – kolejne inspirujące rozmowy ze strefy podcastowej Impact'26 ogłosimy już wkrótce.



WYJĄTKOWE DUETY

Mamy nowy koncept spotkań, w których będą się ścierać różne doświadczenia, perspektywy i temperamenty. W tej formule osobiste historie mogą się przenikać z geopolityką, biznesem czy sportem. W ramach tego formatu bracia Mark i Ian Brzezińscy, reprezentujący odmienne tradycje polityczne (demokrata i republikanin), podejmą temat bezpieczeństwa Europy Środkowej i możliwości dialogu ponad podziałami. Założyciel i CEO InPostu oraz Integer Capital Group, wiodącej platformy e-commerce w Europie, Rafał Brzoska oraz prezes Allegro Marcin Kuśmierz będą dyskutować o przyszłości e-commerce, mierząc się z pytaniem: kto i jak wygra wyścig o cyfrowego klienta. Posłuchamy także ciekawej rozmowy o mentalności zwycięzców (także w biznesie). Swoimi refleksjami na temat jak grać, żeby wygrać, podzielił się Przemysław Gacek, współzałożyciel i CEO Grupy Pracuj oraz żeglarz i mistrz olimpijski Mateusz Kusznierewicz. Wszyscy z niecierpliwością czekamy na pierwsze wspólne wystąpienie na żywo Aleksandry i Aleksandra Kwaśniewskich. Ciekawe, czy ojciec i córka patrzą podobnie na współczesny świat.



CHILLOUT I BUDOWANIE RELACJI

Ważna część Impactu rozgrywa się także poza scenami. Strefa networkingowa Qemetica jest zaprojektowana tak, by sprzyjać budowaniu relacji i prowadzeniu swobodnych rozmów kulturalowych. W przestrzeni **Mastercarda zobaczymy bolid Formuły 1 zespołu McLaren** – to wizualna metafora inżynierskiej doskonałości, precyzji oraz szybkości zmian zachodzących we współczesnym handlu. Odpoczynek umożliwią specjalnie zaaranżowane strefy chilloutowe, zlokalizowane m.in. w hali 7, a także przestrzenie na zewnątrz z muzyką na żywo. Masz w planach książki i spotkania z autorami? Paczkomat InPost pozwoli ci sprawnie wysłać je do domu.

ROMANIAN HOUSE W POZNANIU

Z myślą o tych, którzy planują rozwój biznesu w regionie Europy Południowo-Wschodniej przygotowaliśmy strefę bliźniaczego wydarzenia – Impact SEE, w której będzie można porozmawiać m.in. z przedstawicielami Banca Transilvania oraz poznać szczegóły trzeciej edycji Impactu w Bukareszcie, która odbędzie się 29 i 30 września z udziałem m.in. Ryana Reynoldsa i Anny Lembke. Na gości czeka także **Romanian House** – zupełnie nowa strefa prezentująca rosnący potencjał gospodarczy i inwestycyjny Rumunii – idealne miejsce spotkań z przedstawicielami firm działających na rynkach Europy Południowo-Wschodniej. Na scenach Impactu pojawią się także goście i goście z tego rejonu, m.in. tenisistka Simona Halep oraz eksperci związani ze ścieżkami Financial Tech i Cybersecurity.

DZIEŃ 2

BIOLOCHEMIA SUKCESU I WIELKI FINAŁ

Drugiego dnia **Jessie Inchauspé**, autorka bestsellera „**Glu-kozowa Rewolucja**” wyjaśni, w jaki sposób kontrolowanie poziomu cukru we krwi przekłada się na naszą wydajność intelektualną. Niedługo potem para artystów – **Anka i Wilhelm Sasnalowie** – spróbują odpowiedzieć na pytanie, czy sztuka może uratować nasze głowy. Wielka niespodzianka czeka fanów programów **Martyny Wojciechowskiej** – reporterka zaprezentuje swoją najnowszą książkę „Przesunąć horyzont. 20 lat później”. Nie przegapcie także wystąpienia **architekta Oskara Zięty**, który będzie mówił o rzeźbie jako zapisie procesu między inżynierią a emocją.

Obojętnym punktem drugiego dnia jest z pewnością pierwszy wspólny występ na żywo byłego prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego** oraz dziennikarki Aleksandry Kwaśniewskiej. Inny fascynujący duet: **Anja Rubik i kompozytor Radzimir Dębski (Jimek)**, podzielił się swoimi refleksjami na temat misji społecznej. O technologii i człowieczeństwie podyskutują **pisarz Szczepan Twardoch** i prezes Agory **Bartosz Hojka**, a **Andrzej Dragan**, znany polski fizyk, fotograf i artysta, skonfrontuje uczestników z naturą sztucznej inteligencji.

Tego dnia nie zabraknie także wątków geopolitycznych. **Alice Han – ekonomistka i ekspertka ds. Chin** – przedstawi analizę technologicznej rywalizacji między Chinami a USA. W tym samym czasie **popularyzator nauki dr inż. Konrad Skotnicki** wyjaśni metody skutecznego promowania prawdy naukowej w dobie wszechobecnych deep fake'ów. Wszyscy pragniemy żyć długo, zdrowo i szczęśliwie. O tym, jak przekuć tę ambicję w konkretne działania, opowie kardiolog **prof. Marek Postuła**, współzałożyciel **Polskiego Towarzystwa Medycyny Długowieczności**. Bezsprzecznie największym wydarzeniem kończącym jedenastą edycję Impact'26 będzie wystąpienie **Justina Trudeau**. Były premier Kanady, uznawany za symbol nowoczesnego przywództwa i zaangażowania społecznego, podzielił się refleksjami na temat roli lidera w czasach globalnych wyzwań i nieustannych zmian – geopolitycznych, społecznych i technologicznych. To będzie dyskusja o tym, jak budować zaufanie społeczne w czasach dezinformacji i populizmu. Rozmowa Trudeau zamknie Impact'26, stawiając kropkę nad i w debacie o przeszłości wolnego świata.



PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA UCZESTNIKÓW

Lotto Impact Run: Drugiego dnia rano na **stadionie POŚiR** Gołecin odbędzie się wspólny bieg, w którym wystartuje m.in. wybitny skialpinista **Andrzej Bargiel**.

Aplikacja mobilna ImpactCEE: Dzięki niej goście uzyskają dostęp do aktualizowanej agendy i umówią spotkania networkingowe 1:1. Storylines pozwolą dowiedzieć się więcej o aktywnościach partnerów.

Tłumaczenia AI: Impact'26 jako pierwsze wydarzenie o takiej skali testuje tłumaczenia generowane przez AI w czasie rzeczywistym. Są one dostępne wyłącznie przez aplikację – pamiętaj, by zabrać słuchawki i powerbank.



SZTUKA JAKO SOFT POWER I STREFA IMPACT ART SHOW

W tym roku część artystyczna Impactu po raz pierwszy obejmie aż trzy przestrzenie. Nowością będą strefy autorskie **Teatru Wielkiego – Opery Narodowej** oraz **Muzeum Narodowego w Warszawie** zaprojektowane przez słynnego architekta i scenografa **Borisa Kudlićkę** (pomyślcie o zdjęciach na social media!).

Tegoroczna strefa **Impact Art** została przygotowana we współpracy z **Krupa Art Foundation** oraz **OmenaArt Foundation**. Zobaczymy w niej prace m.in. **Magdaleny Abakanowicz**, **Ibrahima Mahamy**, **Jędrzeja Bieńki**, **Jeffa Koonsa**, **Wilhelma Sasnala** oraz młodej artystki **Julii Kowalskiej**, której obraz wzbogacił niedawno **Impact Art Collection**. W strefie zaplanowano spotkania i rozmowy w ramach **Impact Art Show** m.in. z malarzem **Wilhelmem Sasnałem**, dyrektorem Nowego Teatru **Michałem Merczyńskim**, reżyserem i z-cą dyrektorki ds. artystycznych Narodowego Starego Teatru w Krakowie **Jakubem Skrzywanikiem**, dyrektorką Muzeum Narodowego w Warszawie **Agnieszka Lajus** oraz aktorem **Borysem Szycem**.



OD IMPACTU DZIELĄ NAS JUŻ OSTATNIE CHWILE. JESTEŚCIE GOTOWI NA DWA DNI PEŁNE INSPIRACJI, SPOTKAŃ I ROZMÓW? PRZYGOTUJCIE WYGODNE BUTY, UŁÓŻCIE SWOJĄ LISTĘ DEBAT I W DROGĘ. DO ZOBACZENIA W POZNANIU 13 I 14 MAJA!

SAVE DATE THE SAVED

impact'27

12-13 MAY

POZNAŃ / WIELKOPOLSKA



IAC 2027
POZNAN
POLAND

IAC2027.COM

Kosmos jest bliżej niż myślisz.

POLSKA GOSPODARZEM IAC 2027 Międzynarodowego Szczytu Kosmicznego

THE 78TH INTERNATIONAL ASTRONAUTICAL CONGRESS

27 września – 1 października 2027 | Poznań, Polska

11 000+

LIDERÓW
I EKSPERTÓW

110+

KRAJÓW

150+

MINISTRÓW
I PARLAMEN-
TARZYSTÓW

60+

SZEFÓW
AGENCJI
KOSMICZNYCH

550+

WYSTAWCÓW